MICH. BIRŻYSZKA.

NA POSTERUNKU WILEŃSKIM.

V. Z „Głosu Litwy", „Dzwonu Litwy", „Straży Litwy", i „Nowin Wileńskich" 28. XI. 20 — 30. VI. 21.

WILNO. Wydawnictwo „Głosu Litwy". 1922 r.
Drukarnia „Švyturys".

MICH. BIRŻYSZKA.

NA POSTERUNKU WILEŃSKIM.

V. Z „Głosu Litwy“, „Dzwonu Litwy“, „Straży Litwy“, i „Nowin Wileńskich“ 28. XI. 20 — 30. VI. 21.

J. DEVEIKYTĖ
ADVOKATAS
Tel. 20735
Tel. 2677

WILNO. Wydawnictwo „Głosu Litwy“. 1922 r.

Drukarnia „Švyturys“.

Część V naszego zbioru artykułów zawiera te artykuły i notki publicystyczne, które były zamieszczone przez nas w pismach naszych za przeciąg czasu 20.XI.1920 — 30.VI.1921. Część ich, pokiereszowana przez cenzurę, tu się powtarza w swej formie pierwotnej; różnice ztąd powstałe są zaznaczone przez użycie nawiasu kwadratowego.

Wydawcy.

I. Artykuły wstępne.

Artykuły Oszmiańczuka.

W „Gazecie Krajowej“ ob. Oszmiańczuk zamieścił szereg artykułów (Ojczyzna, Wczoraj i dziś, Ku rozwiązaniu, Litwa), na które społeczeństwo nasze, zarówno litewskie jak i polskie, niewątpliwie zwróci należytą uwagę. W numerze niedzielnym „Rzeczpospolita“ w swem wydaniu wileńskiem już się zerwała przeciwko autorowi w art. Fałszywa metoda, oczywiście nie wzniósłszy się ponad twierdzenie, iż „wnioski autora... są poprostu horrendalne“. I rzeczywiście, po przeczytaniu zwłaszcza artykułu p. t Litwa, łatwo się zrozumie iście wileńskie zdębienie mieszczaństwa naszego, wobec ukazania się nie w „Głosie Litwy“ lub jakiej innej litwomanjadzie, lecz w przyzwoitem, panie, pismie polskiem dowodzeń, iż Litwa jest Litwą tylko, nie folwarkiem Polski, i jako taka winna utworzyć samodzielną całość państwową, która stosunek swój do Polski ułoży w porozumieniu z Polską, taki, jaki będzie dogadzał obu stronom.

— Ci sliszałeś kumie?

Porzućmy wszakże ton wesobliwy, na jaki nastraja czytanie artykułów „Rzeczpospolitej“, i rozważmy wnioski Oszmiańczuka w tonie, na jaki one słusznie zasługują.

Już w pierwszym artykule (Ojczyzna) autor całkiem słusznie twierdzi, iż ojczyzna jest dziełem ludzkiem i że dzieło to tworząc, należy być realistą. Niestety, „wśród wszystkich narodów“ polacy są bodaj „najdalsi od realizmu“: upajają się frazesem lub sentymentem, popełniają „najskandaliczniejsze brewerje polityczne“ i wogóle tworzą moc opinji wobec „nieszczęsnego ubóstwa“ argumentów. Realnie sprawę stawiając, niepodobna opierać budowy państwowej Litwy na legitymizmie historycznym, na reminiscencjach unjonistycznych, lecz się winno pamiętać, że podczas gdy dawne unje polsko-litewskie zawierali panowie, prałaci et consortes, dziś dzieło polityczne tworzą już inne żywioły społeczne, polacy przestali już być Litwy jedyną i generalną ekspozyturą polityczną i nie mogą jedni rozstrzygać losów kraju tego, który niewątpliwie jest również ich krajem

ojczystym, rozstrzygać na podstawach etnograficznych lub samookreślenia narodów; czynniki społeczne i narodowościowe, które stanowią o losie Litwy, winne brać pod uwagę „względy, warunki i konjunktury natury ekonomicznej", które dziś (czyż tylko dziś?) „rozstrzygają najzawilsze i najstarsze problemy państwowe i narodowościowe" (art. Wczoraj i dziś).

Dziś musimy się zdecydować, czy mamy głosować „za zlaniem się kraju naszego z Polską, czy też za jego rozrośnięciem się w państwo samodzielne" (art. Wczoraj i dziś). Co to jest Polska? Jestto państwo militarne, powołane do życia przez państwa sprzymierzone dla rozpychania Niemiec i Rosji. „Mieć na wschodzie klin taki — przepyszna rzecz! Ale o wiele mniej przepyszną, wygodną i pomyślną jest rzeczą — być tym klinem. Powiedzmy bez ogródek: jestto rola wręcz zabójcza dla skazanego na nią państwa i co za tem idzie, dla narodu skazanego na wiekuiste trwanie z bronią u nogi". Oto Polska!

Litwa nie może być „barjerą, oddzielająca Rosję od Niemiec", i woli „być szerokim traktem handlowym, łączącym ogromne centra wytwórczości z ogromnemi rynkami zbytu, traktem, przy którym zakwitłoby niesłychanie rolnictwo nasze i poszłyby również niesłychanie w cenę przyrodzone bogactwa naszego kraju. Wskazane dla nas jest przez najelementarniejszą logikę: nie ściąganie na siebie, jak piorunochron gromów i z lewa i z prawa, lecz czujne, umiejętne i nieprzerwane utrzymywanie jaknajlepszych stosunków z obydwoma sąsiadami, zarówno z Rosją jak z Niemcami". Dlatego też „nikła i prowizoryczna Litwa Środkowa" winna się „rozwiać", zaś powstać silna, trwała i całkiem nowoczesna „otwarta na oścież od wschodu i zachodu, rozkwitająca z prawdziwą szybkością w kraj żyzny i szczęśliwy, znów suwerenna, niepodległa Litwa" (art. Ku rozwiązaniu).

„Dobro Polski wymaga, aby kraj między nadmorską Połagą a Radoszkowiczami w rozejmowej linji ryskiej, tudzież między Dźwiną a Niemnem wraz z Wilnem utworzył samodzielną całość państwową". Litwa środkowa winna dobrowolnie oddać Wilno Litwie, a Polska wyrazić swą na to zgodę. Nie może przytem ani Litwa Środkowa, ani Polska stawiać Litwie warunku sfederowania się z Polską. „Dziś litwini ani słuchać nie chcą o federacji... żadna ich siła do niej nie zapędzi, a jeśliby i mogła to uczynić, to cóż za potworność przymierze zawierane... pod harapem!"

„Jaki stosunek ma istnieć między Polską po tej stronie Niemna a Litwą po tamtej stronie (raczej odwrotnie, o ile się pisze w Wilnie. „*G. L.*"), decydować będą sejmy: warszawski i wileński, i to, ręczyć można, nie układając się „na wieczne i nieprzerwane czasy", lecz całkiem nowocześnie", na dany okres sytuacji politycznej i politycznych konjunktur, jak to czynią dziś wszystkie państwa suwerenne europejskie".

Nowa ta Litwa „nie żaden to ma być twór trójkantonalny. Ma to być litewski Nationalstaat, ma to być Litwa z zupełnem równouprawnieniem wszystkich narodowości, gdzie samym premjerem władzy wykonawczej, lub marszałkiem sejmu wileńskiego, niekoniecznie musiałby być litwin". Taka Litwa nie zlitwinizuje i nie wytępi żywiołu polskiego, w którego „moc kulturalną i sprężystość, w nieodzowność jego dla Litwy, oraz zdolności państwowotwórcze, w jego odporność, w możliwość dokonania przezeń głębokiej pénétration pacifique, osobliwie na wschodnich Litwy terenach", autor wierzy. Taka Litwa przestanie być „balastem kresowym" dla Polski, będzie dla niej stanowiła „dobrą granicę strategiczną północno—wschodnią", nie będzie narażoną na „ciążliwą i kosztowną ingerencję koalicji w sprawy polskie" i na „niebezpieczeństwo rosyjskie", które będzie „zażegnane natychmiastowem nawiązaniem przez Litwę jaknajlepszych z Rosją stosunków sąsiedzkich". Zamiast być krajem, przynajmniej we wschodniej swej części („wileńskiej"), żyjącym już za rządów Komisarjatu Generalnego Ziem Wschodnich i po dziś dzień „konfortatiwami zasiłków, składek, darówek", Litwa rozprężyła by się i jęłaby raz wreszcie żyć w spokoju i dobrobycie, Polska zaś, „prawie że etnograficznie jednolita", mogłaby intensywnie odtąd „pracować nad odbudowaniem i umocnieniem państwa" (art. Litwa).

Poprzestaniemy na dziś na powyższem streszczeniu wniosków ob. Oszmiańczuka, odkładając omówienie ich do numeru następnego. („G. L." Nr. 40—1.XII.1920 r).

Trzeźwe poglądy.

Podając wczoraj w krótkiem streszczeniu artykuły ob. Oszmiańczuka z „Gazety Krajowej", odrazuśmy zaznaczyli, że winne one zwrócić uwagę ogółu. Rzeczywiście, przyzwyczajeni do wymyślania prasy polskiej przeciwko litwinom, wciąż jeszcze bawiącej się bajeczkami o 1500—2000 neobronionych przez litwinów, a rzekomo zamordowanych przez bolszewików wilnianach, a zwłaszcza o tysiącach i dziesiątkach tysięcy rzekomo znajdujących się w armji litewskiej lub do nich się wybierających niemców i innemi w tym rodzaju bzdurstwami, z przyjemnością czytamy artykuły pozbawione wszelkich cech demagogji wileńskiej. Nic też dziwnego, że tego rodzaju artykuły spotkały się z ostrą krytyką pism w rodzaju „Rzeczypospolitej".

Co do nas, możebyśmy się zastrzegli przeciwko poszczególnym zwrotom, użytym przez Oszmiańczuka, możebyśmy w inny sposób kwestję stawiali, użyli wielu innych argumentów, lecz z wnioskami autora przeważnie zgodzić się musimy. Czy-

telnicy „Głosu Litwy“ oczywiście z łatwością stwierdzili, że wnioski te zasadniczo nie różnią się od naszych, jakie nie tylko w serji obecnej „Głosu Litwy“, lecz również w pismie tem z roku 1919, jak również w „Echu Litwy“ i „Wiadomościach Wileńskich“ lub w „Litwie“ koweńskiej, otwarcie, wyraźnie i kategorycznie stawialiśmy i stawiamy. Litwa niepodległa z Wilnem jako stolicą, dobrowolne ustąpienie Polski z Wilna na rzecz Litwy, wreszcie nienastawanie na sfederowaniu Litwy z Polską —Boże drogi, tożeśmy dokuczyli już czytelnikom stale to powtarzając, a dziś czytamy to również w pismie polskiem! Przecież od samego początku zastrzegamy się przeciwko używaniu pergaminów lubelskich, jako argumentu, omawiając przyszłe stosunki Litwy i Polski, i nawołujemy do trzeźwego ujęcia kwestji, nie poddając się nastrojom chwili lub nawet tradycji uczuciowej. Myśmy też nigdy nie przeoczali znaczenia czynnika polskiego w życiu i budowie państwa litewskiego, lecz również jak i Oszmiańczuk wypowiadaliśmy się i wypowiadamy przeciwko kantonalnemu ustrojowi przyszłej Litwy. („Gazeta Krajowa“ w gwiazdce swej zastrzega się w tym wypadku wobec twierdzenia autora i w dalszym ciągu obstaje przy systemie kantonów).

I my i Oszmiańczuk nie wątpimy, że tylko zrezygnowanie Polski z urojonych swych praw do Litwy rozstrzygnie sprawę nie tylko na korzyść Litwy, lecz jednocześnie i Polski, gdyż Polska odrazu zyska w Litwie sojusznicę. Całkiem słuszn jest zarzut autora, iż polacy dotąd nie byli łaskawi wyraźnie powiedzieć, co rozumieją mówiąc o federacji, wobec czego zrozumiałą jest rezerwa w tej sprawie litwinów. O ile by to, co poszczególni politycy polscy w pogawędkach z litwinami jako federację podają —porozumienie miało być w przyszłości oficjalnym programem polityki polskiej w stosunku do Litwy, wierzcie obywatele, nie wyście pierwsi sprawę w ten sposób stawiacie: jeszcze w maju roku ubiegłego, dopiero rozpoczynając wydawnictwo „Głosu Litwy“, wyraźnieśmy się wypowiedzieli za porozumieniem i z drogi tej nigdyśmy nie zboczyli. I nie my jedni, a większość polityków litewskich (tak, tak, tych — kowieńskich, na których tyle się krzyczy w prasie polskiej, jako na nieprzejednanych wrogów polskich), o ile porozumienie to nie ma być nam narzucone przemocą i nie ma być ujęte w formę unji lub federacji. O ile ma kto czasu, z łatwością znajdzie stwierdzenie naszego twierdzenia w szeregu artykułów naszych, zamieszczanych w pismach wyżej wymienionych.

Uczynione przez Oszmiańczuka przeciwstawienie roli Polski a Litwy wobec swych sąsiadów Niemiec i Rosji (klin a trakt) nie jestto również nowy pomysł, jeno uwydatnienie zasadniczego założenia polityki litewskiej. Jeżeliby Oszmiańczuk i inni politycy polscy potrafili pod tym kątem widzenia poddać ją swemu rozważeniu, zrozumieliby tak fałszywie dotąd w prasie polskiej oś-

wietlaną historję Taryby, stosunek rządu i społeczeństwa litewskiego względem nawoływań unjowych lub federalistycznych, powstanie traktatu litewsko-rosyjskiego i t. d.

Dla nas również, jak i dla Oszmiańczuka, całkiem obojętną jest rzeczą, kto ma być premjerem lub marszałkiem sejmu litewskiego (a choćby przezydentem Litwy, dodajemy od siebie!) —litwin, polak, żyd czy białorusin. I nie my w Kownie nawet nie dopuszczaliśmy polaków do tek ministerjalnych, lecz oni dotąd z nami pracować nie chcieli.

Zdawałoby się, że przynajmniej w kwestji granic litewskich nie moglibyśmy się pogodzić z autorem i musielibyśmy nastawać na ścisłem wykonaniu warunków moskiewskiego traktatu pokojowego. Wiemy wszakże, że granice w Moskwie ustalone nie stanowią dla liwtinów tabu, które w drodze porozumienia z ludnością okolic zainteresowanych nie mogły by być tu lub ówdzie zmodyfikowane. Granice proponowane przez Oszmiańczuka nie są tego rodzaju, by wykluczały możność dyskusji.

Artykuły Oszmiańczuka ukazały się jak deus ex machina w prasie polskiej lecz znając miejscowe społeczeństwo polskie nie tylko w Wileńszczyźnie, lecz i w Kowieńszczyźnie, wyraźnie stwierdzamy, że nie są one objawem „otrzeźwienia“ części społeczeństwa polskiego, lecz pierwszą próbą dania wyrazu trzeźwym prądom, nie od dziś nurtującym w społeczeństwie. Spostrzeżenie nasze, przynajmniej w stosunku do Kowieńszczyzny, potwierdził nam przed paru dniami poważny oficer polski, który w ostatnich czasach bawił w Kownie i doszedł do wniosku, który nam powtórzył: „Wy, litwini, nie macie większych państwowców litewskich, jak w osobie polaków kowieńskich“ (ku uwadze Sokołowskich, Przemienieckich oraz innych niedoszłych ministrów i komendantów kowieńskich, którzy w Wilnie bruździąc przeciwko Kownu, mają czelność przemawiać w imieniu polskiej ludności Kowieńszczyzny). Krzykactwo „Gazety Wileńskiej“, „Słowa Żołnierskiego“ i „Dziennika Wileńskiego“ nie może nie tylko wobec nas, lecz też wobec całego społeczeństwa litewskiego przesłonić tych poważnych i głębokich prądów i nastrojów w społeczności polskiej, co też jest powodem, iż będąc w zasadzie przeciwnikami plebiscytu, jako środka demagogicznego, spaczającego charakter mas ludowych i rozogniającego namiętności narodowościowe, litwini całkiem są spokojni o wynik plebiscytu nie tylko w Wileńszczyźnie, lecz nawet w Grodzieńszczyźnie.

W miarę zbliżania się chwili decyzji, komu ma przypaść kraj nasz w udziale, Litwie czy Polsce, prądy te coraz bardziej będą się uwydatniały i jako prądy z ziemi naszej, nie z bruku warszawskiego powstałe, skutecznie będą zwalczały nalot obcy w rodzaju rozmaitych organizacji i wydawnictw „kresowych“.

Artykuły w rodzaju wymienionych ob. Oszmiańczuka coraz częściej będą się ukazywały, świadcząc o potęgowaniu się tych prądów, i o ile dziś świadczą bądź co bądź o cywilnej odwadze autora, wówczas będą stanowiły zjawisko całkiem naturalne.

(„G. L." Nr. 41—2.XII.1920 r.).

Pro domo sua—i nie sua.

Przed półtora miesiącem znajdując się w Kownie, zamieściłem w urzędowem pismie litewskiem „Lietuva" artykuł pod tytułem: Uczucia i rozum, który w przekładzie powtórzony w „Gazecie Kowieńskiej" znalazł pewien oddźwięk w prasie warszawskiej i wileńskiej. Niestety, już w „Gazecie Kowieńskiej" podany w tłumaczeniu niezbyt ścisłem, w innych zaś pismach powtarzany w streszczeniu o jednem-dwu zdaniach, niektóre pisma polskie zaopatrzyły w komentarze tendencyjne i fałszywe. Któreś z pism wileńskich twierdziło, że w artykule swym podobno stwierdzam ekscesy kowieńskie względem ludności polskiej, inne znów — iż nawołuję rząd litewski do porozumienia z rządem gen. Żeligowskiego. Przeciwko takiemu naciąganiu mych twierdzeń stanowczo się zastrzegłem w „Litwie" kowieńskiej, a i „Głos Litwy" również zaprotestował przeciwko temu w sposób wcale niedwuznaczny.

Zdawało się, że dadzą wreszcie pokój memu artykułowi, lecz oto „Rzeczpospolita" warszawska w numerze z dn. 1-go grudnia przypomina mię znowu jako „niepodejrzanego (kto to wie! *M. B-ka*) o sympatje polskie litwina" i w notatce p. t. Głos litwina wycina parę zdań z mego artykułu, o którym wszyscy już zdążyli zapomnieć, i opiera na tem wnioski, które mi się ani śniły, mianowicie że „rząd kowieński podżega ludność litewską przeciwko miejscowym polakom, pcha do ekscesów, mordów i grabieży", że wojsko, niezdatne do obrony granic („Rzeczpospolita" niewie widocznie o Szyrwintach i Giedrojciach! *M. B-ka*), morduje i grabi pod pretekstem „porządkowania ziemian", że „za kulisami stoją misje: niemiecka i bolszewicka i podżegają do antypolskiej hecy, utrzymując w ten sposob litewski korytarz, pomiędzy Rosją i Niemcami".

Oczywiście nic podobnego nie tylko nie stwierdzam i nie twierdzę w swym artykule, lecz nawet nie podaję w nim ani jednego faktu, któryby upoważniał do stawiania wniosków podobnych! O postępowaniu wojska litewskiego, które czczę i kocham, ani słowem się nie odezwałem. O rządzie—również. A cóż dopiero o niemcach lub bolszewikach, rzekomo podżegających rząd litewski „do antypolskiej hecy!" Organ wszakże p. Paderewskiego, który (P.) w rozmowie z korespondentem pewnego pisma zagra-

nicznego nie wahał się twierdzić, że litwini w Wilnie zamordowali 2000 żon, sióstr i dzieci legjonistów polskich, podczas gdy wiemy wszyscy, że litwini nikogo w Wilnie nie mordowali, w walce z nami, litwinami, nie waha się uciekać do nowych fałszów. Zapomina on przytem, że artykuł mój ukazał się w oficjalnym organie rządu litewskiego, który przecież nigdyby się nie zgodził — dla mych „pięknych oczu" lub innych względów — na policzkowanie go w jego własnem pismie! Wrida znajże mieru! Pilnuj się kłamiąc, by cię na kłamstwie nie złapano!

Artykuł w tej chwili omawiany ukazał się w parę dni po usunięciu się władz i wojsk litewskich z Wilna. Gdy pod wrażeniem tego wypadku nastrój społeczeństwa litewskiego musiał oczywiście być wielce podnieconym, co się zwłaszcza ujawniło w masowem przystąpieniu społeczeństwa do organizacji obrony kraju, a zwłaszcza do organizowania związku strzeleckiego, zachodziła obawa, by ruch ten nie zszedł na manowce ekscesów i nie utrudnił politycznej sytuacji Litwy W takich okolicznościach ukazał się mój artykuł, który właśnie sfery rządowe uznały za odpowiadający wymogom chwili.

W artykule tym stwierdziłem jedynie ów nastrój podniecony społeczeństwa i ostrzegałem je (nie rząd lub wojsko!), by uczucia swe podporządkowywały wskazaniom rozumu politycznego, który nakazuje energiczną i poważną pracę społeczną, nie krzyki lub pogróżki. „Rzeczpospolita" oraz inne pisma polskie nie mówią, żem w artykule swym opierał się na doświadczeniu wileńskiem, com też wyraźnie w nim zaznaczył. Twierdziłem mianowicie bez wahania, że wobec identycznego nastroju i metod agitacyjnych kowieńskich z wileńskiemi z czasów zeszłorocznej okupacji ziemi wschodniej należy być przygotowanymi na rozmaite niepożądane ekscesy w rodzaju całego szeregu wypadków, jakie miały miejsce w Wilnie i Wileńszczyźnie za czasów wspomnianej okupacji.

Będąc zdecydowanym przeciwnikiem udziału młodzieży szkolnej w krwawych bratobójczych zapasach polsko-litewskich, a zwłaszcza w czynnościach policji lub żandarmerji, zarówno w Kownie stanowczo się zastrzegam przeciwko pociąganiu młodzieży do tego rodzaju czynności, jak również w Wilnie nie waham się całkiem wyraźnie powstawać naprz. przeciwko udziałowi błaznów ze szkół w śledzeniu, szpiegostwie, aresztowaniach lub eskortowaniu więźniów. Wątpię, by budująco wpływały na kształcący się charakter młodzieży szkolnej znane mi z doświadczenia własnego wypadki wileńskie, gdy skaut eskortuje znajomego sobie profesora gimnazjalnego, gdy dokonywa on rewizji w mieszkaniu swego kolegi szkolnego lub u dyrektora szkoły.

Mając na uwadze podobne lub jeszcze gorsze wypadki wileńskie, uprzedzałem społeczeństwo litewskie, by się liczyło z

możnościa powtórzenia się ich również w Kowieńszczyźnie lub Suwalszczyźnie, i zastrzegłem się, że o ile by się stało inaczej, ze czcią bym ukląkł przed ludem litewskim, gdyż było by ono jedyne na świecie! Nie moje oczywiście nawoływania, lecz dobrze zrozumiany interes polityczny skłonił władze litewskie wojskowe i cywilne do powzięcia środków zapobiegawczych, które utrzymują na wodzy roznamiętnienie ogółu i umożliwiają szeroką a energiczną pracę organizacyjną. O ile z powodu poszczególnych wybryków młodzieży wileńskiej trudno oskarżać obecne władze wileńskie o „podżeganie“ przeciwko litwinom, tak również niepodobna oskarżać rząd litewski o takież „podżeganie“, zaś wojsko polskie lub litewskie o mordy i grabieże. Widzieliśmy przecież energiczną w tej sprawie postawę władz litewskich, wobec której akt „uklęknięcia na ganku“ staje się zgoła niepotrzebnym, gdyż nie mam możności stwierdzenia, o ile postawa ta właśnie wpłynęła na znaczne złagodzenie namiętności, jakie dostrzegamy w Kowieńszczyźnie.

Tak się tedy przedstawia mój artykuł, którego ze względu na obecną nieaktualność jego i zasadę krytykowania litwinów tylko wobec litwinów, zaś polaków wobec polaków, tu nie powtarzamy, poprzestając na pobieżnem (z pamięci) jego streszczeniu.

(„G. L.“ Nr. 42—3.XII.1920 r.),

Błędne koło.

Kto chce dowiedzieć się o Litwie, jej rządach i pracy litewskiej z pism polskich, dozna prawdziwego zawodu, a conajmniej kołowacizny w głowie. Zarówno pisma wileńskie, jak i warszawskie, zgodnym chórem powtarzają wciąż wiadomości „ze źródeł miarodajnych“ i t. p. tylko o niemcach i bolszewikach, o bolszewikach i niemcach w Litwie lub tuż tuż koło Litwy, o intrydze pruskiej, moskiewskiej i wogóle o wszystkiem, tylko nie o tem, co i jak jest w istocie. Wiadomości te nieraz są całkiem nieprawdopodobne w rodzaju dziesiątków tysięcy niemców, rzekomo w armji litewskiej się znajdujących (bądźcie pewni, moi drodzy, żebyście wówczas w Wilnie nie siedzieli!) chińczyków—patrjotów litewskich i t. p., lecz że się powtarzają one stale i uporczywie, ludziska zaczynają sobie myślić: widocznie prawda, jeżeli piszą!

Nieraz wiadomość raz podana powtarza się co parę tygodni, jako nowa, mająca stwierdzić nowy fakt zaprzedania się litwinów lub czegoś w tym rodzaju. Klasyczną naprz. staje się niefortunna próba paruset niemców przedostania się w pierwszych dniach po upadku Wilna, przez Ejtkuny i Wierzbołów, na linję frontu litewsko polskiego, niefortunna, gdyż nie zdążyli dotarć do

Kowna, a już pociąg w którym jechali otoczono wojskiem i odesłano nieproszonych sojuszników nach Vaterland. Zdawałoby się: odjechali sobie niemiaszki, więc czort ich bierz! Aha, właśnie! Co kilka numerów powtarza się wiadomość o tym przyjeździe, jakby o coraz to nowym wypadku, oczywiście z pominięciem epilogu wyprawy.

W danym wypadku nie obchodzą nas konsekwencje międzynarodowo-polityczne lub militarne. Zdajemy oczywiście sobie sprawę z tego, że rozpowszechnianie kłamliwych i oszczerczych wiadomości o Litwie i litwinach ma na celu poruszenie Ententy przeciwko powstającemu państwu litewskiemu. Niezbyt rozumiemy ściśle militarnego celu puszczania insynuacji tego rodzaju, gdyż trudno przypuścić, by kując i rozpowszechniając je, łudzono się nadzieją podniesienia w tem sposób animuszu wojskowego! Nie chodzi nam jednak o rozstrzyganie tych kwestji, jeno o stwierdzenie szkodliwych dla wewnętrznych naszych stosunków następstw tej akcji oszczerczej.

Gdy się od rana do nocy i od nocy do rana wciąż twierdzi, iż państwowa praca litewska jest właściwie intrygancką robotą prusko-bolszewicką, łatwo zrozumieć, że społeczeństwo polskie wstrętu tylko i pogardy nabrać mogło względem litwinów, właściwie względem inteligencji (zgodnie z terminologją wielu pism polskich— „półinteligencji"), i dziwić się chyba należy, że się wśród polaków znajdują jeszcze ludzie i prądy dążące do porozumienia z litwinami! Nieuleczalni jacyś„ pokojowcy"! Jednocześnie też całe społeczeństwo litewskie bez wyjątku, od konserwatysty do socjalnego demokraty, ze wstrętem bierze do rąk pismo polskie i po przeczytaniu „wiadomości z Kowna" odrzuca dziennik na stronę również ze wstrętem. I godźmy tu, obywatele, polaków i litwinów między sobą! A pamiętajmy, że naganka antylitewska trwa już od 40 lat, od czasu ukazania się „Auszry", pierwszego patrjotycznego pisma litewskiego, które odrazu spotkali—polacy—jako intrygę rosyjską, prusacy—jako polską, zaś rosjanie—jako pruską. A i dziś jeszcze taki „Goniec Kowieński" nie waha się bronić słuszności takiego stanowiska polskiego!

Jakże rzadkie są pisma, które chcą rzeczywiście poznać tych litwinów! A jak niewielu jest polaków, którzy potrafili przemóc w sobie nabytą z pism odrazę do litwinów i próbują bezpośrednio ich poznać — ich życie i pracę, walki i cierpienia, prasę, poezję, naukę, kulturę. I gdy tylko poszczególni inteligenci polscy szczerze i poważnie się zbliżają do litwinów, dają oni nam, litwinom, świadectwo nieraz zbyt zaszczytne, entuzjastyczne. Ponieważ nie jesteśmy aniołami ani też raju na ziemi stworzyć nie potrafimy, więc też odezwy entuzjastyczne o nas spotykamy — krytycznie. Niezbyt się mijamy z prawdą, gdy niespodziany ten entuzjazm tłumaczymy jako nieuniknioną reakcję, w człowieku uczciwym, który tyle się nasłuchał złego o litwinach, a gdy się z nimi spotkał, patrzy: ot ludzie jak ludzie,

rozmaici, ale zawsze — ludzie, nie ostatni dzikusy Europy, za jakich ich wystawia większość prasy polskiej.

Niestety większość owczym pędem idzie dróżką już utorowaną. Proszę naprz. posłuchać co twierdzi „Rzeczpospolita": „zanim rządząca obecnie na Litwie półinteligencja nabierze prawdziwej kultury, pokolenia jeszcze przejść muszą..." A więc niemasz inteligencji litewskiej, tylko półinteligencja. Zresztą twierdzą to również inni, przedewszystkiem ludzie doszukujący się „wyższości" kultury polskiej nad litewską; pamiętamy naprz. twierdzenie pewnego z pism, iż kultury litewskiej wcale niema... „Półinteligencji litewskiej" prawi się o tej „wyższości" kazania całe (androny), zapominając, iż już Słowacki szpetnie przymawiał polakom o pawiach i papugach narodów Europy, a więc iż należałoby być im nieco skromniejszymi.

Powiecie może: to tylko kumoszki wileńskie taki mają pogląd o litwinach! Że dzięki agitacji księży wileńskich wielu wilnian skłonni są podejrzewać litwinów o poganizm, o tem wiemy wszyscy, lecz hola, moi panowie! uderzcie się w piersi, endecy, postępowcy, radykali, socjaliści i przyznajcie się nam—na ucho, by kto nie posłyszał — że jednak prawie wszyscy poczuwacie się względem nas do pewnej wyższości kultury, a nawet do misji kulturalnej wśród nas. To wasze samouwielbienie i pogardliwe traktowanie litwinów w większym jeszcze stopniu, niż kulomioty i armaty, odsuwają nas od was i każą wątpić co do wyższości kultury polskiej. Nie, panowie, tą drogą niezbyt daleko odjedziecie, zwłaszcza w stosunku do nas.

(„G. L." Nr. 43—4.XII.1920 r.).

* * *

Nr. 42 „Głosu Litwy", mianowicie artykuł mój Pro domo sua i nie sua, jako też przetłumaczony (niestety niezbyt ściśle) z „Lietuvy" art. O tolerancji, podpisany przez Pień Wileński, podały garść faktów (ze stosunków polsko-litewskich) o tyle dla litwożerczych grup politycznych nieprzyjemnych, iż „Rzeczpospolita" rzuciła się na mnie z pianą na ustach, nie szczędząc połajanek w rodzaju prowokatorów, renegatów i t. p. Oczywiście mógłbym pominąć milczeniem ordynarne wystąpienie „Rzeczpospolitej", lecz ponieważ pismo to uważa dlaczegoś za wskazane, mimo te połajanki, zadawać mi pytania i wogóle całym swym artykułem ułatwia mi odpowiedź, więc też niezgodnie może z tradycją „Głosu Litwy" odpowiem nawet temu pismu.

Przedewszystkiem gromy „Rz.", nieco w przestrzeń skierowane, skieruję ku sobie. Artykuł O tolerancji pisał również

niżej podpisany, który też pseudonim pod nim użyty odkrył już przedtem. Pisałem ten artykuł o taktyce litewskiej w Wilnie nie na podstawie czyichś opowiadań lub relacji rządu litewskiego, lecz z obserwacji bezpośredniej, gdyż aż do 29 września znajdowałem się w Wilnie i brałem czynny udział w pracy. Gdzie się wówczas znajdował autor art. „Rzeczpospolitej", nie wiem, lecz prawdopodobnie nie w Wilnie, gdyż uczciwy człowiek, który przyglądał się pracy litewskiej w tym czasie, nigdy by nie odważył się zarzucić mi—„prowokację". Na tem miejscu podpisem swym raz jeszcze wyraźnie i stanowczo stwierdzam, że to co się podaje w art. O tolerancji nie tylko nie jest fałszem, lecz nawet nie jest przesadzonem.

„Rz." próbuje osłabić siłę podanych przezemnie faktów nie tylko gołosłownie zarzucając „prowokację", lecz też przytaczając parę faktów, które zdaniem jej przeczą temu co się w art. podaje. Mianowicie „Rz." przypomina, że litwini bili dzieci polskie za rogatywki, zrywali orzełki i w urzędach można było porozumieć się tylko po litewsku i po rosyjsku. Ja zaś przypomnę, jak przed 14 lipca bito dzieci litewskie za język litewski, zrywano pogońki i w urzędach można było porozumieć się tylko nie po litewsku. Przypomnę następnie, że właśnie prasa litewska zareagowała na wypadki zrywania orzełków, stwierdzając jednocześnie prowokacyjne zachowanie się młodzieży wileńskiej względem żołnierzy litewskich i że sami litwini starali się o to, by we wszystkich urzędach można było rozmówić się po polsku. Przypomnę również, że nieraz zdarzały się próby prowokowania litwinów przez polaków zwracając się po rosyjsku, że zwłaszcza komendantura litewska nieraz dała im nauczkę, szarpiąc rosyjskie podania; taki wypadek zdarzył się w mojej obecności.

„Rz." następnie „kategorycznie stwierdza", że żadnych wypadków udziału szkolnej młodzieży polskiej „w śledzeniu, szpiegostwie, aresztowaniach lub eskortowaniu więźniów" nie było. Niestety były! W artykule swym przytoczyłem te, które dotyczyły mego otoczenia najbliższego, lecz uzupełnię te dane informacją, iż jeszcze w roku zeszłym Tymczasowy Komitet Litewski protestował wobec władz polskich przeciwko pociąganiu tej młodzieży do „służby" tego rodzaju, które też stwierdziły podobne fakty i uprzedziły komitet, że nadal tolerować ich nie będą. Nie tylko wypadki takie były, ale nawet gdym w rozmowie z paru znajomymi polakami wytykał im zbytnią pod tym względem „tolerancję", spotkałem się z ich obroną zasadniczą. „Rz." uczyniła mi miłą niespodziankę, nieostrożnie kwalifikując podobne wypadki jako ohydne. Jabym nie nazwał ich ohydnemi, tylko smutnemi, i oskarżyłbym o nie społeczeństwo, nie młodzież.

„Rz". przypomina „gwałty na Żmudzi..." A któżby je pochwalał, jakkolwiek stwierdzić należy, że większość podawa-

nych w prasie polskiej tych „gwałtów" są fałszywe lub przesadzone. Jedno z pism potrafiło nawet zatytułować jako Teror w kowieńszczyznie artykuł, który się zaczyna: Gimnazjum polskie otwarto, pismo polskie ukazuje się etc. Zresztą przypomnijmy tu litwinów wileńskich, a może nawet „Rz." potrafi się nieco zarumienić... I może lepiej nie „przypominajmy losów polskiego gimnazjum w Kownie, również kowieńskiej gazety" dziś właśnie, gdy potrafiono o połowę zredukować ilość uczni gimnazjum litewskiego, zaś dzieje prasy litewskiej w Wilnie pod rządami polskiem i są niemniej ciekawe niż polskiej w Kownie...

Irytuje wreszcie „Rz.", żem ja, dyrektor gimnazjum litewskiego, nie trafił jeszcze na ławę sądową, podczas gdy dyrektor gimnazjum polskiego w Kownie, pociągnięty do odpowiedzialności jako oskarżony o udział w P. O. W., nie czekając na wyrok sądowy, uznał za wskazane przenieść się do Wilna. Przeszło od tygodnia znajduję się w Wilnie — i jeżeli „Rz." oskarża mię o udział w jakiej L. O. W. czy czemś podobnem, proszę — ja nie umiem i nie będę uciekał.

Co do twierdzenia „Rz.", że „ucisk rządów litewskich" miał być „znacznie większy, niż bolszewickich" bodaj niema potrzeby dyskutować. Jedyna tu odpowiedź anonimowi z „Rz.": „wri, da znajże mieru". Tej samej katogorji twierdzenie o zaciskaniu się i zgrzycie zębów na myśl o możności powrotu litwinów". Jedno tu tylko wtrącimy; czemu to polacy tak się wahają wobec plebiscytu, litwini zaś coraz bardziej nabierają doń ochoty?!

Rzuca się nam, pracownikom „Głosu Litwy", obelgę, żeśmy pono „renegaci". Zgodzimy się na nią, o ile „Rz." uzna za renegatów ks. Michalkiewicza, który z początku uważał się za litwina, później za polaka, rzeźbiarza Piusa Welońskiego, syna litwina mówiącego po litewsku i brata litwinów, lecz uważającego się za polaka, wreszcie tylu litwinów, którzy się wynarodowili i siebie za polaków uważają. Co do mnie, to zarzut „renegacji" winiem być przerzucony również na mych rodziców, którzy chętniej po litewsku niż po polsku mówią i uważają się za litwinów.

Odpowiedziałem na pytania ku mnie skierowane, na które, ze względu na wstępny art. „Rz.", mógłbym oczywiście nie odpowiadać, sądząc że dyskusja moja z „Rz." na tem się zakończy. („G. L." Nr. 45—7.XII.1920 r.).

Dookoła plebiscytu.

Niema dwóch zdań, że najbardziej aktualną dziś sprawą jest kwestja plebiscytu. Czy będzie plebiscyt, czy go nie będzie? — wciąż się daje słyszeć to pytanie na ulicy, w kawiarni, na

zebraniu, u siebie w domu—aż do znudzenia, aż do obrzydzenia. Zupełnie jak we dworku Syrokomli: Czy będą wojny, czy czas spokojny?

Nic dziwnego, że się wciąż o plebiscyt pytają, powiecie: przecież jestto kwestją naszego życia lub śmierci! Tak zwykle się sądzi, lecz nie wiemy czy słusznie. Naszem zdaniem, plebiscyt jestto tylko nowy okres w dziejach Litwy, nic więcej. Nie widzimy jednak w nim nic tak dramatycznego.

Nie należym co prawda do tych, co się zapalają do plebiscytu. Zresztą tacy entuzjaści tylko w roku zeszłym perorowali u nas o plebiscycie z zapałem, gdyż ci sami działacze już na wiosnę r. b., gdy zaczęły dochodzić nas echa nastrojów wiejskich, zaczęli się wypowiadać, iż plebiscyt jest rzeczą całkiem zbędną, gdyż ludność już się wypowiedziała — na wiecach.

Krótko, ładnie i praktycznie. Nawet oni się spostrzegli i ostygnęli w swym zapale, gdy przypomnieli, iż kij ma dwa końce!

Zdajemy tedy całkiem sprawę, iż wynik plebiscytu zależnym jest od wielu, bardzo wielu czynników, nieraz chwilowych i zmiennych nastrojów, które z łatwością mogą wypaczyć plebiscyt na niekorzyść tendencji rozwojowych kraju. W pierwszym swym „Głosie Litwy“ i w „Echu Litwy“ nieraz wyraźnie i stanowczo się wypowiadaliśmy przeciwko plebiscytowi, nie wierząc, by mógłby on być zorganizowany w sposób ściśle objektywny i nie pozostawiający po sobie żadnych wątpliwości. Nie będziemy się tedy tu powtarzali.

Jedno wszakże musimy zaznaczyć. Jesteśmy zawsze zwolennikami polubownego porozumienia we wszelkich zatargach międzynarodowych i uważamy plebiscyt za wyjście najgorsze. Najgorsze nie dla tego, by ostatecznie zaprzepaszczał on jedną lub drugą stronę, gdyż koło historji wciąż się dalej toczy i tendencje rozwojowe zawsze wezmą górę, lecz dla tego, iż poza kosztem i innemi swemi arcynieprzyjemnemi właściwościami rozognia on stosunki wzajemne stron zainteresowanych, iż się one potem nieraz nie dają naprawić. Wyobraźmy sobie „raj“, jaki nastąpi po okresie plebiscytowym na Śląsku Górnym, w Cieszyńskiem i in.

Z tych tedy głównie względów nie cieszymy się z powodu mającego nas nawiedzić plebiscytu. Widzieliśmy też, że i rząd litewski niechętnie się nań zgodził.

Co innego wszakże, gdy mowa o ewentualnym wyniku plebiscytu. O ile plebiscyt będzie zorganizowany z możliwem zachowaniem objektywnych form prawnych, pod kontrolą bezpośrednią Ligi Narodów, oraz jej tylko ochroną wojskową, my, litwini, o los Litwy jesteśmy całkiem spokojni: jak Litwa zachodnia za pośrednictwem Sejmu litewskiego z posłów nietylko litewskich, lecz również polskich, żydowskich i niemieckich złożonego, wypowiedziała się za swą niepodległością, tak również

reszta Litwy większością głosów przyłączy się do niej. Że tak się stanie istotnie, ani przez chwilę nie wątpimy, jakeśmy na wiosnę roku bieżącego ze ścisłością do 2-ch tygodni przepowiedzieli w „Echu Litwy“ pierwsze przyjście litwinów. Że tak się stać musi, dowodem próby rządu polskiego, oraz grup politycznych, stępienia „ostrych kantów“ plebiscytu jak głosowania tajnego, kontroli wojskowej Ligi Narodów i t. p. Że się tak stanie, dowodzą coraz liczniejsze głosy zewsząd nas dochodzące, które zmuszają nawet sfery znajdujące się dziś u władzy poważnie się zamyślić nad stworzoną przez nie sytuacją.

Ci nawet, którzy sądzą, iż plebiscyt wypadnie na korzyść Polski, zdają sobie sprawę, iż Wilno nie może istnieć bez reszty Litwy i że ostatecznie pozostanie ono przy Litwie.

(„G. L.“ Nr. 46—8.XII.1920 r.).

[Szabelko do pochwy!

Zdarzyło nam się przed paru dniami w „Gazecie Krajowej“ przeczytać artykuł „Błędy“ (patrz o nim art. Mańskiego w zeszłym numerze), w którym autor o dziwnem nazwisku ubolewa, iż dotychczas nie wyzyskano jeszcze nadających się zręczności i nie wszczęto rozmowy z Kownem—nie z Wilna lub Warszawy, jak dotąd, lecz — z Koszedar, a może nawet z Kowna. Artykuł ten zresztą zwrócił naszą uwagę (obecnie nie mamy go pod ręką) jedynie dlatego, że się ukazał w „Gazecie Krajowej“, lecz pod względem apetytu koszedarsko-kowieńskiego nie różni się on właściwie od apetytu pism w rodzaju „Rzeczypospolitej“ lub „Słowa Żołnierskiego“. Nie różni się on nawet od artykułów i nawoływań pism wileńskich pierwszej okupacji polskiej, w rodzaju „Naszego Kraju“ lub „Dziennika Wileńskiego“, które otwarcie nawoływały, by „żołnierz polski stanął swą stopą pod Połągą“.

Nawoływania tego rodzaju nie zawsze, lecz zwykle słyszemy tak koło 15-go lub 1-go co miesiąc lub co parę miesięcy. Uważamy też, że ukazanie się takiego artykułu w chwili obecnej nie jest tylko dymem bez ognia i dlatego liczymy się z nim nie tylko jako ze zdaniem dziennikarza lub nawet jako z „vox populi“, czyli z opinją pewnych grup politycznych, lecz zwłaszcza jako z próbą przygotowania opinji publicznej wobec zamierzanych w najbliższej przyszłości nowych posunięć — koszedarskich

Są ludzie, którzy dotąd się nie nauczyli tej prawdy, że uderzenie szablą lub kijem po głowie nie może obudzić w bitym gorącej miłości do bitego. Zwłaszcza w Wilnie w stosunku do Kowna i całej pracy litewskiej, o której nawet przeciwnicy nie-

kiedy w przystępie otwartości się wyrażają jako o „nadzwyczajnym wysiłku", pobrzękiwanie szabelką niepoślednią gra rolę.

Wiłkomierz—Koszedary, Kowno w pierwszym rzędzie, Poniewież—Szawle—Telsze w drugim, wreszcie Połąga tyszkiewiczowska — cóż łatwiejszego, byle wywiady ściśle stwierdziły ilość i dyzlokatę obrońców tych linji. No dobrze, aż do Połągi, a wówczas? Również nic łatwiejszego: rząd kowieński ucieknie, sejm się rozpędzi, gdyż zamało w nim posłów polskich i ci marni, półinteligencję kowieńską (czyż można ją uważać za inteligencję?!) się zamknie, księży przyinternuje, a nowy sejm w nowych warunkach zwołany zgodzi się na wszystko, czego się odeń zażąda. Przecież lud litewski taki dobry, cichy, spokojny i — stęskniony do unji, federacji i innych dobrych rzeczy, które są mu lub będą ręką zbrojną lub dypłomatyczną proponowane! Nie z nim się walczy, lecz tylko z jego „wodzirejami kowieńskimi", z księżmi i półinteligencją, która posiadła wiedzę historyczną z podręczników łłowajskiego i znajduje się na pasku pruskim i bolszewickim... Oto sposób rozumowania, z którym się nieraz w Wilnie spotkać można, a od którego autor „Błędów" w „Gazecie Krajowej" niezbyt się oddalił.

Od początku powstania „Głosu Litwy", jeszcze w r. u., stale powtarzaliśmy Wilnu, że w stosunku z Litwą i litwinami najlepiej nie wyciągać szabelki z pochwy. Uprzedzaliśmy, że już samo pobrzękiwanie nią doprowadzi do następstw ciężkich a niepożądanych zarówno dla jednej, jako też dla drugiej strony. Nie omyliliśmy się. Już zeszłoroczne jesienne przygotowania militarne w Wilnie, wraz z działalnością P. O. W. kowieńskiej, w daleko większym stopniu podniecały lud litewski przeciwko polakom, niżby potrafili tego dokonać stu Krupowiczów lub Sleżewiczów, a cóż dopiero mówić o październikowem i listopadowem posunięciu w kierunku Jaszuny — Wilno — Szyrwinty... Najlepiej zresztą świadczy o nastrojach wśród ludu litewskiego, które się nie różnią od nastrojów panujących wśród inteligentnych synów i córek tego ludu, ciężką a pełną poświęcenia pracą zakładających podwaliny państwowości litewskiej, ofiarność tego ludu na rzecz komitetów obrony ojczyzny, jako też rwanie się młodzieży wiejskiej do szeregów.

Próby zohydzania naszej litewskiej pracy inteligenckiej wobec ludu, zarzucanie nam—tarybiarzom, ministrom i t. p.—zaprzedania się niemcom, zatrzęsienia wojska prusakami i bolszewikami oraz tysiąca innych grzechów śmiertelnych—wszystko to spełzło dotąd na niczem, jakeśmy to dowodnie na miejscu stwierdzili. Oczywiście o ile posłuchamy pierwszego z brzegu, byle odważnego w nogach uchodźcę z Kowna, dowiemy się o bolszewizmie w armji i wśród ludu, demoralizacji wszędzie, terrorze i t. p.! Ale przecież jestto rzecz ogólnie znana, że strach ma wielkie oczy, a i obłuda nieraz jest źródłem plotek całkiem

nieprawdopodobnych. My, litwini wileńscy, przeszło od półtora roku jużeśmy się otrzaskali ze stałem szkalowaniem naszego imienia i godności litewskiej na ulicy, na rynku, w dziedzińcu, na ambonie lub w prasie. Nie otrzaskały się jeszcze, co prawda, z tem nasze dzieci, lecz się zwolna otrzaskują i coraz rzadziej wychodzą z równowagi. Zresztą dzieciom darować należy: człowiek dorosły łatwiej się potrafi zaciąć w sobie lub odciąć, lecz jakąż jest broń życiowa bębna 11-letniego? Od nas też już nikt, nawet najbardziej obłudny polityk, nie wymaga, byśmy całowali rękę, która nas bije, byśmy się płaszczyli przed nią. I rzeczywiście my, litwini wileńscy, dla wciąż zmienianych władz lokalnych jesteśmy o wiele tańsi od innych narodowości, gdyż nie zabiegamy wobec władz tych o subsydja, posady i t. p. Rozmaicie z nami bywa wobec „bezstronnego“ podziału produktów amerykańskich lub wogóle chronicznego braku środków, nieraz dzieci nasze nikną w oczach i marnieją, lecz cóż robić, da Bóg — nadejdą i dla nas lepsze czasy, i my będziemy równi z innymi. A teraz myślimy tylko o pracy, nie o odpoczynku.

Litwini wileńscy nie z innej są ulepieni gliny niż kowieńscy lub suwalscy. Nie wątpimy też, że próby szabelkowego rozstrzygania kwestji i sporów narodowościowych lub terytorjalnych nie tylko nie rozstrzygną sprawy i sporu, lecz też w ludzie litewskim wywołają odruch, z jakim dotąd nie mieliśmy jeszcze do czynienia. Bądźcie pewni, że jeżeli dotąd byli tacy między litwinami, którzy jeszcze się ociągali ze wstąpieniem do szeregów, to dalsze rozprawy szabelkowe nie rzucą ich — zarówno inteligencję jak lud — na kolana przed Wami, lecz odwrotnie wcisną im do ręki nóż, rewolwer lub karabin.

Oczywiście w rozprawach szabelkowych przewaga ilościowa wiele waży i można zapewne — tak sądzimy, lecz niejesteśmy wojskowi — zapędzić się aż do Połągi, można obalać i rozpędzać lub nawet próbować pociągać ku sobie i „ułaskawiać“, lecz czyż nawet przykład litwinów wileńskich nie przekonał pewnych grup polskich o litewskiej hardości i zacięciu się? Doprawdy radzilibyśmy już nie ze względu na Litwę, lecz poprostu na nie same głębiej się tym grupom zastanowić, a zwłaszcza poddać poważnej rewizji otrzymane drogą krężną informacje z Kowna, które też w dużej części okażą się fałszywe. A przecież na tych fałszywych informacjach opiera się cały gmach oskarżeń przeciwko litwinom oraz błazeńskie posunięcia tych grup.

(„G. L.“ Nr. 49 –12. XII. 1920 r.)]

Pogłoski, plotki, informacje.

Przed paru miesiącami „Gazeta Krajowa", o ile przypominamy sobie, uskarżała się na to, że musi poprzestać na informacjach udzielanych jej przez Litewską Agencję Telegraficzną. Dziś prasa litewska w Wilnie znajduje się w podobnej sytuacji, gdyż odcięta od Kowna nie może korygować podawanych w prasie polskiej wiadomości o stosunkach w Kowieńszczyźnie, pertraktacjach warszawskich, wreszcie tendencjach i naradach genewskich. Nie na podstawie ścisłych a bezstronnych informacji, lecz jedynie trzeźwo ujmując stan rzeczy i logiczne wysuwając przesłanki, możemy tylko pewne bardziej rażące, a tendencyjnie nieścisłe informacje prasy polskiej sprostować.

Nie mamy tu na myśli takich bzdurstw, jak wiadomość podana w któremś z pism wileńskich, iż von der Goltz przybył do Kowna i brał udział w naradach sztabu generalnego. Takie wiadomości nie wymagają specjalnego sprostowania, gdyż człowiek poważny nie uwierzy tego rodzaju zmyśleniom, zaś na głupich żadne argumenty nie podziałają. Zresztą może to nawet było by ze strony litewskiej wielce patrjotycznie nie obalać pogłosek o „niemcach w Kownie", gdyż jakkolwiek pogłoski te wyzyskiwane są pod względem politycznym przeciwko Litwie, lecz pod względem nastroju militarnego, jaki wytwarzają w stronie przeciwnej, są tylko korzystne dla Kowna. Doprawdy dziwić się należy, że czynniki urzędowe, [które tak gorliwie spowijają i krępują prasę litewską], nie zwróciły dotąd uwagi na szkodliwą pod względem militarnym działalność straszących ogół wileński, [oraz wojska środkowolitewskie] niemcami, pism polskich: „Słowa Żołnierskiego", „Gazety Wileńskiej", „Rzeczypospolitej", „Dziennika Wileńskiego" i „Gazety Krajowej". O ilebyśmy zmienili swą platformę polityczną i [z obrońców Litwy przedzierzgnęli się w miłośników etapu środkowo litewskiego], wystąpilibyśmy stanowczo przeciwko tej dziwnej bądź co bądź taktyce tych pism, dziś wszakże skłonni bylibyśmy do tych „tysięcy niemców w Kownie" dodać jedno lub dwa zera (na papierze) ze względu na dobry skutek tego lekarstwa z apteki militarnej: działa na przeciwnika jak rycina.

Zostawmy zresztą niemców w spokoju. Chcecie — straszcie niemi Litwę Środkową, nie chcecie — mówcie o nich prawdę. Jak sobie chcecie!

Są rzeczy ciekawe, w chwili obecnej bardziej aktualne. Pisma wileńskie podały nie tylko skład delegacji litewskiej, która się udała do Warszawy w celu pertraktacji z Polską, lecz również zdążyły udzielić wiadomości, iż litwini poszli na ustępstwa — federacyjne, [wyrzekli się Grodna i Lidy, „otrzymując" wzamian — Wilno. Przypominało by to niedawną, lecz już porzu-

coną propozycję łotewską litwinom, by wzamian za litewską Połągę oddali Łatwii — również litewskie Możejki! Że taką propozycję litwini mogą usłyszeć w Warszawie, wierzymy, lecz oczywiście niezbytby się kwapili ją przyjąć]. Wiadomość o „ustępliwości litewskiej" dziwnie prędko dotarła do naszej stolicy litewskiej, gdyż jak komunikują pisma wileńskie, dopiero w poniedziałek delegacja litewska wyruszyła przez Gdańsk do Warszawy, a już we środę podawano im wiadomość o tej „ustępliwości". Nie zdążyła przecież delegacja do środy nie tylko wyrazić swą zgodę na propozycje polskie, lecz nawet przybyć do Warszawy, wielce zaś wątpimy, czy nawet najsprytniejszy znawca duszy litewskiej potrafiłby w myślach i sercach delegatów litewskich natrafić na chęć być takimi ustępliwymi! Uważamy tedy informację pism polskich conajmniej za przedwczesną.

Następnie—stanowisko i sprawa Litwy w Genewie. Jednego dnia bodaj wszystkie pisma polskie w Wilnie alarmują publiczność, iż Paderewski zepsuł sprawę Polski w Lidze, nie dał dojść do głosu Aszkenazemu, który też podał się do dymisji, zaś Waldemaras osiągnął nad Paderewskim zwycięstwo dyplomatyczne, a już nazajutrz, co prawda w dzień uroczystości jubileuszowych dywizji litewsko-białoruskiej i wogóle w numerach niedzielnych, czytamy o zwycięstwie Paderewskiego i Polski, niepowodzeniu Waldemarasa i t. p., co daje nawet asumpt rozmaitym S. S—m z „Gazety Wileńskiej" do łaskawego klepania po ramieniu litwinowi, rozszerzania „ciasnoty poglądów" litewskich, podsuwając niedomyślnym litwinom „wspólną głowę państwa, wspólne wojsko i politykę zagraniczną".

Niestety, nie mamy dotąd ścisłych danych o przebiegu narad genewskich i tylko z tego, co wiemy o zasadniczem stanowisku litewskiem, domyślać się możemy, co mógł lub nie mógł powiedzieć Waldemaras. Stanowisko litewskie zresztą, jest zupełnie konsekwentne: ani rząd, ani społeczeństwo litewskie, nie chce plebiscytu, gdyż uważa, iż prawa Litwy na Wilno, jako jej stolicę, nie mogą być kwestjonowane, nie wątpi, że akcja plebiscytowa rozogni stosunki narodowościowe w Wileńszczyznie i utrudni porozumienie Litwy z Polską, lecz też nie boi się plebiscytu (z wyjątkiem może jednej tylko niemądrej „Laisvė"), gdyż jest pewne, iż [o ile on rzeczywiście będzie plebiscytem, nie zaś szopką wiecowego rozstrzygania losów Wileńszczyzny, pod osłoną bagnetów jednej z stron zainteresowanych], plebiscyt ten wypadnie na korzyść Litwy. Rząd polski również to rozumie, lepiej niż zapalone głowy wileńskie, widocznie nieźle poinformowany co do wzrastającego w Wileńszczyznie nastroju litewskiego, i dlatego jak i rząd litewski, dąży do uniknięcia plebiscytu, lub w razie niemożliwości wobec stanowiska Ligi Narodów, do utrzymania obecnej sytuacji w Wileńszczyznie na czas

plebiscytu, w celu możliwie korzystniejszego dla Polski wypowiedzenia się ludności.

Nie chcemy wtrącać się do spraw obcego państwa i rozstrzygać, kto lepiej broni spraw Polski, Aszkenazy czy Paderewski, lecz w ostatniem wystąpieniu Waldemarasa, nawet w tej redakcji, jaką podają pisma polskie, nie widzimy nie tylko sprzeczności z uprzedniem stanowiskiem rządu litewskiego, lecz owszem konsekwentne jego rozwinięcie. O ile by redaktorowie pism wileńskich wyjrzeli nieco poza miasto, nie wątpimy, że po powrocie zączęli by podejrzewać Waldemarasa, czy nie porozumiał się on czasem z Aszkenazym, by nie dopuścić do plebiscytu.

Odcięci [w dwu z jednego powiatach] od świata, wogóle bądźmy ostrożni w przyjmowaniu udzielanych nam nieraz tendencyjnie informacji, o ile oczywiście nie upędzamy się za sensacją. („G. L." Nr. 50 — 14. XII. 1920 r.)

Zawiele — niezdrowo.

Że zarówno strona polska jak i litewska dla rozmaitych powodów pragną wzajemnego porozumienia, wiemy o tem wszyscy. O chęci litewskiej porozumienia się nie wiedzą może, lub nie chcą wiedzieć, jako obce na naszym gruncie, z przywiezionemi z Polski redaktorami na czele, jedynie pisma plebiscytowe w rodzaju „Rzeczypospolitej", „Gazety Wileńskiej" lub „Słowa Żołnierskiego". Zresztą wszyscy wiedzą motyli wiek tych pism i nie wymagają od nich rzeczy ponad siły.

Co innego wszakże „Gazeta Krajowa", która jako wydawana przez grono ludzi miejscowych, mogła by się lepiej orjentować co do nastrojów i zamierzeń nietylko własnego społeczeństwa polskiego, lecz również i litewskiego. Sporadycznie ukazują się w tem pismie artykuły, świadczącę, iż autorowie ich trzeźwo ujmują sprawę i przynajmniej próbują uprzytomnić sobie sine ira pogląd litewski, oraz jego podłoże społeczne. Mamy tu na myśli artykuły Oszmiańczuka i paru innych.

Niestety, jak chwiejnem jest i niekonsekwentnem stanowisko „Gazety Krajowej", zresztą zrozumiałe wobec niewyraźnej chwili jaką przeżywamy, tak też artykuły w rodzaju Oszmiańczuka przekreślane są piórem p. Szmey i innych, którzy absolutnie nie orjentują się w stosunkach litewskich i mimo może najlepsze chęci nie w stanie są zrozumieć ani stanowiska rządu litewskiego, ani też litewskiego społeczeństwa. Wzorem też polityków parafjalnych lub powiatowych stanowisko to ci panowie ujmują jako „upór", „zacietrzewienie", „krótkowidztwo", „poddawanie się intrygom pruskim lub rosyjskim" społeczeństwa i rządu li-

tewskiego. Dziwić się też należy, iż podobnie naiwne ujmowanie sprawy zaopatrzone bywa w podpis o tyle przejrzysty, iż może być zrozumiane jako poglądy oficjalne.

Nie będziemy tu też polemizowali z poszczególnemi artykułami „Gazety Krajowej" w kwestji stosunków polsko-litewskich, jeno zwrócimy uwagę na zarzut, zresztą może ściśle nie sformułowany w którymś z artykułów, lecz bądź co bądź błąkający się po tem i innych pismach wileńskich i warszawskich, iż litwini nie chcą państwa o terenie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego lub doń zbliżonego.

Doprawdy dziwni są ci litwini! Polacy proponują im państwo szerokie, nie wykrawek jakiś z paru gubernji — litwini nie chcą. Bolszewicy również proponowali, nawet w drodze narad dyplomatycznych, a nie publicystyki tylko, jak polacy, by litwini nie żałowali sobie „Rosji", określając granice powstającego państwa litewskiego, lecz ci woleli dlaczegoś poprzestać na granicach traktatu z dn. 12 lipca. Niemcy z ober-ostu również wmawiali litwinom, iż najłatwiejszem będzie rozstrzygnięcie sprawy litewskiej przez stworzenie Litwy w granicach conajmniej ober-ostu, lecz i wówczas litwini na to się nie zgodzili.

Widzimy tedy, że wszyscy trzej sąsiedzi Litwy jak gdyby lepiej jej życzą, niż własni jej synowie, ci uparci „żmudzini" (określenie z przed powstania styczniowego, lecz nanowo wyciągnięte przez publicystów polskich z kurzu muzealno - archiwalnego, w celu zastąpienia zbyt już kompromitującego tych, którzy je powtarzają, „litwomana" lub „tarybiarza"). Już to jedno winno zmusić „żmudzinów" do zachowania rezerwy i samoobrony wobec tych tak łechcących ich miłość własną i uczucia narodowe propozycji. I rzeczywiście, projekty te dogodne są tylko dla projektodawców, nie zaś dla tych, komu się one proponują. Każde z tych państw proponuje Litwę, w której oprócz nazwy nic litewskiego by nie pozostało, litwini zaś, którzy w oczach wszystkich pracą wytężoną i silnemi rzutami dążą do konsolidacji narodowej, mieli by stanowić w niej jeden z jej ludków, dla porządku może zaopatrzony w wysoki numer kolejny. Nie ukrywa się też prawie, że rola kierowników nawy państwowej przyszłej, takiej Litwy niema być równomiernie podzieloną między wszystkie ludy kraj ten złożyć mające, lecz przeznaczoną być ma jednemu z tych ludów, oczywiście nie litwinom: sowieciarze zlecają — żydom zasymilowanym, niemcy — urzędnikom pruskim, polacy zaś — polskim pomieszczykom, rozsianym po całym kraju.

Czy litwini, nawet w razie stłumienia w sobie zwykłych ambicji narodowych, mogą się zapalić do takich projektów? Odrzućmy projekty rosyjskie lub pruskie, jako chwilowo cofnięte z obiegu politycznego, lecz polski projekt wskrzeszenia pod tą lub inną postacią Litwy dawnej, wielkiej, szerokiej? Czy

żywioł polski, nawet nie ściśle ziemiański, może stanowić ten cement społeczny i polityczny, który spoi w zwartą a silną całość mozaikę etniczno-ekonomiczną tej Litwy litewsko-białorusko-polsko-żydowsko-rosyjskiej? Czy żywioł ten ujawnił dotąd jakie tendencje państwowstwórcze litewskie (w sensie terytorjalnie szerokim)?

Otóż nam się zdaje i nie nam jednym, lecz wogóle litwinom, o ile wiemy, iż opierać budowę Litwy na pierwiastku polskim (mówimy o stanie faktycznym w Litwie szerokiej, nie zaś o teoretycznej równości cztero — lub pięcioludowej) niepodobna, gdyż pierwiastek ten, jak dotąd, nie tylko tendencji takich nie ujawnił, lecz owszem dostrzegamy w nim całkiem wyraźne tendencje odśrodkowe, a skierowane w stronę południowo-zachodnią, ku Polsce.

Budowanie takiego państwa litewskiego było by to poprostu kręcenie bicza z piasku, który by się w ręku rozsypywał. Pocóż by nam, litwinom, Litwa taka była potrzebną!

Nie intryga tedy obca i nasze krótkowidztwo polityczne zmusza nas do zacieśnienia granic powstającego państwa litewskiego, lecz trzeźwo zrozumiany interes narodowy: wolimy domek ciasny i nie wspaniały, ale zato własny. Nie chcemy mieszaniny litewsko - białoruskiej, w której by rej wodzili polacy, lecz sądzimy, że i nam i białorusinom będzie daleko dogodniej, gdy obok siebie będą istniały dwa przyjaźne i sprzymierzone państwa, Litwa i Białoruś. Nie chcemy też zaniku pierwiastku polskiego, z którego mocy kulturalnej doskonale zdajemy sobie sprawę (nawet okrzyczani „szowiniści", którzy może dlatego też tak ostro walczą przeciwko naciskowi kultury polskiej). lecz dążymy do tego, by pierwiastek ten nie stłumił pierwiastków innych, a tylko uzupełniał je i pogłębiał swym wpływem. Sądzimy też, że w tych warunkach, i tylko w tych, pierwiastek ten z konieczności pozbawiony ambicji pierwszeństwa i zmuszony do współpracy z większością, będzie zbliżał kraj cały (Litwę w jej granicach przez litwinów zakreślonych) do Polski i przyjaźnił je ze sobą, nie zaś rozogniał anarchję i walki bratobójcze, jakie nieuniknione były by w Litwie szerokiej.

Powiadają: „nic bez ale, panie Michale", więc też nasza koncepcja Litwy ma swe „ale", lecz nie o to nam w tej chwili chodzi, tylko o stwierdzenie, że pomawianie litwinow o „upór" i t. p., z powodu ich wytrwałego dążenia do własnego państwa, jest conajmniej niewłaściwe.

(„G. L." Nr. 54—18. XII 1920 r.)

Wilno, dnia 12 stycznia 1921 r.

„Gazeta Wileńska" z dn. 8 b. m. w art. O samoistność litewską poruszyła temat doniosły — o stosunku inteligencji litewskiej do kultury rosyjskiej — lecz niestety, jak to się często z publicystami polskimi zdarza, prawi o tem jak ślepy o kolorach. Już to pod względem znajomości inteligencji litewskiej prasa polska zbytnio nie grzeszy: ułożyła sobie szablonik o przejęciu się inteligencji litewskiej miazmatami rozkładowemi kultury rosyjskiej z zatrutych źródeł Iłowajskich (niezmiernie popularne wśród naszych przeciwników nazwisko, lecz Bogu dzięki, może tylko 1 proc. inteligencji litewskiej uczył się historji Litwy z Iłowajskiego!)—hulaj dusza bez kontusza, wal na litwinów co się zmieści!

Autor niniejszego artykułu od lat przeszło piętnastu pracuje na niwie politycznej i kulturalnej litewskiej bynajmniej nie w kierunku Iłowajskich i nieraz własnemu społeczeństwu (litewskiemu) powiedział parę prawd nieprzyjemnych, lecz oczywiście bredni p. K. Z., autora art. w „Gazecie Wileńskiej", podzielać nie może. Oto parę kwiatków „głębszego ujmowania" przez p. K. Z. „duszy młodzieży litewskiej".

P. K. Z. zarzuca tej młodzieży przesiąknięcie „miazmatami" rosyjskiemi podczas studjów na uniwersytetach rosyjskich, „zdala od cierpień swego kraju" i przeciwstawia jej tych działaczów litewskich, „którzy z nami tu w kraju dzielili gorzką wspólną dolę", poczem przytacza J. A. Herbaczewskiego i ks. Mieszkisa jako przedstawicieli tej drugiej grupy, pokrzywdzonych w „Dzwonie Litwy" i „zwalczanych przez ludzi o przewadze pierwiastków kulturalnych wschodnich", którzy „stoją u steru rządów w Kownie". „Podwaliny odrodzenia narodu litewskiego" położyli działacze, „wyrośli z ducha i kultury polskiej", litwini uznają w nich „pamiętniki narodowe", lecz i tu przez nich głoszone jako „niewygodne", poprostu „zamknęli w szufladce".

Czy kpisz czy o drogę pytasz, panie dobrodzieju!

Przedewszystkiem kto to są ci „my", którzy w kraju znosili ciężką dolę? Redakcja „Gazety Wileńskiej"? No chyba nie; przecież najwybitniejsi działacze kresowi zwykle są dla kraju naszego cudzoziemcy, którzy żadnej doli z nami nie dzielili. Więc któż? Wogóle społeczeństwo polskie w Litwie? Jeżeli tak, to bądźcie ostrożni z wytykaniem inteligencji litewskiej jej „przejęcia się kulturą rosyjską". Kto jak kto, lecz własnie społeczeństwo to przechodziło te same szkoły co i młodzież litewska i dość było pobyć godzin parę naprz. wśród „śmietanki wileńskiej" — urzędników banku ziemskiego z obecnym dyrektorem departamentu A. Jankowskim i innymi pracownikami „środkowolitewskiemi", by nasłuchać się konwersacji (nie z pu-

blicznością, lecz między sobą) w doskonałym języku — Iłowajskiego. Rzecz charakterystyczna: unikali tego języka i ścierali się oń z kolegami „środkowolitewskiemi“ urzędnicy-litwini, ci właśnie, którzy dziś znajdują się „u steru rządów w Kownie“, przedstawiciele młodej inteligencji litewskiej zarażonej miazmatami itd. (por. § 1 podręcznika do zwalczania inteligencji litewskiej, ułożonego przez Iłowajskich — polskich).

Może wszakże zamiłowanie inteligencji polskiej (w Litwie) w języku Iłowajskich okupione było ofiarnością społeczeństwa polskiego i jego walką stanowczą, a otwartą o swe prawa narodowe? Czy nie w Dumie Państwowej przez „wymownych“ panów Bańkowskich, Węsławskich i innych? A przypomnijmy walkę tej młodzieży litewskiej o prawa swego narodu! Zresztą co tu długo wywodzić — przypomnę to com już na innem miejscu przypomniał: My, litwini, mamy Kroże i więzienia za książki nasze i nie my, lecz wy byliście pod pomnikiem Katarzyny! I wy stawialiście nam trudności, byśmy tu, w Wilnie, posad otrzymać nie mogli, a gdy który z nas otrzymał jaką marną u was posadkę, lata całe kazaliście nam słuchać rozkazów — kretynów! Woleliście, żebyśmy byli zdala od kraju — wśród kultury rosyjskiej. Nie wy też być sędziami naszemi możecie. Wbrew twierdzeniom waszym, młodzież litewska pracowała i pracuje wraz z ludem litewskim; cóż dziwnego, że wdzięczny lud ten ją, a nie was wybrał sobie na kierowników!

Najlepiej to stwierdzają podane przez p. K. Z. przykłady. J. A. Herbaczewski (zresztą znajdujący się w najlepszych stosunkach z redakcją „Głosu—Echa—Dzwonu Litwy“, która w roku 1919 nie wahała się zamieszczać wszystkich jego artykułów z kolei, zarówno tych, w których on smagał polaków, jako też tych, w których dawał cięgi litwinom, podczas gdy pisma polskie — zarówno wileńskie jak i warszawskie — powtarzały — z przyjemnością — te tylko, które im podobały się z powodu krytyki stanowiska litewskiego, i starannie omijały resztę artykułów) właśnie nie dzieli „ciężkiej doli“ kraju i narodu własnego i w ciągu kilkunastu lat pozostaje poza krajem. Cóż dziwnego, że tak mu się trudno z niemi porozumieć — proszę wszakże posłuchać, co on tam w Krakowie wygaduje i wypisuje (nie na litwinów)! „U steru zaś rządów w Kownie“ znajduje się — Grynius, który całe życie spędził wśród ludu litewskiego, tyle zań ucierpiał i taką cieszy się wśród niego popularnością. Co się tyczy „Dzwonu Litwy“, który rzekomo tak pokrzywdził Herbaczewskiego, to zarówno autor „krzywdy“ jako też cała bez wyjątku redakcja nasza są to ludzie „z ducha i kultury polskiej wyrośli“... Nie wiemy, jakich to luminarzy odrodzenia litewskiego p. K. Z. miał na myśli, lecz sądząc z tego, iż podkreśla w nich pierwiastek kultury polskiej, widocznie Dowkonta, ucznia Uniwersytetu Wileńskiego, i Kudirkę, ucznia Uni-

wersytetu Warszawskiego. Wówczas wszakże trudno mówić, iż idee ich litwini zamknęli w szufladce, gdyż o ile przypomniemy p. K. Z. te idee, złaje on nam Dowkonta i Kudirkę jako antypolskich litwinomanów lub w tym rodzaju.

Widzimy tedy, że p. K. Z. niefortunnie wybrał się rozprawiać o rzeczach, o których niema najmniejszego pojęcia. Znając odrodzenie litewskie i inteligencję naszą widocznie ze słyszenia tylko, peroruje z papierosem w ustach i miną gimnazjasty z klasy VI, który żadnych zwątpień i skrupułów już niema. Naszem też zdaniem, czyli w rodzaju art. p. K. Z. nadają się może do pism uczniowskich, lecz zamieszczone w pismach obliczonych na rozpowszechnienie wśród mas szkodę tylko przynieść mogą. („D. L." Nr. 8/14 — 12. I. 1921 r.)

Wilno, 14 stycznia 1921 r.

Niejaki Lub. w „Słowie Żołnierskiem" zabiera głos z powodu podanego przez nas wyroku w sprawie P. O. W. w Kownie. Zdawałoby się, co ma wspólnego p. Lub. i „Słowo Żołnierskie" w Wilnie z kowieńską P. O. W., lecz widzimy, że wyrok kowieński obchodzi pewne koła wileńskie nietylko jako polaków, którzy współczują rodakom, lecz też ze względu na możność wyzyskania tego wyroku przeciwko pomyślnemu wynikowi pertraktacji polsko-litewskich. Nie poruszaliśmy dotąd tej sprawy, lecz wobec prowokacyjnego stanowiska „Słowa Żołnierskiego" spróbujemy zabrać w niej głos, o ile warunki zewnętrzne umożliwią nam szczere wypowiedzenie swego zdania.

W ciągu kilku tygodni w r. 1919 jeszcze w pierwszym „Głosie Litwy" alarmowaliśmy opinję publiczną z powodu organizowania z Wilna P. O. W. w Kownie i uprzedzaliśmy, że działalność organizacji doprowadzi tylko do zaostrzenia stosunków polsko-litewskich. Przepowiednia nasza jota w jotę się sprawdziła. Rząd litewski wykrył zarówno głównych działaczy tej organizacji jako też jej nici wileńskie i warszawskie. Wykryto krwawy plan obalenia rządu litewskiego (wówczas socjalistycznolewicowego rządu Sleżewicza, Kajrysa i innych) i postawienia zamiast niego władzy polskiej z pośród miejscowych grup obszarniczych i mieszczańskich, któreby narzuciły Litwie związek z Polską.

Nie o dopominanie się tedy swych praw jako polaków chodziło P. O W., jak twierdzi „Słowo Żołnierskie", lecz o rzecz stokroć gorszą.

Sposoby, jakich się imali i w dalszym ciągu zamierzali używać w walce z rządem litewskim peowiacy kowieńscy, skierowane były ku zdeprawowaniu społeczeństwa litewskiego, któ-

re też zrozumiało, jak wielkie zagrażało mu niebezpieczeństwo— obalenia nietylko państwowości, lecz też całej dotychczasowej pracy narodowej i zredukowania budzącego się do życia niepodległego narodu litewskiego do roli ludku, narzędzia w ręku obcym. Dlatego też całe społeczeństwo litewskie — od prawicy do lewicy—poparło rząd swój w walce z P. O. W. i pod względem stosunku do jej działalności w społeczeństwie tem różnic nie było. Pamiętają pewni politycy wileńscy, jaką to odpowiedź udzielili im w jesieni r. 1919 skrajni lewicowcy litewscy, występujący przeciwko ówczesnemu rządowi litewskiemu, na propozycję wejścia w porozumienie z P. O. W.!

Jaką nieobliczalną szkodę przyniosła działalność P. O. W. kowieńskiej sprawie porozumienia polsko-litewskiego, stwierdzaliśmy nietylko my w „Głosie Litwy", lecz też poważni działacze polscy, którzy z tego powodu głośno oskarżali sfery wileńskie, częściowo i warszawskie.

Nasze stanowisko było całkiem wyraźne. Występowaliśmy z całą stanowczością przeciwko wszelkim próbom zbrojnego rozstrzygania sporu polsko-litewskiego, a więc i peowiackiego, tak jak dziś wyraźnie się wypowiadamy przeciwko błazeńskim pogróżkom contra Kownu, które nieraz się dają słyszeć ze szpalt pism w rodzaju „Słowa Żołnierskiego" lub „Gazety Wileńskiej", które to pisma, jako przez ludzi nowych wydawane, nie mają smutnego doświadczenia ówczesnych działaczy wileńskich. Uważaliśmy jednak, że nie tyle młodzi peowiacy kowieńscy zawinili wobec państwa i narodu litewskiego, ile te koła wileńskie, które nie tylko popierały ich robotę, lecz też inspirowały ją i poprostu pchały ich ku temu. Dlatego też w Nr. 115 „Głosu Litwy" wyraźnie proponowaliśmy społeczeństwu litewskiemu „po zabezpieczeniu się przed możliwymi zamachami na nowo zorganizowanych spiskowców, poprzestać na usunięciu ich z granic Litwy na czas pewien, aż się młodzież wyszumi, a i nie młodzież ustatkuje i otrzeźwieje". Dlatego też gdy większość podsądnych w sprawie P. O. W. wyraziło wobec sądu swą skruchę i żal z powodu udziału swego w tej organizacji, sąd kowieński, wiedząc, iż rzeczywiście wielu z nich było to narzędzie w ręku wileńskim, zwrócił się do prezydenta Litwy z prośbą o skasowanie im kary (29 z pomiędzy 45 zasądzonych), kara ta, po ogłoszeniu wyroku sądowego w formie ostatecznej (o ile wiemy, ma to nastąpić dn. 18 b. m.), oczywiście będzie skasowaną.

I wy też, napastliwi politycy z wileńskich sfer dziennikarskich i wojskowych, zdajecie przecież sprawę z tego, że ani Kowalec, ani Niekrasz, ani Korzec nie będą odsiadywali swej kary do końca! Zresztą rozumiemy wasze intencje i tendencje, zwłaszcza tych, którzy zamieszani w awanturze peowiaków kowieńskich, okazali większą szybkość nóg niż odwagę serca i oparli

się aż w Wilnie, nie przestając bruździć przeciwko Kownu w prasie, defenzywach i innych instytucjach.

Sąd kowieński skazał peowiaków na kary, jakich wymagają prawa litewskie. To irytuje „Słowo Żołnierskie", wyprowadza je z równowagi myślowej. Przed rokiem proponowaliśmy usunięcie uwięzionych peowiaków z granic Litwy, dziś wszakże sądzilibyśmy, że droga, którą obrał rząd litewski ku zlikwidowaniu tej sprawy, jest bardziej celową. Usunięcie to byłoby wytłumaczone przez zainteresowane sfery wileńskie jako wyraz słabości, oskarżenia byłyby zbagatelizowane i ostatecznie zwrócone przeciwko rządowi, społeczeństwo zaś litewskie byłoby zdezorjentowane i nie wiedziało by dobrze o co chodzi. Dziś — dura lex, sed lex: o ile Litwa tworzy zespół państwowy oparty na prawie, winna sama je przestrzegać. Dobrze też się stało, że sąd litewski ujawnił maximum zrównoważenia i taktu, nie usłuchał tych, co wymagali odeń zastosowania kary śmierci, i nie dał się sprowokować również pogróżkami z Wilna, iż w razie zasądzenia oskarżonych litwini wileńscy narażeni będą na poważne przykrości, co do czego rzeczywiście nie wątpimy iż to nastąpi. Dziś „Lietuva" kowieńska ogłasza niezmiernie interesujący akt oskarżenia w sprawie P. O. W. i odtąd całe społeczeństwo litewskie wie co mu zagrażało.

Tak się przedstawia sprawa wyroku. Że będzie on wyzyskany przeciwko rządowi litewskiemu i litwinom wogóle, znając metody walki przeciwko nam prowadzonej—nie wątpiliśmy ani przez chwilę: nie przeskoczycie samych siebie! Sądzimy jednak, że w społeczeństwie polskiem znajdą się jeszcze ludzie zrównoważeni i wyrobieni, którzy nie będą się oglądali na prowokacyjne krzyki demagogów i zdobędą się na poważne traktowanie sprawy porozumienia polsko litewskiego. O ile prawdziwą jest wzmianka pewnego pisma wileńskiego, iż tymczasowa komisja rządząca domaga się protestu rządu polskiego i żądania zwolnienia zasądzonych, nie wiemy, lecz takie stanowisko komisji, ewentualnie rządu polskiego, uważalibyśmy za dziwne i nieprzemyślane. Co innego jest amnestja, co innego zaś wymuszone zwolnienie winnych. W ten sposób doszlibyśmy tylko do taktyki bolszewickiej z jej zakładnikami, odwetami i t. p.

(„D. L." Nr. 10/16—14.I.1921 r.).

Wilno, dnia 18 stycznia 1921 r.

Są ludzie, którzy na samo wspomnienie litwina lub posłyszenie słowa litewskiego wpadają w stan niepoczytalny. Są pisma, które sądzą, że na litwinów wszelkie sposoby i sposobiki są dobre byle by prowadziły do celu. Oto próbka.

„Gazeta Wileńska", oczywiście p. Jerzy Łużyc (któżby inny!), w art. O porozumieniu z litwinami odrzuca samą myśl pertraktacji wileńsko-kowieńskich, ku którym „asumpt niedwuznaczny wyszedł ze środowiska p. (M.?) Birżyszki", a powodem ma być chęć litwinów przeciągać obecne prowizorjum, przyczem przypomina podane przed kilku dniami w temże piśmie wyjątki z redagowanego przez M. Birżyszkę „Vilnius". Oto jak ma brzmieć ten wyjątek: „Jeżeli sprawy z polakami litwini nie chcą lub nie mogą rozstrzygnąć siłą oręża — trzeba zrobić wszystko, by uniknąć rozlewu krwi, słówniej (głównie?) zaś odwlekać samą sprawę. **Z każdym dniem warunki ekonomiczne Polski się pogarszają — wiemy o tem dobrze; na to również wskazują co dzień idące w górę ceny na artykuły żywnościowe i spadek stały marki polskiej Im dłużej sprawa się odwlecze, tem więcej się zbierze ważnych zagadnień, jak sprawy Śląska Górnego, Galicji Wschodniej, Białejrusi, a także kwestja bolszewicko-żydowska i litewska.**

O ile wszystkie te sprawy będą decydowane jednocześnie — wyniki nie będą pomyślne dla Polski. Dlatego też litwini powinni uzbroić się w cierpliwości i dbać o zwiększenie sił zbrojnych, gdyż jak słusznie twierdzi reguła Hindendenburga, „zwycięży ten, kto ma mocniejsze nerwy".

Po przeczytaniu tego wyjątku oczywiście nic nie pozostaje jak uznać rację p. J. Ł. No, bo jakże: ten M. B-ka nawołuje do porozumienia, do zgody, do pertrakcji, a tu sam szczerze powiada, że jestto fortel jeno, wybieg sprytny — „czekać, zwlekać, (a potem co? może uciekać?") — byle zaplątać sprawę, uwikłać Polskę w rozmaite przykre sprawy, doczekać się bolszewików i chap za Wilno jak za swoje?

I cóż na to ten M. B-ka? Mógłby on chyba tylko tłumaczyć się, że za niefortunny artykuł nie odpowiada, że nie jest on wyrazem jego poglądów i znanego nie od dziś jego pokojowego usposobienia i wstrętu do wszelkich rozpraw orężnych że artykuł ten zaopatrzony jest w podpis J. Gr., którego M. B-ka nigdy nie używa, że mimo iż M. B-ka „Vilnius" jako redaktor i wydawca podpisuje, lecz artykuł ukazał się wówczas, gdy ten M. B-ka w Wilnie się nie znajdował, gdyż jak stwierdzają to pisma wileńskie, wyjechał on z Wilna do Kowna dn. 21 grudnia (uzupełnijmy od siebie — o 8-ej zrana) i powrócił z Kowna do Wilna dn. 31 grudnia (popołudniu, panowie!), zaś artykuł ukazał się dn. 24 grudnia. Aha, 24-go! a przecież numer faktycznie był złożony i ocenzurowany z wieczora 23 grudnia; no niech będzie 23-go, to zawsze nie 21-go? Ale, ale, mógł ten M. B-ka napisać go wcześniej, przecież wykrywacze pseudonimów i kryptonimów przyjrzeli się poprzez niezbyt szczelną okienicę, iż wysiaduje po nocach i wciąż pisze, pisze... Dobrze już, dobrze, więc odrzućmy dzień jeszcze — byłoby to 22 grudnia, a i wówczas już nie

było go w Wilnie. Widzimy tedy, że ten M. B-ka mógłby się „wykręcać", lecz można go przycisnąć do muru, zastosowując doń tylokrotnie w prasie wileńskiej wypróbowaną zasadę, iż za wszystko co podaje w Wilnie prasa litewska, lub co powie jaki litwin wileński, lub co uczyni czy też nie uczyni rząd litewski lub wreszcie żołnierz, strzelec czy inny jaki „tarybiarz" litewski — winien jest M. B-szka...

Widzę tedy tego M. B-kę, cości markotny poczytuje poraz nie wiem który podkreślone w „Gazecie Wileńskiej" wyrazy ze „swego" artykułu i mruczy pod nosem, niczem ob. Helman, gdy spotkał ob. Czarnowskiego i sięgał ręką do kieszeni w zanadrze: „O to polityk ten J. Gr., pożal się Boże. takie głupstwo palnął! Lecz jak to brzmi w oryginalelitewskim?" Wyciąga tedy nieszczęsny numer „Vilnius" i czyta... Co? jakto? przeciera sobie oczy... Ależ tak! Oto jak brzmi ustęp inkryminowany: Jeżeli sporu z polakami litwini nie chcą czy nie mogą rozstrzygnąć mieczem, należy wszystko uczynić, by nie trzeba było przelewać krwi, najgłówniejsze — należy sprawę ciągnąć (prowadzić w dalszym ciągu). Trzeba litwinom tylko więcej cierpliwości i sił zbrojnych. Tutaj mogła by być w całej pełni zastosowana (byłaby rzeczywiście potężną) zasada Hindenburga, zgodnie z którą zwycięża ten, kto ma mocniejsze nerwy". O warunkach ekonomicznych, sprawach śląskich, bolszewickich itp. trudnościach Polski niema ani słowa. My też tak ten artykuł rozumiemy — jeszcze raz przypominamy, że nie przez M. B-kę napisany i nawet w tej formie, w jakiej jest on przez nas podany, a podany jest tak, jak „stoi" on w Nr. 11 „Vilnius" wydrukowany, M. B-ka mógłby go przyjąć tylko z pewnemi zastrzeżeniami — rozumiemy zgodnie z brzmieniem słów jego: iż J. Gr. nie chce przelewu krwi, lecz pragnie, by sprawa porozumienia polsko-litewskiego była posuwaną w dalszym ciągu, oczywiście aż do skutku, z zachowaniem przytem środków ostrożności pod postacią siły zbrojnej.

Innemi słowy „Gazeta Wileńska" dopisała do artykułu „Vilnius" potrzebny jej przeciwko M. B-ce, a zwłaszcza przeciwko kontynuowaniu pertraktacji polsko-litewskich ustęp, którego w „Vilnius" wcale niema. Tak tedy mamy tu do czynienia z nowym, niepraktykowanym dotąd na gruncie wileńskim wybrykiem polemicznym „Gazety Wileńskiej" (p. Jerzego Łużyca?) w rodzaju scharakteryzowanego już przez „Gazetę Krajową" „wykrywania kryptonimów", z powodzeniem używanego przez p. J. Łużyca. Wobec takiej broni my broń własną składamy: za tępą jest nasza szabla i zbyt pierwotną wobec szpad — zatrutych.

(„D. L." Nr. 13/19—18.I.1921 r.)

Grzeczne dzieci.

Polska Partja Socjalistyczna Litwy i Białejrusi w organie swym „Przełom" z dn. 16 b. m. zamieściła odezwę, w której nawołuje robotników — polaków, białorusinów, żydów i litwinów do wzięcia udziału w wyborach do organizowanego przez Tymczasową Komisję Rządzącą sejmu polskiego w Wilnie i oddania „wszystkich głosów" na listę P. P. S. L. i B. Jako jedno z haseł wyborczych „przełomowcy" czy też „pepslibi" wysuwają „niepodzielność kraju w ścisłej łączności z Polską", przyczem łączność tę rozumieją jako federację.

Cóż, życzenie wcale bogobojne i wielce patrjotyczne, nic też dziwnego, że nietylko dewotki wileńskie mogą na „pepslibów" oddać swe głosy, o ile nie przekabaci je ks. Olszański, lecz już pisma „kresowe" w rodzaju „Gazety Wileńskiej" z uznaniem stwierdzają „polskie stanowisko" tej organizacji. A to swe stanowisko polskie pepslibi uzasadniają niezmiernie przystępnie i całkiem po wileńsku.

Przedewszystkiem mówiąc o kraju i jego niepodległości, starannie przeskakują przez ściślejsze jego określenie, a zwłaszcza przemilczają, iż właściwie mowa tu o Litwie. Przyzwoici politycy w Wilnie na początku roku 1920 o Litwie nie mówią! O czyjej tedy się mówi i ku obronie czyjej „całości i niepodzielności" nawołuje nawet robotników litwinów i białorusinów? Z odezwy obecnie tylko można się dowiedzieć, gdy się mówi o swej słabości „w Litwie Środkowej", o „kułakach litewskich i księżach w Litwie Kowieńskiej" oraz o „towarzyszach z za linji demarkacyjnej. Nic się oczywiście nie mówi o niepodległości tego „kraju".

Nasi kresowcy socjalistyczni rozwodzą się zato szeroko o „ścisłej łączności kraju z Polską". I słusznie, gdyż w tem się przecież zawiera alfa i omega działalności pepslibów. Niezmiernie charakterystycznem jest ich dowodzenie, że „kraj" winien się łączyć z Polską. „W Litwie Środkowej jesteśmy słabi, w Litwie Kowieńskiej rej wodzą kułacy litewscy" (termin bolszewicki zaczerpnięty z „Do Walki", co tem dziwniejsza, iż podczas ukazywania się w Wilnie tego pisma komunistycznego pepslibi „przełomowi" znajdowali się daleko, oj daleko!) „i księża" („ponimaj", że w Litwie Środkowej, a zwłaszcza w Wilnie księża nie są wodzirejami w polityce!), „a ponad nimi unosi się pięść zbrojna angielskich, niemieckich i innych protektorów, którzy bacznie strzedz będą, żeby praca eksploatacji ludu pracującego była nienaruszona", czyli, innemi słowy, protekcja kapitalistów i obszarników polskich nad „Litwą Środkową", zaś kapitalistów i militarystów francuskich nad protektorką tego „kraju" Polską, pozbawione są pięści zbrojnej i niekorzystają ze swego „prawa eksploatacji ludu pracującego"?!

Kulejący swój argument o eksploatowanej przez tylu wrogów Litwie „kowieńskiej", patrjotyczni pepslibi próbują podeprzeć z gruba ciosanym palem o potędze klasy robotniczej w Polsce, który wszakże przy dotknięciu się okazuje — zwykłą kruchą, acz ładną i ponętną trzciną. Litwa „kułacka" nie pociąga pepslibów, oczywiście nazywających siebie „robotnikami", więc — Polska, do której ciągną nas (litwinów, białorusinów i żydów?) „wspólny język i kultura" i nie tylko to, lecz „podstawa jeszcze ważniejsza" — „silna klasa robotnicza w Polsce", mająca „olbrzymią przyszłość przed sobą", a bez jej pomocy „będziemy skazani" (z tej i tamtej strony linji demarkacyjnej!) „na długą niewolę". Niestety, ten sen o potędze jest tylko bogobojnem życzeniem, gdyż panicze „przełomowcy" obraz ten strasznie paskudzą wspomnieniem „czarnych sępów reakcji", i nie mogą przytoczyć żadnego przykładu, by klasa robotnicza w Polsce była w stanie udzielić dotąd jakiej pomocy naszemu „krajowi" lub, używając ścisłej terminologji socjalistycznej, klasie robotniczej w „kraju" bez nazwy, granic i niepodległości. A w przyszłości? Jeżeli wszakże o los robotniczy wam chodzi, nie troszcie się o Litwę „kowieńską": pod tym rządem „kułackim" los robotnika o wiele jest lepszy, a wpływ na prawodawstwo i politykę o wiele większy niż w Polsce. I jeszcze jedno: podczas gdy w Polsce i „Litwie Środkowej" „polska" partja socjalistyczna z trudem przywabia ku sobie robotników litwinów, białorusinów i żydów, w Litwie nie środkowej, lecz [niepodległej] robotnicy rozmaitych narodowości z zapałem się organizują w *międzynarodowej* organizacji socjalno-demokratycznej; może to pod kątem widzenia pepslibów niezbyt jest patrjotycznie, lecz robotnicy uświadomieni sądzą, iż jestto bardziej celowe i skuteczne.

Wobec tego dziwnem i naiwnem się zdaje nawracanie „towarzyszów z za linji demarkacyjnej", a może nawet całego „ludu litewskiego", wreszcie poprostu „litwinów", by usunęli ostatnią „bolesną przeszkodę" do „łączności kraju z Polską" i—zgodzili się na program P. P. S. L. i B., a w razie przeciwnym pepslibi grożą, iż przyłączą Wileńszczyznę do Polski! A program ich, jak widzieliśmy, polska niepodległość Litwy, widzi tylko „kułaków i księży litewskich", nie widzi zaś tego w Polsce, o czem „Robotnik" z dnia na dzień podaje wciąż nowe i nowe wiadomości i szczegóły, wobec czego program ten każe nam przyjąć łączność z Polską, ściśle rzecz biorąc — jej podlec. Że Macierz Polska będzie wdzięczną swym dzieciom za przywiązanie do niej bez granic, które każe zamykać oczy ne jej wady i słabostki, któż temu wątpi, lecz by litwini, lud litewski (z Michałowskim*), jako trefnym, grzeczne dzieci się nie bawią!) lub wreszcie „towarzysze zza linji demarkacyjnej" na rzecz Polski wyrzekli się

*) Artykuł niniejszy podpisał Br. Michałowski.

niepodległości „kraju“ i osiągniętych dotąd zwycięztw demokracji, radzić tak, przynajmniej namawiać do tego z miłym uśmiechem mogą tylko — pepslibi, dufni i zasobni w moc argumentów z teki „Gazety Wileńskiej“, tylko przemalowanych na czerwono. („Straż Litwy“ Nr. 1—21.I.1921r.).

Na posterunku.

I. 15 maja 1919 r. ukazał się Nr. 1 „Głosu Litwy“. Jako wydawca podpisywał go Michał Biržyszka, od Nr. 51 zaś Aleksander Pawłowicz, jako redaktor — Aldona Czarnecka, od Nr. 97 — Władysław Rakowski.

Z powodu zamieszczenia w Nr 50 (z dn. 15 lipca 1919) komunikatu sztabu generalnego wojsk litewskich o starciach polsko-litewskich i artykułu wstępnego, który wypadki te uogólniał zaprowadzono od N-ru 58 (z dn. 24 lipca 1919) cenzurę wojenną.

Za artykuł „Sądy“ Ik-a w Nr- 50 redaktorkę pisma A. Czarnecką pociągnięto do odpowiedzialności sądowej, przyczem z polecenia podprokuratora sądu okręgowego policja wycofała Nr. 50 z redakcij, kjosków i księgarń (porów. „Gł. L.“ Nr. 53); 1 sierpnia 1919 sąd okręgowy skazał A. Czarnecką na 7 dni aresztu, króre ona odbyła w hotelu Europejskim, zaś 88 egzemplarzy Nr. 30 "Gł. L.“ — na zniszczenie („Gł. L.“ Nr. 96).

Za zamieszczenie w Nr. 163 (z dn. 28 listopada 1919) wiadomści o wyborach do Konstytuanty Litewskiej, z wymienieniem m. in. okręgów wyborczych — VII. wileńsko święciańskiego, VIII. oszmiańsko-lidzko wyłkowyskiego, IX. białowiesko-bielsko - białostockiego i X. sokolsko- grodzieńsko - augustowskiego, z rozkazu naczelnika okręgu wileńskiego K. Niedziałkovskiego policja dn. 29 listopada 1919 konfiskowała w redakcji 63 egzemplarze Nr. 163, przyczem inspektor prasowy L. Abramowicz podał do wiadomości wydawnictwa ostrzeżenie udzielone przez naczelnika okręgowego, iż w razie powtórnego wykroczenia zostanie ono zawieszone („Gł. L.“ Nr. 165). Za wymienioną już wiadomość o wyborach w Nr. 163 sąd okręgowy ze swej strony dn. 4 grudnia 1919 nałożył na pismo to areszt i wydawnictwo zawiesił („Echo Litwy“ Nr. 1). Za przekazanie praw na wydawnictwo „Głosu Litwy“ wydawnictwu „Echa Litwy“ wydawca „Gł. L.“ został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Ostatni numer (169) „Gł. Litwy“ ukazał się dn. 5 grudnia 1919. Pismo to trwało 6 miesięcy dni 20.

II. 12 grudnia 1919 ukazał się Nr. 12 „Echa Litwy“. Jako redaktor i wydawca podpisywał je Michał Biržyszka, od Nr.

131 — 135 Stanisław Długoborski. Ostatni numer (127 — 140) za pozwoleniem polskiej cenzury wojennej ukazał się 14 lipca 1920, poczem w parę godzin przyszli do Wilna kozacy krasnej armji, następny zaś (128—141) ukazał się 16 lipca t. r. Za art. „Ciekawy dokument" o czarnej gwardji bolszewickiej, zamieszczony w Nr. 134—147 z dn. 25 lipca, osobyj otdieł niezwłocznie zawiesił pismo, redaktora zaś S. Długoborskiego osadził na miesiąc w więzieniu. Pismo trwało 7 miesięcy i dni 3.

III. 10 sierpnia 1920 ukazał się Nr. 1 „Wiadomości Wileńskich", redagowanych przez komitet redakcyjny i wydawanych przy komendanturze litewskiej m. Wilna. Ostatni Nr. 53 wyszedł 10 października, nazajutrz po ustąpieniu wojsk litewskich z Wilna. Pismo trwało 2 miesiące.

IV. 12 października 1920 ukazał się Nr. 135—148 zawieszonego przez bolszewików „Echa Litwy", podpisywanego wobec nieobecności M. Birżyszki w Wilnie przez komitet wydawniczy i redakcyjny, lecz pismo to niezwłocznie było zamknięte przez władze nowe wobec nieuzyskania pozwolenia na nie. Tak więc „Echo Litwy" zawieszono dwukrotnie. Ukazało się go 148 numerów.

V. 14 października 1920 ukazał się Nr. 1 „Głosu Litwy", podpisywany przez komitet redakcyjny i wydawniczy, od Nr. 2 poddany cenzurze wojskowej. Od Nr. 46 (z dnia 8 grudnia t. r.) jako redaktor i wydawca podpisywał go Wiktor Birżyszka. Ostatni numer (57 z dn. 29 grudnia t. r.) został skonfiskowany, przyczem W. Birżyszce i A. Rondomańskiemu (komitetowi redakcyjnemu i wydawniczemu) wytoczono sprawę o Nr. Nr. 1, 26 i 27, pismo zaś zawieszono aż do rozpatrzenia sprawy zasadniczo („Dzwon Litwy" Nr. 2). Pismo trwało 2 miesiące i 8 dni.

VI. 24 grudnia 1920 ukazał się Nr. 1 „Dzwonu Litwy", który jako redaktor i wydawca podpisywał Józef Ogint. Ostatni numer (13—19) ukazał się 18 stycznia 1921, który uległ skonfiskowaniu, pismo zawieszeniu, zaś J. Oginta pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za notatkę „Przypominamy", nawołującą do nieinteresowania się wyborami i sprawdzania list wyborczych. Pismo trwało dni 26.

Ogółem od maja 1919 r. do ukazania się „Straży Litwy" pism litewskich w jęz. polskim pod czterema tytułami a sześciu nawrotami ukazało się w Wilnie numerów 446.

VII. 21 stycznia 1921 ukazał się Nr. 1 „Straży Litwy", którą jako redaktor i wydawca podpisuje Michał Birżyszka.

(„Straż Litwy" Nr. 26—20.II.1921 r.).

Memento mori

„Rzeczpospolita“ z dn. 19 b. m. zamieściła artykuł p. t. Smutny objaw, w którym biada nad wyzbywaniem się ziemian „kresowych“ z ziemi i ich masowem przenoszeniu się do Polski. Nie jako dziwny lub przypadkowy zbieg okoliczności, lecz jako świadome memento mori „polskości“ wileńskiej, coprawda tylko polskości „rzeczypospoliciej“, powitać bodaj winniśmy jednoczesne zamieszczenie artykułu naczelnego o „propagandzie litewskiej w Wilnie“, którego inaczej niż jako panegiryk pracy naszej zrozumieć nie potrafimy.

Nawiązując artykuł swój do alarmującej Wilno i Warszawę wiadomości East Expressu o utworzeniu komisji wileńskiej przy litewskim gabinecie ministrów w Kownie, rzekomo mającej na celu „oderwanie“ (w „Rzeczpospolitej“ odezwanie, może nie bez sensu) ziemi Wileńskiej od Polski“, do której, jak wie „Rzeczpospolita“, ta ziemia wcale nie należy, bezimienny autor artykułu utrzymanego w znanym tonie J. O. niesłusznie twierdzi, że osoby, które wchodzą do komisji, „od kilku lat prowadzą w Wilnie intensywną propagandę“. Fałszywa coprawda wiadomość daje wszakże asumpt autorowi do zobrazowania pracy litewskiej w Wilnie. Oczywiście w Wilnie, zdaniem „Rzeczpospolitej“, „litwinów niema“. Właściwie nie „niema“ — to tak tylko się mówi zwykle rzeszom spragnionym mądrości endeckiej z „Rzeczpospolitej“ i przed czasy niedawnemi z „Dziennika Wileńskiego“ — lecz jak twierdzi statystyka niemiecka, która oczywiście zmierzała „do wykazania mocy żywiołu litewskiego w Wileńszczyźnie“ (boć jakże inaczej: jak „polak-węgier dwa bratanki“, tak przecież niemiec a litwin to chytry prusak i zaprzedany mu tarybiarz!), tylko „półtora procenta ludności litewskiej w Wilnie“: taki tysiąc służących litwinek z pow. Święciańskiego, Wiłkomierskiego, Trockiego (dodalibyśmy: Wileńskiego i Lidzkiego), kilka („dosłownie“) osiadłych w Wilnie litewskich rodzin inteligenckich (jakto — to są jacyś inteligentni litwini?), kilku księży i „do pięćdziesięciu „przywiezionych“ przez władze niemieckie samochodami ciężarowemi... z odległych powiatów kowieńskich“ uczniów.

I oto ta marna garstka „w cudowny sposób w oczach się mnoży“, „robi się tłum“ („pod czyjąś batutą“), a więc: Towarzystwo pomocy ofiarom wojny, gimnazjum—i uzupełnilibyśmy: Seminarjum Nauczycielskie, szkoły początkowe, Kursa Naukowe, Towarzystwo Przyjaciół Nauk (ściśle: Towarzystwo Naukowe), prasa (trzy dzienniki—litewski, polski i rosyjski, tygodniki — litewski i polski, rocznik Towarzystwa Naukowego, kilkadziesiąt podręczników ze wszystkich dziedzin nauki gimnazjalnej), banki,

księgarnie, jadłodajnie, lecznice... I wszystko to robią „ci sami ludzie“ (kilka rodzin Birżyszków, Wiłejszysów i Rondomańskich), „garść litwinów“, „za czasów okupacji niemieckiej popierana forsownie przez niemców“, którzy coprawda dziwną stosowali względem niej taktykę, nie udzielając jej w ciągu dwu lat pozwolenia na wydawanie pism, podczas, gdy ukazywaniu się „Dziennika Wileńskiego“ J. O., przeniesiemy tu trafne powiedzenie „Rzeczypospolitej“, „nikt nigdy żadnych przeszkód nie stawiał“, internując w obozach, jak gdyby umyślnie nie J. O., lecz Wiłejszysów i przeszkadzając na wszelkie sposoby szkolnictwu litewskiemu w Wileńszczyźnie. A trzeba też wiedzieć, że jak stwierdza „Rzeczpospolita“, „litwini nigdy nie prowadzili propagandy w ten sposób, by pisać o Litwie, wychwalać ją i do niej ludność pociągać; tego unikano“.

Widocznie wszakże owoce tej propagandy szczerze zaniepokoiły „Rz-tę“ („o przegranej litwinów ani na chwilę nie wątpimy“, dodaje sobie odwagi „Rz“), gdyż zarzuca władzom obecnym („gospodarce polskiej“), że dotąd „energicznie przeciw temu nie wystąpiły“. Zarzut ten z oburzeniem odpieramy, wskazując choćby na artykuł Na posterunku, zamieszczony w niedzielnym numerze „Straży Litwy“, który niezbicie a matematycznie dowodzi energji władz w walce“ ze zwartym obozem narodowym“, który „stwarza pozory“, że „jest, żyje, działa“ i „wykazuje dużo energji, ruchliwości i zdolności (do poświęceń“).

Dosyć już, dosyć nas chwalić, łaskawi koledzy z „Rzecz-tej“, gdyż się doprawdy — nieprzyzwyczajeni do pochwał — rumienić poczynamy. Tembardziej, że pochwały te w dużym stopniu oparte są na przesłankach fałszywych. Że litwini potrafią małemi środkami dużych rzeczy dokonać, widzimy choćby z tego, iż ten mały trzymiljonowy naród litewski z nieliczną armją, która coprawda, jak twierdzi gen. Babiański w „Kurjerze Polskim“, pod Szyrwintami i Giedrojciami tak się odznaczyła, bez miljardów francuskich i uznania de jure, otoczony zewsząd przez obdarzonych dobrym apetytem sąsiadów, utworzył własne państwo i utrzymuje kurs swej marki na 13—14 polskich. Zresztą pocóż się bawić w abstrakcje, jeżeli już podczas pobytu swego w Wilnie władze litewskie potrafiły się obywać o połowę do jednej dziesiątej urzędników, któremi przepełnione były przedtem biura Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich, przez co władze te takie niemiłe pozostawiły wspomnienie wśród ludzi przyzwyczajonych do synekur i szlifowania bruków.

Wszystko wszakże ma swe granice, których przekroczyć nie może. Ze skromną tedy minką przyjmując pochwały z ust zazwyczaj niezbyt hojnej na nie względem litwinów endecji, musimy się przyznać, że są one nieco niesłuszne. W samej rzeczy, nawet choćbyśmy nietylko byli obdarzeni temi niepospolitemi cechami, jakie stwierdza w nas „Rzeczpospolita“ (energją, ruch-

liwością, zdolnością do poświęceń i t. p.), lecz też siłą nadludzką (coprawda jeszcze przed dwu laty nieboszczyk „Dziennik Wileński" nazwał nas — Pytlasińskimi), nie bylibyśmy w stanie dokonać tego, iż się z nami przeciwnicy liczyć bądźcobądź muszą, o ilebyśmy byli tacy słabi, jak to „Rzeczpospolita" twierdzi. Już gimnazjum litewskie z powodu jej artykułu musiało „uzupełniać" podaną przez nią ilość uczniów tego gimnazjum (50) do 450, przyczem stwierdziło rzecz dziwną na pozór — że koło 350 z nich są to rodowici wilnianie (przemilczamy o szkołach ludowych i o tych uczniach, którzy zmuszeni byli w jesieni r. ub. opuścić Wilno) — i sprostowało niesłusznie udzieloną niemcom pochwałę za rzekome zwożenie uczniów automobilami ciężarowemi uwagą, iż niemcy nie dopomogali, lecz przeszkadzali szkolnictwu litewskiemu. Oczywiście „Rzeczpospolita", broniąc swej tezy o „nadzwyczajnościach litewskich", próbowała odchrzcić tych 450 uczniów litewskich i zaliczyć do osób obrządku izraelickiego, lecz się nieznające na własnym interesie narodowym gimnazjum bodaj niepotrzebnie wcale zaznaczyło, że oprócz 3, wszyscy uczniowie są to litwini-katolicy. O ileśmy wymówili „a", musimy uzupełnić go przez „b": jeżeli dzieci są w Wilnie urodzone, są też tam zapewne rodzice, którzy je zrodzili. Ponieważ odsetek „niemiecki" — owe „półtora procentu ludności litewskiej", jak stwierdza „Rzeczpospolita", w zupełności pokrywają dziewczęta-służące, więc też dla litwinów rodziców uczniów i uczenic gimnazjum, seminarjum nauczycielskiego, szkół niższych i przytułków litewskich (o polskich przemilczemy, mimo że sporo dzieci litewskich w nich się wynaradawia wśród dzieci polskich) winniśmy kilka conajmniej nowych odsetków od polaków urwać. A znów te rodziny inteligenckie! Przerzuciliśmy w myśli nazwiska osób, które pracują w wymienionych w „Rz." instytucjach litewskich, i aż samiśmy się zdziwili, ile to tego naprędce się uzbierało! Zrozumieliśmy też, że nie wskutek nadzwyczajnych jakichś wysiłków Biržyszków, Wilejszyszów i Rondomańskich (jakby umyślnie, „Rz." wybrała rodziny nieliczne!) instytucje te utrzymują się na powierzchni wileńskiej i rozwijają, mimo że wielu z nich musimy przyznać cechy wskazane w „Rzeczypospolitej", lecz wskutek zasobu litewskich sił inteligenckich, jaki jeszcze pozostał w Wilnie po pogromach litewskich (nie w stylu żydowskim, lecz urękawicznionych), jakie się odbyły w styczniu i kwietniu r. 1919 i w październiku 1920.

Tak tedy stosując metodę odrębną niż „Rz.", która wierzy w dokonywanie przez nas cudów, wykryliśmy realne podstawy swej pracy i powodzenia, których to podstaw dzięki swej wierze naiwnej — i statystyce fałszywej (jak zwykle — niemieckiej) pismo to wykryć nie potrafiło. Podstawy te to rzeczywisty, nie zaś „statystyczny" tylko odsetek ludności litewskiej w Wilnie, który daje możność rozwinięcia w niem pracy litewskiej,

mimo najmniej sprzyjające warunki polityczne, do stopnia, który tyle podziwu wywołał w „Rz." i aż pozbawił ją poczucia zwykłej przyzwoitości, gdy skłonił ją do podpatrywania — wzorem Łużca z „Gazety Wileńskiej" — pode drzwiami redakcji litewskich i zaglądania do ich rękopisów.

(„Straż Litwy" Nr. 27—22.II.1921 r.).

Pojechali!

Partja aneksjonistów wileńskich z łatwością 19 lutego przeforsowała w Radzie Miejskiej, jako oparta na liście z „pałką" wyborczą, jednostronnej presji militarnej i włączenia do „wielkiego Wilna" kilkudziesięciu ciemnych wiosek poza Wilnem, a więc zwycięzka na wyborach r. 1919, „nagły" (rosyjskie — „nagły"?) wniosek p. Engla (dziwna rzecz: najlepsi patrjoci litewscy obdarzeni są nazwiskami polskiemi, zaś patrjoci polscy — niemieckiemi lub żydowskiemi w podzaju Obsta, Engla, Hertza), a właściwie rozkaz z Warszawy wysłania do Paryża delegacji radzinej, któraby w imieniu m. Wilnia i Wileńszczyzny (mała rzecz!) wymagała od Ligi Narodów przyśpieszenia konsultacji plebiscytowej, gdyż ludność, która ma pragnąć przyłączenia Wileńszczyzny do Polski, od której miano ją przed laty oderwać przemocą, wielce jest znużoną wskutek obecnej nieokreślonej sytuacji politycznej.

Obecni na sali żydzi w liczbie 5 (9 było nieobecnych wobec umyślnego, jak się okazało, nieuprzedzenia ich o zamierzonej propozycji treści politycznej) powstrzymali się od głosowania, zaznaczając całkiem wyraźnie, iż Rada Miejska przeznaczoną jest do uporządkowania życia gospodarczego naszego miasta, nie zaś do uprawiania polityki. Nazajutrz też cała prasa żydowska, zarówno sjonistyczna jak i postępowo-demokratyczna, wystąpiła z protestem przeciwko uzurpowaniu przez Radę Miejską, nieprzysługujących jej praw. Przedstawiciele partji robotniczej (2) również stanowczo się wypowiedzieli przeciwko wysłaniu delegacji, będąc zdania, iż los Wilna i Wileńszczyzny winna ludność miejscowa sama rozstrzygnąć, nie zaś obce państwa. Nawet niekłótliwy p. Nagrodzki, jako jedyny przedstawiciel partji demokratycznej, wyraził swe niezadowolenie z powodu zbyt wyraźnego stawiania kwestji („przyłączenia do Polski" — czy nie nazbyt wyraźne dla dyplomatów entenckich — może lepiej „łączność z Polską?").

I oto 22 obywateli miasta Wilna, przez nikogo nie upoważnionych, miało czelność decydować w imieniu całej ludności nie tylko Wilna, lecz nawet Wileńszczyzny. 22 obywateli m. Wil-

na śmiało skłamać w swej uchwale, którą delegacja zawiozła do Paryża (oczywiście via Warszawa), iż ludność m. Wilna i Wileńszczyzny pragnie jaknajszybszego przyłączenia do Polski, mimo że wiedzą ci panowie, iż zarówno żydzi, białorusini, litwini, jako też część polaków wileńskich, stanowczo się wypowiadają za Litwą przeciwko Polsce, reszta zaś ludności przeważnie ma nastroje zmienne, zależne od mąki amerykańskiej koleją warszawską, lecz nie przez Warszawę de facto dostarczanej, deputatów i wogóle akcji „kresowej". Że nastroje te są zmienne i że zwolnienie ludności od presji fizycznej i moralnej, jaką wywierała pierwsza okupacja polska w ciągu 15 miesięcy i wywiera obecna, piąty miesiąc trwająca, zagraża ich zmianą na wyraźną niekorzyść Polski, dowodzi żądanie 22 ch fałszerzy opinji ludności wileńskiej, by konsultacja była dokonaną jaknajszybcej, tedy w obecnych warunkach, gdy administracja, siły zbrojne i wolność ruchów i organizacji znajduje się na terenie wileńskim w ręku polskiem, w warunkach wymierzonych contra Litwie. Nie wątpimy też, że zapytana w Paryżu delegacja (oczywiście owych 22-ch panów, nie Wilna, a tem mniej Wileńszczyzny) „o radę", w jaki sposób dokonać konsultacji, bez wahania wypowie się za zwołaniem wójtów odpowiednio dobranych, którzyby w imieniu ludności (za przykładem 22-ch uzurpatorów wileńskich) skonsultowali się na korzyść Polski.

Nie wiemy, jakie przyjęcie Paryż zgotuje delegacji 3-ch od 22-ch: czy podejmie ją jak Pilsudskiego, czy poprostu wysłucha jej dezyderatów, zbywając ją potem na wzór delegacji samozwańczych Rad ludowych przed Lassicza w komisji Ligi Narodów, o rozgoryczeniu których z powodu niezbyt uprzejmego przyjęcia podawała przed paru dniami „Gazeta Wileńska", czy może też obejdzie się z nią tak, jak przed paru miesiącami łotysze obeszli się z emisarjuszem t. zw. Litwy Środkowej, p. Krzyżanowskim. Jedno tylko wiemy: że żadne delegacje samozwańcze, obłudne uchwały i fałszywe statystyki nie zwrócą ani Wilna, ani Wileńszczyzny z drogi powrotnej do Litwy niepodległej, którą nasza połać kraju odbywa.

(„Straż Litwy" Nr. 31 — 26.II.1921 r.).

Wilno, 6-go marca 1921 r.

Narady polsko-litewskie w Wilnie, jakie się odbywały przed i w ciągu kilku dni między ludowcami litewskiemi a „odrodzeńcami" polskiemi, w wyniku dały uchwałę wspólną z dn. 28 lutego oraz dwa oświadczenia z dn. 1 marca, polskie i litewskie (patrz „Straż Litwy" Nr. 35).

Zgodnie z uchwałą obydwie grupy polityczne zobowiązały się dążyć do ostatecznego zaprzestania działań wojennych między Litwą i Polską, domagać się wznowienia komunikacji między krajami, jak wnosimy, nie dla wszystkich, gdyż tylko „w celu ułatwienia nawiązania stosunków społeczno-politycznych pomiędzy grupami społecznemi oraz w celu informacji prasowej", domagać się umożliwienia bez wszelkich zastrzeżeń powrotu obywateli Kowieńszczyzny i Wileńszczyzny do swych stałych miejsc zamieszkania, wreszcie domagać się natychmiastowej obustronnej amnestji dla politycznych przestępców.

Co się dotyczy powrotu i amnestji, szkoda, że nas, litwinów wileńskich, nie zapytano o nasze zapatrywanie na tę kwestję, która nas się tyczy bezpośrednio. Mybyśmy żądaniu amnestji odjęli charakter obustronności, gdyż my od początku aresztów i prześladowań, zarówno aresztowani jak i całe społeczeństwo litewskie w Wilnie, nie żądamy dla siebie żadnych amnestji, jeno — sądu. Odwrotnie poewiacy kowieńscy, zarówno ci, którzy się znaleźli pod kluczem, jako też ci, którzy zwiali do Wilna, również od samego początku żądają przykrócenia swej sprawy; z początku zapewniali o swej niewinności, potem zaś zaczęli żądać amnestji, w ten sposób przyznając się do winy, zresztą w grudniu r. u. sądownie im udowodnionej. O ile byliśmy i jesteśmy zwolennikami amnestji dla tych peowiaków, którzy stanęli przed sądem, o tyle znów, brzydząc się tchórzostwem, za którem w parze idzie zwykle przewrotność i obłuda, sądzimy, iż amnestja mogłaby być zastosowana względem tych, co zwiali, tylko pod warunkiem uprzedniego stanięcia ich przed sądem i stwierdzenia stopnia ich winy. Inaczej bowiem stosunek społeczeństwa litewskiego względem nich zawsze będzie powściągliwy, z rezerwą, co się odbije szkodliwie na ich współżyciu i współpracy społecznej i państwowej.

Co się tyczy powrotu bez wszelkich zastrzeżeń, to również o ile oddawna się domagamy umożliwienia powrotu jaknajszerszym warstwom wychodźców do kraju, nie wypowiedzielibyśmy się nigdy za usunięciem „wszelkich zastrzeżeń". Wobec tego, że poszczególni wychodźcy z Kowieńszczyzny usadowiwszy się w Wilnie, Warszawie lub Moskwie, dotąd nie przestają knować i „pracować" na Kowno, skreślenia zastrzeżeń byłoby jeszcze przedwczesne.

Uchwała wspólna kończy się postanowieniem, by w celu dalszych obrad przedstawiciele „Odrodzenia" przyjechali do Kowna. Postanowieniu temu tylko przyklasnąć możemy, my cośmy się od samego początku wypowiadali za uprzedniem przygotowaniem podstawy do porozumienia w drodze narad grup społecznych obu części Litwy ku sobie zbliżonych, a dopiero później utrwalenia go układem rządów polskiego i litewskiego. Dlatego też uważaliśmy za chybione misje oficjalne lub półoficjalne War-

szawy z r. 1919 (Staniszewskiego, Wasilewskiego), nie zgodziliśmy się na wzięcie udziału w naradach warszawskich i sceptycznie się zapatrujemy na przyszłe narady brukselskie. I odwrotnie, popieraliśmy wszelkie rozmowy i narady, jakie się toczyły między poszczególnemi ugrupowaniami politycznemi, jak narady kowieńskie w końcu r. 1919 lub też obecne narady wileńskie.

Na narady ludowców litewskich z polskiemi „odrodzeńcami" patrzymy jako na „pierwszy krok". Zgadzamy się pod tym względem z „Gazetą Krajową", mimo że się różnimy w swym stosunku względem postulatów obu stron oraz ich wzajemnego stosunku. „G. Kr." sądzi, że postulaty te są „nieskończenie bliższe sobie, niż to było dotychczas"; niestety, nie podzielamy jej zdania. Naszem zdaniem, zaledwo może postulat nakreślający granice terytorjum Litwy jest w obu oświadczeniach, polskim i litewskim, prawie wzajemnie się pokrywający, pozatem nie tylko treść, lecz co ważniejsze — budowa obu oświadczeń jest niejednakową, wręcz nawet jest sobie odmienną, o ile zwłaszcza przyjmiemy pod uwagę również uzupełniający oświadczenie polskie art. Goście litwini w „Odrodzeniu", zamieszczony w „Odrodzeniu" Nr. 4 (41).

Oświadczenie ludowców litewskich oparte jest o mocną, wyraźną i pewną podstawę demokratyczną: ustrój demokratyczny i konstytucyjny, autonomja narodowościowa, samorząd terytorjalny zorganizowany przez ludność miejscową i zgodnie z jej wolą, zabezpieczenie praw językowych zarówno większości jak i mniejszości, wreszcie suwerenność państwa litewskiego i wypływający stąd niezależny stosunek państwa do sąsiedniego i o ile to ostatnie, uznając tę suwerenność, ujawni swą bezinteresowność i dobrą wolę, zbliżenie się doń militarne i gospodarczo-handlowe. Jest to sprecyzowanie tego, co się podawało w Warszawie, co wynika z ducha konstytucji i całej twórczej pracy państwowej litewskiej, o ile jej nie wypaczają destrukcyjne wysiłki wielu, niestety, grup polskich w Litwie, a zwłaszcza nieprzychylne dotąd względem tej pracy stanowisko Polski; z żydami i białorusinami, jak wiemy, litwini potrafili się porozumieć bynajmniej nie w drodze koncesji i ustępstw nadzwyczajnych, lecz poprostu zgodnie z założeniami swej budowy państwowej. „Gaz. Kraj." daje do zrozumienia, że postulaty ludowców litewskich mają dowodzić przełamania „uporu polityków litewskich", którzy nie chcieli uznać odrębności Wileńszczyzny, a teraz widocznie ją uznają? Otóż śmiemy twierdzić, że postulaty wymienione dowodzą trwania litwinów w swym „uporze", gdyż żadnej odrębności Wileńszczyzny one nie stwierdzają, stwierdzają zaś tylko demokratyczność założeń państwowych Litwy, zezwalających o tyle na szerokie uwzględnienie właściwości miejscowych, iż Litwa pokryć się może nie dwu, jak to ze strony polskiej stale się proponuje, lecz kilku jednostkami samorządo-

wemi okręgowemi o szerokim zakresie swych praw autonomicznych.

Gdy od tych założeń litewskich przechodzimy do postulatów „odrodzeńców", rzuca się w oczy brak wszelkiej wytycznej demokratycznej. Autor art. O gościach litewskich twierdzi, iż zarząd „Odrodzenia" oświadczył litwinom, iż lud wiejski wileński panować im nad sobą nie pozwoli. Bardzo słusznie, tylko że postulaty litewskie wyraźnie dowodzą, iż urzeczywistnienie ich „panowania" to wręcz uniemożliwia; dowodzi tedy całkiem wyraźnie, że litwini o „panowaniu" nie myślą! Lecz czego dowodzi żądanie przez „Odrodzenie" dualistyczno kantonalnego ustroju Litwy, o dwu sejmach i delegacji na wzór austro-węgierskiej (dobry prognostyk, niema co mówić!) i stosunku federacyjnego całej Litwy do Polski, którego niby minimum ma być wspólne wojsko i wspólna polityka zagraniczna, de jure stosunku „równego względem równego", de facto zaś — wobec wspólności państwowej—słabego względem silnego? Dowodzi to tylko, że stronie polskiej chodzi o panowanie nad Litwą, o narzucenie jej swej polityki i swej supremacji gospodarczej i kulturalnej. A jeżeli na to się nie zgadzacie, litwini, powiada autor art. O gościach litewskich, to my idziemy do Polski, a wam będzie źle!

Takie stawianie kwestji dowodzi, że obecni kierownicy „Odrodzenia" nie są jeszcze demokratami, a tem mniej ludowcami. Pod tym względem ludowcy litewscy nie tylko w ujęciu podstaw państwowości litewskiej, lecz nawet w obcowaniu z przedstawicielami ludu polskiego i białoruskiego wyższość swą ujawnili, gdyż przedstawiciele ci z wyraźną sympatją stosowali się do postulatów litewskich. Frazeologja inteligencji „Odrodzenia", powierzchowna i chaotyczna, zdradza szkołę, z której inteligencja ta wyszła niezbyt jeszcze dawno. Jestto „demokratyzm" szlachty mieszczańskiej, nie zaś demokratyzm ludowy. O ile masy ludowe, które się grupują koło „Odrodzenia" i nabierają pędu i mocy, zaczną wywierać wpływ coraz potężniejszy na swych przywódców (dziś oczywiście w milczeniu przeważnie przysłuchują się jeno temu, co im przywódcy ci w stylu ładnym odczytują, i nie bawią się w subtalizację „szczegółów"), o tyle stanowisko „Odrodzenia" będzie się stawało bardziej ludowe i przez to samo będzie się zbliżało do stanowiska ludowców litewskich. O ile wszakże masy te będą „urabiane", o tyle też wciąż będziemy mieli doczynienia u „odrodzeńców" z federalizmami, kantonami i wogóle interesem Polski ponad potrzebami różnojęzycznego ludu pracującego Litwy.

Tertium non datur, gdyż żadne pojażdżki z Kowna do Wilna lub z Wilna do Kowna nie przysporzą federalistom żadnego głosu litewskiego. Federalizm w chwili obecnej może być Litwie narzucony w drodze militarnej lub oplątania jej siecią intryg międzynarodowych, nie zaś dobrowolnie przyjęty — ad maiorem

Poloniae gloriam. Litwa dobrowolnie niepodległości się nie wyrzeknie, to darmo, choćbyście to nazywali „uporem litewskim“ lub, jak to p. Szmey czyni, przeklinali nas jako „służalców kowieńskich zgrai niemiecko-bolszewickiej“.

(„Straż Litwy“ Nr. 37—6.III.1921 r.).

Wilno, 8-go marca 1921 r.

Po przeczytaniu w pismach wileńskich informacji o mającej zapaść decyzji Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej w kwestji języka urzędowego i miejscowych uśmiechnąłem się ironicznie i uprzedziłem kolegów z redakcji: Dam ja im pieprzu za fałszywe informacje! Ku memu wszakże zdetonowaniu dowiedziałem się, że w redagowanej przezemnie „Litwie“ rosyjskiej notatka o decyzji Komisji Tymczasowej również się ukazała! Dobry redaktor, niema co mówić, nie wie co podpisuje! No cóż, zdarza się przeoczyć niekiedy, kobyłka u płotu, czekaj tedy, dobrodzieju, sprostowania z Wydziału Prasowego lub może czegoś gorszego (za przykładem zapadłego w sen letargiczny „Wileńskij'a Kurjera“) „za rozpowszechnianie wiadomości, mających na celu podrywanie autorytetu władzy“... Lecz... o zdziwienie! Kolega pociesza mię, że informację tą właśnie Wydział Prasowy nam przysłał.

Nic już, nic a nic nie rozumiem! Informacja wyraźnie godzi w autorytet władz środkowolitewskich. Przecież zgodnie z nią, Tymczasowa Komisja Rządząca miałaby powziąść decyzję, iż 1) cztery są języki miejscowe Litwy Środkowej — polski, żydowski, litewski i białoruski (prawda!), 2) w każdym z tych języków ludność ma prawo się zwracać (słusznie!) piśmiennie (zamało, stanowczo zamało!) do władz i urzędów Litwy Środkowej, lecz oto 3), które skreśla dwa poprzednie: „ponieważ tymczasowo władze i urzędy Litwy Środkowej są polskie, wymagane jest przeto aż do odwołania, — o ile podanie wraz z załącznikami nie jest wniesione w języku polskim — dołączanie (może dołączenie?) do podania litewskiego, białoruskiego, żargonowego (prawdopodobnie jest tu mowa o jęz. nowożydowskim) przekładu na język polski“.

Jak to, więc z prawa tak naturalnego ludności miejscowej i całkiem słusznie stwierdzonego w rzekomej rezolucji Tymczasowej Komisji Rządzącej — używania w stosunkach z władzami własnego języka, coprawda prawa niesłusznie zwężonego pono do zakresu używalności tego języka tylko na piśmie, miałaby ta sama Komisja urządzać fikcję, z e z w a l a j ą c tylko na egzercycje w jęz. litewskim, białoruskim lub żydowskim („żargonie“), cał-

kiem zbyteczne wobec niezbędnego przekładu na język polski! Chyba tylko niezmiernie uparci jacyś „szowiniści", mający sporo czasu i odwagi, pozwolą sobie na to; większość oczywiście będzie się obywała bez swego języka. Nie tylko pod kątem widzenia zwykłej logiki prawa uchwała taka byłaby poprostu nie do uwierzenia (pamiętajmy, że w Tymczasowej Komisji Rządzącej znajduje się przecież dwóch prawników, p. p. Achmatowicz i Piwocki), lecz podane w prasie rzekome umotywowanie tej uchwały, że „tymczasowo władze i urzędy Litwy Środkowej są polskie" — winno być uznane jako apokryf. Pierwszy lepszy przykład doskonale nas potwierdza.

Oto dajmy na to „władze kowieńskie" — słyszeliście przecież, państwo, jakie to „okropności" one względem polaków wyrabiają, jak „prześladują język polski" i t. p. — władze bezsprzecznie litewskie — i cóż: wszelkie podania mogą być składane w urzędach państwowych w języku petenta, o ile język ten jest miejscowym, w tym też języku może się on w nich rozmówić i otrzymać odpowiedź na pismie lub ustnie. A ba, wiemy doskonale, że de facto niezawsze tak jest, że nieraz brak w urzędzie urzędnika, któryby posiadał język petenta, a niekiedy się zdarza, iż urzędnik ten bynajmniej się nie chce nagiąć do żądań prawa, lecz o ile petent postanowi skorzystać z przysługującego mu prawa, zawsze potrafi wymóc, by prawo, choćby niedogodne dla pana urzędnika, było wykonywane. Dura lex, sed lex; nawet lex wydane przez nieboszczkę Tarybę, chyba że je sejm skasuje. Zresztą po co błąkać się po Kowieńszczyźnie, gdyśmy mieli przykład zastosowania tego prawa przez „smutne", jak się wyraża „Odrodzenie", rządy litewskie w Wilnie. Pamiętamy wszyscy, jak komendant (litewski, a więc nie Komendant!) odrzucał podania składane przez polaków w jęz. rosyjskim, a nie polskim, a nawet któreś z nich poszarpał w oczach petentki. Tak tedy „polskość" u obecnej administracji wileńskiej, jak również „litewskość" władz Litwy Niepodległej w zasadzie nie może stać na zawadzie korzystaniu ludności z prawa posługiwania się wobec władz własnym językiem.

Może wszakże są przeszkody natury praktycznej, naprz. brak odpowiednich urzędników, którzyby posiadali języki miejscowe? Na motyw natury praktycznej odpowiada — praktyka. Autor niniejszego artykułu należy do ludzi upartych, uparcie też trzyma się swego „bałamutnego" (epiteton ornans jeszcze z w. XVIII) języka litewskiego wobec wszelkich władz — bolszewickich, polskich, środkowo-litewskich—i cóż, jakoś go strona druga zawsze zrozumie. Oto naprzykład departament oświaty: na czele departamentu znajduje się p. Pieczul - Lichtarowicz z pod Szyrwint — rozumie po litewsku, tam też p. Przemieniecki z Pren — doskonale mówi po litewsku i t. p. — jakież tedy mogą być przeszkody natury praktycznej do przyjmowania choćby tylko podań w

jęz. litewskim, chyba niechęć jakiego kancelisty? Uderzmy się w piersi, a we wszystkich departamentach znajdziemy stosunki podobne. Że zła wola lub głupota ludzka nieraz może tu stawiać jakie przeszkody, owszem przekonaliśmy się nieraz, narażając się z powodu języka w niektórych instytucjach na przykrości i impertynencje, ale przecież do wszystkiego w Wilnie się można przyzwyczaić...

Słowem — streszczamy się: prasa wileńska, a przed nią Wydział Prasowy — wszyscyśmy padli ofiarą jakiegoś nieporozumienia i w błąd wprowadzili czytelników. Wobec tego wskazanem jest, by Tymczasowa Komisja Rządząca zapobiegła mogącym ztąd wyniknąć niepożądanym konsekwencjom praktycznym i podała do wiadomości ogólnej rezolucję swą w ścisłej redakcji, która oczywiście będzie odpowiadała nie tylko zasadom demokracji współczesnej, lecz i logice prawa.

(„Straż Litwy" Nr. 38—8.III.1921 r.).

Wilno, 11-go marca 1921 r.

Przed kilku dniami w „Gazecie Wileńskiej" ukazał się artykuł p. I. p. t. Polska i Litwa, któryśmy chcieli odrazu omówić, lecz dla pewnych powodów postanowiliśmy w ciągu paru dni z tem się wstrzymać. Chcieliśmy mianowicie przeczekać, aż się prasa polska wileńska wypowie z powodu art. p. I., a dopiero wówczas zaznaczyć swe względem niego stanowisko. Niestety, milczenie, jakiem przyjęto wystąpienie p. I., dowodzi, żeśmy o prasie tej i społeczeństwie wileńskiem zbyt pochlebnego byli zdania. Autor bowiem art. p. I. z taką pogardą i cynizmem plwa i poniewiera społeczeństwo wileńskie, że milczenie tegoż chyba tylko deprawacją jego wskutek dwuletniej okupacji da się wytłumaczyć.

Oto teza p. I. Polska musi zająć wybrzeże Bałtyku od Gdańska „niemal" aż po Kłajpedę. Litwa przeszkadza Polsce w osiągnięciu celu tego, ku któremu Polska zmierza konsekwentnie, planowo. Litwa bowiem „ze względu na swój obszar terytorjalny i jego właściwości gospodarcze, sama sobie wystarczyć nie może"; może tedy albo wejść w sojusz z Niemcami, co „grozi poprostu zagładą Litwy", albo wejść w unję z Polską, która zapewni „wszelkie prawa narodowe kulturalne i gospodarcze budzącego się ruchu narodowego litewskiego". Litwa się opiera unji, więc należy ją przymusić do niej, mając jako atut Wileńszczyznę w swem ręku, albo też, o ile „strona przeciwna wciąż będzie nadal głucha i ślepa", „bezapelacyjnie wcielić do Polski nie tylko ziemię Wileńską, lecz również każdy inny kawałek ziemi, któ-

ry by się tylko zająć dało", naprz. pow. Kowieński, Wiłkomierski i Jezioroski—„tereny o ludności polskiej".

Dotąd nic takiego, co by nawet dla Wilna było coś nadzwyczajnego. Wywody te wszakże mogłyby już w tej części nieźle ilustrować tezę Aszkenazego wobec Ligi Narodów, iż Polska nie uprawia imperjalizmu! „Smaczneś, słabeś" — więc cię ham: logika p. I., logika też wszystkich imperjalistów — polskich, niemieckich i rosyjskich — względem Litwy i litwinów. Jednocześnie też wszyscy imperjaliści bez różnicy narodowości zapewniają litwinów, że tylko „tamci" są źli, zaborczy, niebezpieczni, wynaradawiający, a „my" „nie mamy i mieć nie możemy w stosunku do litwinów tendencji zaborczych". Niestety, „obiecanki—cacanki", rzeczywistość zaś—jak zresztą i p. I. doradza—pozbawiona jest — „sentymentów". Już bowiem tyluwiekowe spółżycie polsko-litewskie, które w swym wyniku wyzyskało ekonomiczno-społeczne i kulturalne zasoby Litwy na korzyść Polski, a przedewszystkiem wynarodowiło szlachtę i część ludu litewskiego, „urokiem" swej tradycji nie może zapalić litwinów do wznowienia tej unji sławetnej, która—chętnie wierzymy—tak byłaby dogodną Polsce, a właściwie jej grupom obszarniczo - burżuazyjnym, uprawiającym politykę imperjalistyczną, nie zaś ludu pracującego Polski, którego potrzeby żywotne nie mogą takiej polityki wymagać.

Doświadczenie lat ostatnich jeszcze w mniejszym stopniu może litwinów ku Polsce pociągnąć, mimo że u steru jej nawy państwowej dwu litwinów, jeden wielki, drugi mały, się znajduje: Pewien przykład zastąpi tu długie wywody. Podczas gdy tacy niemcy, prusacy i t. d. dali jednak możność dzieciom litewskim w mowie matczynej się uczyć (zbyt trzeźwo na świat patrzymy, byśmy z tej racji mieli powziąść względem prusaków jakieś ultra-sentymenty!), inspektorowie Iwasiowie i inni na wszelkie sposoby starają się przeszkodzić szkolnictwu litewskiemu, zamykając litewskie szkoły, zagrabiając ich majętność, prześladując nauczycieli i t. p.—słowem stosują względem litwinów te właśnie „metody pruskie czy moskiewskie", których p. I. tak się wypiera! A stosunek uniwersytetu wileńskiego do języka litewskiego? A zeszłoroczne przywłaszczenie tysięcy podręczników litewskich? A interpelacje socjalistów w Sejmie warszawskim z powodu prześladowania ukraińców i białorusinów? Tak się postępuje — dziś, w okresie plebiscytowym i przy zakładaniu podwalin życia państwowego, a co będzie jutro! Zwalanie winy na narodowych demokratów Was nie wytłumaczy — kto z Was de facto, choć może nie do nomine, nie narodowy demokrata?! Stąd dylemat Litwie do rozstrzygnięcia: czy ma być zniemczoną czy też spolonizowaną? Dylemat ten Litwa rozstrzyga w ten sposób, iż odrzuca unję w jedną lub drugą stronę i pozostaje niepodległą. Obiecujecie narzucić jej tę unję — ano jak chcecie: będziecie mieli

Irlandję, lecz Polska bodaj nie jest tak potężną jak Anglja — i dworów, dworków i okolic szlacheckich od „krasnego pietucha" nie obroni.

Zresztą nie mamy o co się spierać z p. I. Artykuł jego stwierdza tylko, cośmy dawno o imperjalizmie polskim podawali. Pozatem wszakże podaje parę szczegółów, które ze względu na swą naiwną szczerość niezmiernie są ciekawe. Mianowicie z naciskiem powtarza, że rozstrzygnięcie kwestji Wileńszczyzny to jedynie rzecz rządu polskiego i że żadne „czynniki miejscowe nie mogą uzurpować sobie prawo do zabierania w niej głosu decydującego", zaś „wola ludności tej ziemi sprowadza się... do wypowiedzenia się za Polską czy to przez plebiscyt kartkowy, czy — w razie potrzeby — zbrojny". Powiedziano tak wyraźnie, że żadne wiątpliwości powstać nie mogą. Wola ludności — precz! O ile większość w drodze „plebiscytu kartkowego" wypowiedziałaby się za Litwą, wówczas odbyłby się nowy plebiscyt—zbrojny! My, litwini, którzyśmy brali udział w zawieraniu umowy suwalskiej, wiemy doskonale, kto nie dotrzymuje umów—i nie wątpimy, że plebiscyt, do którego niby Polska dąży, ma być fikcją, gdyż po wypowiedzeniu się—dajmy na to—90 proc. za Litwą, w imieniu reszty 10 proc. „ktoś" zarządziłby „plebiscyt"—zbrojny! Zresztą podczas ostatnich narad w Warszawie z tem wobec litwinów nie uważano nawet za potrzebne się taić...

I oto sądziliśmy, że takie cyniczne stawianie kwestji wywoła pewien odruch w miejscowem społeczeństwie wileńskiem, któremu rzuca się w oczy: o wolę waszą Polska się nie pyta, nie wy los swój decydujecie—słuszat' i nie razsużdat'! I cóż — milczenie pokorne społeczeństwa uprawnia błaznów w rodzaju p. I. do dalszych harców na terenie „Litwy Środkowej": jak mówią myśliwi, ona „przyjmuje bicie..."

(„Straż Litwy" Nr. 41 — 11. III. 1921 r.).

Wilno, 24-go marca 1921 r.

Przed paru tygodniami podaliśmy wiadomość o zamknięciu szkoły litewskiej w Koleśnikach pow. Lidzkiego i zagarnięciu jej inwentarza oraz pomocy szkolnych na rzecz szkoły polskiej. Dokonał tego czynu niejaki p. Iwaś, inspektor szkolny. Wyglądało to na dziki wybryk działacza kresowego, który zapomniał, iż zadaniem jego ma być opieka nad szkołami, nie zaś ich prześladowanie. A no cóż, wszak i między urzędnikami znajdują się czynownicy! Wkrótceśmy się dowiedzieli, że i inne szkoły litewskie w tej południowej połaci Litwy przez tegoż czynodrałę zostały skasowane, przyczem wobec litwinów proszących o pozostawie-

nie szkół w spokoju miał się ten pan wyrazić: „Póki ja jestem, w Lidzkiem żadnych szkół litewskich nie będzie". I niema!

Nieszczęśliwe to południe, teren etapowoprzyfrontowy. Dziwna tam ciasnota, nie tylko na litewskie, lecz również na białoruskie szkoły niema w nich miejsca! Oto z Grodzieńszczyzny przerywają się do Wilna wiadomości poprostu nie do uwierzenia, podawane w miejscowej prasie naszej i białoruskiej: kasują się wszystkie szkoły białoruskie.

Posuwamy się przez Lidę na Oszmianę. O, dobre to były czasy, gdy Wacław Iwanowski z Taraszkiewiczem reprezentowali ugodę białoruską w Komisji Tymczasowej: założono w Oszmiańszczyźnie szereg szkół białoruskich, założono seminarjum białoruskie. Ciesz się tylko dziatwo białoruska, ciesz się i ucz w swej mowie matczynej! Zmieniają się jednak czasy i mody się zmieniają: z Grodzieńszczyzny posuwa się ku nam fala anty-białoruska—Boruny już fiut—niema w nich seminarjum nauczycielskiego, pozostaje jeno łaskawa propozycja przeniesienia go do Wilna pod dozór bliższy i ściślejszy, a wkrótce pewno o innych szkołach coś niecoś posłyszemy.

Nie tylko na południu i wschodzie Litwy Środkowej lub jak ją tam jeszcze nazywają, lecz również na północy jej stoją na straży porządku społecznego i—potrzeb „mniejszości narodowościowych"—Iwasie. Oto ostatniemi czasy dochodzą nas wieści, że w Święciańszczyźnie szkoły litewskie, prawdopodobnie i białoruskie, napotykają cały szereg przeszkód, szykan i prześladowań. Szkoły się zamykają lub poprostu nie otrzymuje się na nie pozwolenia, inwentarz się odbiera, jak w Koleśnikach. Cejkinie, Hoduciszki i inne miejscowości znajdują swe miejsce w martyrologji szkolnej.

Stajemy wobec faktu całkiem wyraźnego: Iwasie nie wyrywają się jak Filipi z konopi, lecz Iwasie są wyrazicielami—systemu. System ten — wyraźne prześladowanie szkoły litewskiej i białoruskiej; o tyle tylko różniące się od systemu z czasów Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich (wówczas stanowiliśmy Ziemie Wschodnie, a dziś Litwę Środkową: postęp czy zestęp?), iż tamten w ten sam sposób traktował szkoły litewskie w Wilnie i szkoły poza Wilnem (pamiętamy i nigdy nie zapomniemy — trzykrotne wyganianie wileńskiego gimnazjum litewskiego!), ten zaś czyni dotąd wyraźny wyjątek względem szkół wileńskich. Nawet znajdowanie się u władzy osób, które w roku zeszłym tak natarczywie domagały się wyrzucenia tego gimnazjum, zbyt jeszcze nie zaciążyło nad szkolnictwem litewskiem w Wilnie.

Oczywiście, przyglądając się od wielu lat ludziom i wypadkom wileńskim i po przeżyciu wielu zmian w nastrojach i ludziach, nie jesteśmy do tego stopnia naiwni, byśmy uwierzyli w raptowną zmianę w działaczach specjalnie miasta Wilna i ich rozgorzenie niezwykłym względem nas afektem. Owszem rozu-

miemy, że głównym czynnikiem powstrzymującym gorliwców szowinistycznych od wyraźnej akcji antylitewskiej lub antybiałoruskiej w stolicy naszej jest Komisja Kontrolująca Ligi Narodów. Jej obecność, jak wiemy z „Gazety Wileńskiej", niezmiernie drażni naszych działaczy kresowych, którzy też głośno wołają o usunięcie jej—do Oran! O, wówczas i z Wilna można będzie urządzić Koleśniki, wierzymy!

Zanim to wszakże nastąpi, już dziś społeczeństwo litewskie stoi wobec prześladowania jego szkoły na wsi. Oczywiście winno się ono bronić. Powiecie—drogą legalną, naprz. zwracając się do władz naczelnych Litwy Środkowej. Czemu nie, dobra by była ta droga, gdyby... nie taka cierniowa. Wiedzą członkowie zeszłorocznego Tymczasowego Komitetu Litewskiego, oraz przedstawiciele szkół, którzy w sprawach szkolnych musieli się zwracać do rozmaitych komisarjatów, departamentów i inspektorjatów, jakie to były „miłe" w tych instytucjach z nimi pogawędki! A w roku bieżącym — już w Litwie Środkowej? Niech starczy za odpowiedź, że gdy obecny Tymczasowy Komitet Litewski spróbował zwrócić się do władz naczelnych w imieniu zwracających się doń z prośbą o poparcie krzywdzonych przez rozmaite urzędy lub urzędników instytucji litewskich lub osób pojedyńczych, albo nie otrzymywał żadnej odpowiedzi albo też razu pewnego otrzymał odpowiedź całkiem wyraźną: Proszę się nie wtrącać, nie wasza to rzecz!

Więc cóż nam pozostaje — porzucić wieś litewską na eksperymenta „kresowe"? O nie, tego się nie doczekacie! Przeszkadzacie nam w nauce, narzucacie nam szkoły polskie, a my po swojemu, jak dawniej będziemy się uczyli. Jak? Ano tak, jak za czasów rosyjskich, niemieckich i „cywilno-wchodnich": nie pytając się nikogo o pozwolenie. Oczywiście będą ofiary, będą rozmaite przykrości i wogóle „ewantualności", ale przecież do tego jużeśmy się przyzwyczaili: będziemy się uczyli.

(„Straż Litwy" Nr. 52—24.III.1921 r.).

Wilno, 25-go marca 1921 r.

Przed trzema laty Zjazd Rady Białoruskiej Republiki Ludowej ogłosił w Mińsku niepodległość Białorusi. Odtąd zaczyna się nowa era w życiu narodu białoruskiego — państwowotwórcza. Jest to okres gorączkowych nieraz rzucań i ruchów inteligencji białoruskiej, szukania dróg, błądzenia, upadków i ponownych wysiłków, skierowanych ku osiągnięciu wspólnego umiłowanego celu—niepodległości własnego narodu, niepodległości kraju. Jesteśmy świadkami ciężkich zmagań się z przeciwnościami, które

wciąż się piętrzą przed młodą, a pełną zapału i wiary w przyszłość swej ojczyzny inteligencją białoruską.

Biedna ta Białoruś! W ciągu tych trzech lat ani przez chwilę nie tylko nie wyzwoliła się od okupacji, lecz nawet nie znajdowała się pod jedną okupacją: zawsze rozdarta, zawsze podzielona. Cóż tedy dziwnego, że wśród jej bojowników dostrzegamy nieraz wahania, rozmaite „orjentacje", nieraz na bardzo krótką metę, nieraz aż kilka naraz rządów, przyczem rządy te zazwyczaj nie tylko nie mają władzy faktycznej, lecz zwykle też zmuszone są do powstawania po za granicami kraju. W kraju zaś samym grasują rozmaici „wyzwoliciele"—czrezwyczajki bolszewickie lub kanarki łącznie z Iwasiami, którzy „dla dobra ludu białoruskiego" narzucają obcą mu kulturę lub ustrój społeczny, którego on nie chce.

A jednak się obraca! Naród, który raz się zbudził do życia niepodległego, nic wstrzymać nie zdoła w walce o nie. Jak długą i szeroką jest ziemia białoruska, widzimy wciąż wzrastający opór ludu przeciwko prześladowaniu, jakiemu poddają ich okupanci. Opór ten powstaje na tle drobnych starć miejscowych, które wszakże rozrastają się nieraz do rozmiarów powstań chłopskich i coraz bardziej przybierają charakter masowonarodowy. Lud ten zerwał się do oświaty i nieustannie a uparcie kołace i żąda własnej szkoły, nauki w mowie matczynej.

Inteligencja białoruska, w lwiej części z ludu powstała i z nim stale obcująca (nauczyciele ludowi, księża i t. d.), wytrwale dąży do osiągnięcia zamierzonego celu. Inteligencja ta w oczach naszych wzrasta i dojrzewa. Gdy przed kilku laty nikt prawie się z nią nie liczył, dziś nie tylko pod względem ilościowym, lecz i jakościowym zmusza do poważnego jej traktowania. Dość przejrzeć parę numerów „Naszej Dumki" lub choćby przeczytać takie prace jak Historja literatury białoruskiej (Hareckiego), Geografję Białorusi (Smolicza) i in. Jednocześnie też dostrzegamy coraz poważniejsze skupianie się tej inteligencji wokół rządu Łastowskiego, który w chwili obecnej wysuwa się na czoło pracy białoruskiej państwowo-twórczej i zyskuje coraz wyraźniejsze sympatje większości partji i grup politycznych.

Wzmaga się przytem ciążenie Białorusi ku Litwie, które tak jaskrawo ujawniło się w osiągniętem między rządami litewskim a białoruskim porozumieniu. Rzecz na pozór dziwna: my, litwini, nie mówimy z białorusinami o federacjach, o kantonach i innych ponętnych wabikach, lecz poprostu uznajemy niepodległość Białorusi, nie nastając nawet na utrzymaniu wobec niej także granic z 12 lipca r. n. — nie wątpimy bowiem, że wszelkie sporne pomiędzy nami kwestje, nawet graniczne, załatwimy pokojowo i zgodnie z wolą ludności i nie narzucając z góry określanych form spółżycia naszego z niemi, ujmiemy je razem z niemi w dogodny dla stron obu sposób. Białorusini bowiem wiedzą, że

my nie chcemy narzucać im swej państwowości i uprawiać względem nich politykę zachłanną, wiedzą, że zarówno konstytucja Litwy, jako też praktyka litewskiej pracy państwowej, gwarantuje im prawa narodowe, o ile te lub inne obszary białoruskie wchodzą w skład państwa litewskiego. Z drugiej strony politycy białoruscy coraz wyraźniej uprawiają politykę trzeźwą, realną, więc też liczą się z koniecznością pewnych ustępstw na korzyść Litwy, niezbędnych dla jej egzystencji, wzamian za co pozyskują szczerą, a otwartą pomoc Litwy w budowie niepodległego państwa białoruskiego.

Nie wątpimy, że jak de facto powstała — wbrew woli sąsiadów — Litwa niepodległa, tak też wkrótce powstanie niepodległa Białoruś. Życzymy też bojownikom białoruskim o tę niepodległość wytrwałości w swej walce, życzymy, by te ciężkie warunki polityczne, w jakich Białoruś obecnie się znajduje, wkrótce ustąpiły miejsca warunkom wolnościowym, które zapewnią jej przyszłość niepodległą. Bądźcie pewni, że my, litwini, nie tylko przeszkód ku temu stawiać nie będziemy, lecz zapewnimy Wam wszelką pomoc, na jaką nas stać.

Niech żyje Białoruś niepodległa!

(„Straż Litwy" Nr. 53—25.III.1921 r.).

Nr. 500-tny.

Jak ten czas jednak prędko leci! Oto jak gdyby wczora wzięliśmy pióro do ręki, by w języku polskim, w którym rzadko przedtem pisywaliśmy, jąć się obrony niepodległej Litwy i praw jej do Wilna jako swej stolicy. Jak dziś pamiętamy, trzykrotnie przepisaliśmy artykuł wstępny, usuwając raz po raz ujawniające się w nim wtręty litewskie, rosyjskie lub inne — i oto 15 maja 1919 r. ukazał się nasz „Głos Litwy". Wokół huczała już burza antylitewska wśród podjudzanego przez „Nasz Kraj" i rozmaitych kresowców tłumu wileńskiego. Nie wątpiliśmy też, że podejmujemy ciężką walkę w warunkach dla siebie jaknajgorszych — pod okupacją polską. Nie omyliliśmy się. Ukazanie się nasze spotkano przeważnie wściekłością lub drwinami, w najlepszym razie rezerwą — oczekiwaniem, że się zorjentujemy i poprzemy „szerokie polskie projekty". Fakt, że litwini rozpoczęli wydawnictwo w jęz. polskim, irytował tych, którzy się przyzwyczaili do uprzywilejowanego stanowiska jedynych urabiaczy opinji wileńskiej. Walka zawrzała — z dnia na dzień, od numeru do numeru.

W walce tej bronią naszą jedyną stanowiło pióro. Staraliśmy się przytem, by praw pióra zbytnio nie nadużywać, a więc 1) unikać sensacji i wieści kłamliwych, 2) walczyć ad rem, a nie ad

personam, 3) starać się nie o to, by nasi czytelnicy nie czytali pism nam wrogich, lecz odwrotnie, samiśmy namawiali, by zestawiali podawane przez nas i przez nie wiadomości.

Jaką bronią walczono i walczą przeciwko nam? Zaczynając od wymyślań i insynuacji, ogłaszania listów wykradzionych, żądania w prasie, na wiecach i u „naczalstwa" zamknięcia naszych pism aż do surowej cenzury wojskowej, specjalnie dla nas zarządzonej, konfiskat, grzywien i prześladowania sądowego. Najlepszą zresztą ilustrację stanowi kolejna zmiana nazw naszych pism litewskich (w jęz. polskim): „Głos Litwy", „Echo Litwy", „Wiadomości Wileńskie", znowu „Echo Litwy" (jeden numer), powtórnie „Głos Litwy", „Dzwon Litwy", wreszcie „Straż Litwy".

Nieraz po otrzymaniu numeru z cenzury, nie wiedzieliśmy co mamy począć z tym fantem: pokiereszowany w sposób najokropniejszy, poprostu nie nadawał się do druku. A były wypadki, gdy cenzurował go — redaktor walczącego z nami „Naszego Kraju"! Pismo też ukazywało się niekiedy — niedokończone, z pustą, niezadrukowaną stronicą lub półstronicą ostatnią albo też zapełnioną sążnistemi, zawczasu przygotowanemi ogłoszeniami — bezpłatnemi. Nie mogąc poruszyć wielu spraw w artykułach zasadniczych, dotykaliśmy ich w drobnych notatkach, kronice, tytułach. Gdy w ciągu kilku dni cenzura stale wykreślała wzmiankę o mających się odbyć wyborach do sejmu ustawodawczego Litwy, udało się nam uśpić jej czujność i wpakować tę wzmiankę między sprostowaniami i oto pewnego dnia cenzor pieniąc się czytał przepuszczoną przez nieuwagę notatkę w pismie, iż od kilku dni przeszkadzają nam podać wiadomość, że wybory i t. d. Ale za to inną informacją polityczną, wpakowaną do dramatu z w. XVIII, przyłapał. Zresztą, któż to wszystko spamięta!

Nie mogły przeszkody nam stawiane i prześladowanie złamać nas lub tem mniej nagiąć do wytycznych politycznych nam obcych; zbyt drogą jest dla nas nasza sprawa. Cały czas znajdowaliśmy się w opozycji i nic nas z niej zbić nie zdołało. Co prawda, na przeciąg kilku tygodni — za czasów bolszewickich i litewskich — przeszliśmy do pozycji i — jak wiedzą ci wilnianie, którzy nie uciekali — broniliśmy jej przeciwko najeźdźcom nie mniej uparcie niżeśmy przedtem lub potem walczyli i walczymy przeciwko innym — okupantom.

Walka te trwa dotąd i trwać będzie w dalszym ciągu, gdyż jest nieuniknioną. Nie chcielibyśmy jej oczywiście choćby nawet ze względów osobistych, gdyż zmusza nas ona do odrywania się od umiłowanej przez nas pracy oświatowej i naukowej, wyczerpuje siły nasze i rujnuje zdrowie, lecz jak wiecie: salus rei publicae suprema lex esto — nie czas myśleć o sobie, gdy się

przeżywa chwilę dziejową, decydującą o przyszłości naszego kraju.

Pióra tedy nie złożymy. Jak te pierwsze 500 numerów pism naszych*), tak zapewne i następne będą w mniejszym lub większym stopniu bojowe, zależnie od chwili politycznej lub warunków zewnętrznych. Nie podobamy się wskutek tego wielu, ha, trudna rada, ale ten zwiększający się koło nas zastęp pracowników i czytelników—a przecież, jak wiecie, komplementów nikomu nie mówimy i na instynktach nie gramy, owszem szczerą i nieraz szorstką swą formą razimy wielu — zachęca nas do wytrwania nie tylko na swem stanowisku, lecz też przy swym dotychczasowym kierunku. O ile się nie mylimy, jesteśmy już Wilnu niezbędni (no, no, p. J. O., niech się pan zbytnio nie gorącuje!), a o to nam chodzi.

(„Straż Litwy“ Nr. 55—27.III. 1921 r.).

Nasze zadanie.

Głównym celem naszego pisma ma być stałe nawoływanie do zgody ludności polskiej i litewskiej, zgody państwowo-politycznej, gdyż zgoda współżycia, u nas tu w szerszych warstwach ludności, dotychczas nigdy poważnie zakłócaną nie była, nie bacząc na częstą agitację w tym kierunku.

Zgoda ta, przy zastowaniu najdalej idących praw odrębności tych obojga tu zamieszkałych narodów, dała by im możność stworzenia tu w Litwie trwałego porozumienia, a następnie już najlepszego współżycia z sobą i z resztą tu zamieszkałych narodów, współżycia opartego na zasadach trzeźwo zrozumianego demokratyzmu.

Tylko w sposób odpowiedni uregulowane stosunki narodowo-języ owe dały by możność rozwiązać sprawiedliwie kwestję Litwy wielojęzycznej, bez sztucznej supremacji poszczególnych jej części lub narodowości, a następnie, przy dokładnym zrozumieniu wspólnych interesów i nierozbieżności ich celów, dążenie razem do zbliżenia Litwy z Polską w tej formie, któraby jedynie odpowiadała ich indywidualnym właściwościom i dzięki temu mogłaby stę stać najbardziej korzystną dla nich obojga.

A więc najpierw tu u nas, w drogiej nam wszystkim jednakowo Litwie, równy z równym i wolny z wolnym, żadnego szowinizmu, żadnych bojujących nacjonalizmów, a potem, widząc możebną do osiągnięcia i dla obojga narodów korzystną spra-

*) Właściwie nawet 502, gdyż „Echo Litwy“ omyłkowo podało dwukrotnie ten sam numer, zaś jeden numer powtórnego „Głosu Litwy“ pozostał opieczętowany i niewypuszczony.

wiedliwość, możemy zastosować tę samą zasadę i do obu bratnich narodów i państw: równy z równym, wolny z wolnym, żadnego przymusu, a tylko taki stosunek względem siebie, któreby dla obojga był korzystny. Siejmy miłość, zapomnijmy o nienawiści, a zbierzemy wdzięczność i jednakową korzyść dla wszystkich.

Jako realne środki ku osiągnięciu porozumienia pismo będzie zwłaszcza popierać i ułatwiać wszelkie próby narad i pertraktacji w tym celu bezpośrednio społeczeństwa koweńskiego z wileńskim, a także usuwało przeszkody ku temu, walcząc z agitacją działającą w przeciwległym kierunku, prostując rozpowszechniane fałsze, dążące do jątrzenia narodów i podając ścisłe, źródłowe informacje. Ku temuż celowi będzie dążyć przez zaznajamianie ogółu z pracą kulturalno-narodową wszystkich narodowości Wileńszczyzny.

Wszystkich ludzi dobrej woli, kogo obchodzi los naszego kraju, kto współczuje tym naszym poglądom, prosimy o pomoc i współpracę. Każda myśl szczera, każden projekt poważny spotka życzliwą ocenę i w miarę możności—zastosowanie.

Barzdzobyśmy chcieli, by nasza Redakcja potrafiła zespolić koło siebie grono współczujących naszym zamiarom, naszej pracy, bolejących naszym bólami i cieszących się nasza radością, gdyż tylko taka ideowa łączność mogłaby służyć pewną rękojmią powodzenia rozpoczętych przez nas usiłowań.

(„Nowiny Wileńskie" Nr. 1—24.V.1924 r.).

Wilno, 26 maja 1921 r.

„Nowiny Wileńskie" rozpoczynają swą pracę w czasie niezwykle upalnym, mimo dość wczesną jeszcze i łagodną porę roku. Stosunki polityczne, społeczne i narodowościowe nie są u nas jeszcze unormowane lub doprowadzone do jakiejtakiej żywotnej równowagi. Co mówię, stosunki te tak są naprężone, żeśmy wszyscy przygotowani do jakiegoś wybuchu, przewrotu czy czegoś w tym rodzaju, co się czuje, wprost wisi w powietrzu jak miecz Damoklesa, który musi spaść na nas i jakgdyby rozstrzygnąć zwikłany kłąb nici życia społecznego, że nie ostatecznie, że nie nadługo, w co przyzwyczajeni do zmian ciągłych wilnianie nie wątpią. Jeżeli to ma być fortuna nieubłagana, nie pomogą najlepsze chęci i bogobojne życzenia, nie pomoże ofiarność i poświęcenie: co się ma stać, to się stanie.

Nie prasa też może zapobiedz temu, choćby była wielce wymowną a zgodną. Owszem prasa wileńska rządko była kiedy tak zgodną pod względem nastroju w niej panującego, mimo że

pod względem zabarwień politycznych lub społecznych jest o tyle o ile zróżniczkowaną i że pełną jest wzajemnych wycieczek i posunięć konkurencyjnych lub nawet ideowych. Niestety, zgodność ta na zbyt kruchych opiera się podstawach, by mogła byś trwałą i na dłuższą obliczoną metę, pozatem zawiera w sobie sporo pierwiastków niezdrowych, rzeklibyśmy — antyspołecznych. O tem też chcielibyśmy pomówić.

Zwróćmy uwagę na stosunek tej prasy do spraw narodowościowych, które nigdzie bodaj nie są tak powikłane i roznamiętnione jak w Wilnie. Czy stosunek ten jest zdrowy, normalny, oparty na założeniach trwałych a pewnych? Nie trzeba być mędrcem niezwykłym, lecz poprostu człowiekiem trzeźwym, by odpowiedzieć bez wahania: nie! Nie dla tego, by całej prasie można było zarzucić, iż nie pragnie ona zgodnego współżycia zamieszkujących stolicę naszą oraz kraj cały narodowości. O ile postawimy taki zarzut, każde pismo, z własnych wychodząc założeń, z oburzeniem zarzut ten—przynajmniej co do siebie — odeprze! Zwróćmy jednak uwagę na taktykę pism w sprawach narodowościowych a łatwo dostrzeżemy, że ujmowanie przez nie tych spraw in concreto w większości wypadków do żadnej zgody, zdrowia lub normalności pomiędzy naszemi narodowościami doprowadzić nie może.

„Nowiny Wileńskie" zwróciły już uwagę na charakterystyczną historji wileńskiej cechę: wypychanie się wzajemne naszych narodowości. Jak gdyby ciasno nam było i jak gdyby urastamy, podnosimy się na wyższy szczebel kultury, gdy potrafimy jedną lub drugą stronę, na czas dłuższy lub nieraz wcale krótki, usunąć!

Wszak historja pozostawiła nam w spadku nie tylko smutne wpomnienia i los ciężki, lecz również kwiat różnobarwny, którego dotychczas ocenić nie możemy należycie — tę różę wonną (jak gdyby bywa ona różnobarwną!), o którą, niestety, potrafimy się pokłóć lub pokłócić, lecz do której nosy nasze zwłaszcza, jak u ludzi pierwotnie drażliwych, dotąd się nie umieją dostosować. Kwiat ten to właśnie ów splot naszych narodowości, tak różnych i tak nie różniących się między sobą, tak dalekich i tak blizkich, tak wrogich względem siebie i tak ze sobą spokrewnionych, że aż w jednej rodzinie trzy, omal nie cztery narodowości nieraz się spotkać zdarzy. Niestety, powiadamy, o kolce tej róży pokłóć się tylko potrafimy, lecz nie tylko nosy, oczy nawet nasze nie raczą zwrócić na nią uwagę. A przedewszystkiem prasa.

O ile pismo wileńskie podaje co o narodowości, do której nie należy jego redakcja, z góry bądźmy pewni, że poda jaki jej minus rzeczywisty lub nieraz urojony albo też poda swą informację w sposób niesmaczny, odstręczający czytelnika od tej narodowości. Wyjątek stanowi tu w chwili obecnej jedna może „Gazeta Krajowa", niestety, zbyt anemiczna i zteroryzo-

wana, by mogła tu bardziej zaważyć. Użyliśmy wyrazu „teror“ całkiem świadomie, gdyż nie da się zaprzeczyć, iż żyjemy w czasach teroru — nie rządowego, lecz społeczno-politycznego. Nierozstrzygnięta dotąd przyszłość polityczna Wileńszczyzny zmusza strony zainteresowane do walki wytężonej o osiągnięcie swych celów, przyczem używa się ku temu środków rozmaitych; poprostu w środkach się nie przebiera. Najlepszy—na czas krótki—środek jest bodaj zmonopolizowanie pola swej działalności przez zastraszenie strony przeciwnej lub poprostu dążącej do innego rozstrzygnięcia sporu, przez zmuszenie jej do zmilknięcia lub wycofania się. Proszę przerzucić pisma wileńskie jak „Rzeczpospolitę“, „Gazetę Wileńską“ i „Słowo Wileńskie“ i zwrócić uwagę na to, jaki materjał „narodowościowy“ i w jaki sposób się podaje. Dziś huzia na litwinów, jutro na białorusinów, pojutrze na żydów—w ten sposób urabia się opinja ogółu, urabia się—raz jeszcze, niestety—ulica... Oprócz nienawiści i pogardy do innych narodowości nic innego ulica ta nabyć nie może i nie nabywa.

Walczyć z tem trudno, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, lecz walczyć należy, gdyż od tego zależy przyszłość nasza, przyszłość Wilna, przyszłość naszych dzieci i ich—kultury. Broń tu jedyną stanowić może możliwie rzeczowe informowanie ogółu o życiu i dążeniach poszczególnych narodowości, jak również stanowisko wyraźne, zdecydowanie demokratyczne, śmiałe wypowiadanie swego zdania, choćby się to wielu może nie podabało. Oczywiście naraża się przytem na krzyki, na „hańbę“, prześladowanie nawet, ale pamiętać należy, że i kropla wody kamień żłobi; osiągnie się mniej niż się zamierzało, lecz choć trochę się zaważy. I to już dobrze.

(„Nowiny Wileńskie“ Nr. 3—26.V.1921 r.).

W obronie wolności prasy.

Prasa wileńska z całą słusznością wystąpiła przeciwko dyrektorowi departamentu sprawiedliwości p. Achmatowiczowi z powodu ułożenia dekretu o karaniu redakcji za niewydawanie nazwisk autorów i zastosowaniu go do „Gazety Wileńskiej“; pismo to skazane zostało na grzywnę 50 tysięcy marek. Protest dziennikarstwa wileńskiego jest całkiem słuszny, gdyż administracja nasza jednem pociągnięciem pióra przekreśliła kardynalną podstawę wolności ruchów prasy — możność przestrzegania tajemnicy zawodowej, przyczem miecz sprawiedliwości nie pozostawał przecież zawieszanym w próżnicy i z łatwością ciął współwinowajcę—redaktora. O cóż tedy chodzi? Wszak pismu nie prze-

puszczano tego płazem i redakcja musiała przecież się liczyć z warunkami pracy, nolens volens tępić swe brzytwy i igły. Lecz p. Achmatowiczowi tego było zamało i jak stwierdziła „Gazeta Wileńska", bezpośrednio zainteresowany w danym wypadku, pragnie on zmusić redakcję do modyfikowania dotychczasowej etyki dziennikarskiej, poprostu do nieliczenia się z nią. Oczywiście dokonać tego on nie potrafi, gdyż są rzeczy większe od tych 50 tysięcy marek, zazwyczaj zresztą nie z własnej kieszeni redaktora wypłacanych, lecz że się przytem prasę skrępuje w wypowiadaniu swych poglądów i wogóle w wykazywaniu swych zadań, również nie ulega wątpliwości.

Przyklasnęlibyśmy szczerze i z zapałem wyraźnemu stanowisku prasy wileńskiej wobec ostatniego zarządzenia p. Achmatowicza, gdybyśmy mogli być pewni, że prasa ta zawsze i wszędzie zachowa się z równą godnością. Niestety, to co wiem z niedawnej przeszłości prasy wileńskiej, dowodzi, że prasa ta potrafiła zająć odpowiednie stanowisko tylko wówczas, gdy się poczuła bezpośrednio dotkniętą, z prosta się wyrażając — gdy chodziło o jej własną skórę. Posłuchajmy tylko co mówią nam fakty.

Otóż opowiadają one, że latem r. 1919 „Dziennik Wileński", owoczesny odpowiednik dzisiejszej „Rzeczpospolitej" wileńskiej, przynajmniej spokrewniony z tą ostatnią przez wspólnych pracowników redakcyjnych, głośno i otwarcie nawoływał sfery rządzące do nałożenia kagańca prasie wileńskiej, przynajmniej jej części „rozwydrzonej", innemi słowy—przeciwnikom endecji. Dobra rada poskutkowała — i oto prasa trafiła pod ołówek cenzora. Mniejsza z tem, że nie tylko przeciwnikom endecji nieraz się dostawało i że wkrótce już pracownicy „Dziennika Wileńskiego" wszczęli alarm w prasie warszawskiej, narzekając, że cenzura zbyt wiele z artykułów ich wykreśla, lecz faktu, iż sama prasa domagała się bicza dla siebie, ze smutnej historji płytkiej kultury wileńskiej karty tej wydrzeć nie potrafimy.

W swych zapędach polemicznych prasa ta posuwała się nieraz — zarówno w r. 1919, 1920, lub też 1921 — do tego, iż głośno „naiwnie" się dziwiła zbytniej „tolerancyjności" władz, które zezwalają na krytykę ich zarządzeń i polityki względem kraju naszego, uprawianą przez litwinów. Nie traf też zrządził, że zachęcone przez prasę wileńską władze pewnego pięknego poranku—wydawnictwa litewskie pozawieszały.

Nie dziwimy się też wobec takiego stanowiska prasy wileńskiej względem swych przeciwników, że milczała ona wówczas, gdy się ukazał dekret tak zwany „ignacowski" lub „prymaprylowski" o zawieszaniu pism: ten dekret groził tylko przeciwnikom obecnej „kultury" wileńskiej! Milczała ona, gdy dekret ten bez ceremonji zastosowano — wbrew nawet woli departamentu spraw wewnętrznych — wstecz, oczywiście względem wydawnictw

zaułku św. Ignacego. Milczała ona w dalszym ciągu, gdy na wydawnictwa te zaczęły się sypać jak z rogu obfitości kary administracyjne w postaci grzywien przeróżnych. Milczała ona nawet wówczas, gdy skarano grzywną pismo litewskie za wydrukowanie artykułów — w języku polskim! Milczała — gdy wystawiono na licytację z tego powodu meble redaktora tego pisma i sprzedaż ich nie nastąpiła tylko z powodu niezwykłej ofiarności społeczeństwa litewskiego. Milczała — gdy oskarżano pismo o jedno wykroczenie przeciwko dekretowi, a gdy się ono wytłumaczyło z tego na pismie, wówczas karano je grzywną za co innego, nie dając mu się nawet wytłumaczyć. Milczała i milczy — gdy się dławi myśl przeciwnika i zmusza się go poprostu do milczenia — milczy, gdyż jej to jest dogodnem...

Ale, ale — powiecie — a samiście czyżbyście byli lepsi, o ile by sytuacja wasza się zmieniła na lepsze! Na to mamy jedną tylko odpowiedź — fakt stwierdzony. Podczas gdy wszyscy cenzorowie nasi z lat 1919—1921 wypowiadali się wobec nas jako przeciwnicy cenzury, co nie wpływało oczywiście na wzmocniony ruch ich czerwonego ołówka na szpaltach pism, a byli to przeważnie literaci, dziennikarze, publicyści, nawet poeci, podczas też gdy zdarzały się wypadki, iż redaktorowie pism chętnie się podejmowali roli cenzora względem pism, z któremi stale polemizowali, to przeciwnie żaden z redaktorów pism dziś zawieszonych przez władze obecne nie zgodził się — gdy się czasowo zmieniły były warunki dla nich w ten sposób, iż się stali „panami położenia“ — żaden z nich się nie zgodził zostać cenzorem, mimo że proszono i nawet żądano od nich, by się objęli tej tak ponętnej dla wielu pracy.

Nie, panowie przeciwnicy p. Achmatowicza, nie wzruszycie swem „oburzeniem“ tych, którzy się orjentują, że w waszym proteście przeciwko niemu zawierają się wszelkie cechy starej jak świat maksymy: kocioł garnkowi przygania.

(„Nowiny Wileńskie“ Nr. 7—1.VI.1921 r.).

II. Artykuły luźne, notki kronikarskie, dopisy redakcyjne.

— **Osobiste.** Po dwumiesięcznej nieobecności powrócił do Wilna dyrektor gimnazjum litewskiego w Wilnie ob. Michał Birżyszka. („Głos Litwy" Nr. 38 — 1920 r.).

— **Aleksiuk, nie skręć karku!** Pat podaje z dn. 10.XI, iż między generałem Bałachowiczem a grupą działaczy białoruskich zawarta została umowa, na mocy której rząd cywilny na obszarach, zajętych przez wojska Bałachowicza, objęli: Paweł Aleksiuk, Sienkiewicz, Abramowicz i Lewicki, którzy przystąpili do zorganizowania władzy cywilnej na tych obszarach.

Długo Aleksiuk nie mógł się dorwać do władzy, trafił nawet do więzienia na czas pewien z powodu niewytłumaczenia się z paru setek tysięcy marek, otrzymanych od rządu polskiego, aż wreszcie wypuszczony z więzienia, doczekał się swej kolei być ministrem.—Ostrożnie, Aleksiuk!

Takie życzenia zasyła nowemu ministrowi „Litwa". (Głos Litwy" Nr. 38 — 1920 r.).

—**Też informacje!** „Rz—ta" ze źródeł dobrze poinformowanych dowiaduje się, iż prof. Woldemaras jest czystym niemcem, a Dr. Purycki—rdzennym polakiem. Naturalnie, gdzie nam, narodowi chamskiemu, do inteligencji! Każdy więc zdolniejszy nasz działacz—to niechybnie cudzoziemiec, polak przebrany, żyd, cygan, byle nie litwin. Nie zmniejsza to naszej względem nich wdzięczności. Owszem cieszymy się, mając aż tylu przyjaciół. („Głos Litwy" Nr. 39 — 1920 r.).

— **Sprostowanie.** „Rzeczpospolita" w wyd. wileńskim w art. Nieproszona opieka podaje: „Litwini dali żydom nawet ministra narodowościowego, choć dla polaków takiego ministerstwa nie utworzyli". Wiadomość ta jest grubo nieścisłą. Polakom litwini nieraz proponowali takę ministerjalną, lecz polacy nie zdecydowali się dotąd ją przyjąć, o czem „Głos Litwy" nieraz już pisał. (Głos Litwy" Nr. 40 — 1920 r.).

— **Nie zmyślajcie.** „Gazeta Wileńska" podaje, że rocznica rewolucji bolszewickiej obchodzona była w Kownie bardzo uroczyście. Świąteczny nastrój tłumu i czerwone sztandary, po-

wiewające nawet na gmachu publicznym, świadczyły wymownie o sympatjach Litwy Kowieńskiej. „G. W." może być pewną, że te „osoby przybyłe z Kowna", które jej to zakomunikowały, świadomie przekręciły fakty. Rzecz się ma tak: nad każdą misją —angielską, francuską, amerykańską, rosyjską—powiewa sztandar państwa, które ona reprezentuje. Oczywiście sztandar sowiecki i w rocznicę rewolucji rosyjskiej powiewał nad tą misją, jak on powiewa nad nią w dzień powszedni. Żadnego tłumu świątecznego nie było. Rząd litewski niezgodził się na urządzenie obchodu rocznicy rewolucji w teatrze miejskim, jak o to się starała misja rosyjska, i nikt z przedstawicieli rządu nie skorzystał z zaprosin na ucztę w lokalu misji otrzymanych z misji, która też musiała się zadowolnić gronem swych ludzi blizkich. Zresztą o tem zupełnie ścisłą wiadomość podał już „Times".

Jeżeli informator „G. W." twierdzi, iż misja rosyjska cieszy się w Kownie „największą powagą i względami", dowodzi to, że informator ten jest nieuleczalnym optymistą — bolszewickim. Dziwię się, że „G. W." polega na takich błazeńskich informacjach.

(„Głos Litwy" Nr. 42 — 1920 r.).

— **Jeszcze jedno sprostowanie.** W Nr. 37 zamieściliśmy odpowiedź paru gazetom wileńskim, w której twierdziliśmy doprawdy nieopatrznie, że przy rewizjach u litwinów nie znaleziono żadnych materjałów wybuchowych. Owszem znaleziono cały kosz. Są w nim patrony, kilka pustych gilz, jakieś ostre narzędzie ze śladami krwi (ekspertyza jeszcze nie orzekła: polskiej czy nie polskiej) prawdopodobnie używane w jakimś rytuale pogańsko-litewskim, znaleziono kawał rury, która z równem powodzeniem może być uznana za szczątek pocisku armatniego jak też i za odłamek rury kanalizacyjnej, znaleziono też i... wiersz w języku pol. Autor, syn stróża gimnazjalnego, uczniak 4-ej klasy, przypłacił go wolnością. Niewątpliwie jest to wiersz bardzo niebezpieczny. O jego wybuchowości niech sądzą sami czytelnicy

Ja nie jestem polakiem
i nie będę, nie!
Każdy dobrze wie,
że ja jestem „litwiakiem"
Być polakiem?—z litwina?!
Serce czuje, że źle...
Lepiej umrę... lub zginę,
lecz polakiem, nie, nie!

(„Głos Litwy" Nr. 43 — 1920 r.).

Do artykułu tego (innego autora, nie M. B.) dopisek M. B. skreślony przez cenzurę: [Słabe to państwo, którego całości zagrażają wiersze, i słabi to ludzie, którzy bojąc się prawdy, walczą z nią kułakiem.]

— **Nowe zasługi polaków litewskich.** Niedawno w artykule wstępnym „Gazety Wileńskiej“ czytaliśmy, że polacy mieli dać początek odrodzeniu narodu litewskiego (alias: ruchowi litewskiemu, alias: litwomanji — horrendum!!!) i kierownictwo tym ruchem było na początku w ich ręku, lecz wkrótce je wypuścili. Zaiste dowiadujemy się rzeczy ciekawych. Niech tylko nie zapomną ob. M. Birżyszka i inni uwzględnić tego przy nowem wydaniu Historji Litwy i Literatury Litewskiej tych najnowszych badań „Gaz. Wil.“ na polu lituanistyki!

Owszem, były wśród obywatelstwa polskiego w Litwie białe kruki, które coś niecoś dopomagały litwinom; zdarzali się też w Piotrogrodzie i Moskwie studenci-polacy, co darzyli pewną sympatją odrodzeńczy ruch w Litwie, były panienki z dworów, co z chatą litewską podtrzymywały stosunki sąsiedzkie, ale to wszystko były meteory, zjawiska rzadkie, fenomeny, które, wbrew atawizmowi i chęci autorów, wydała wstydliwie natura polaka litewskiego.

Z omyłkami natury trudno się liczyć!

(„Głos Litwy“ Nr. 43 — 1920 r.).

— **Jeńcy.** Z powodu powrotu jeńców z Kowna „Rzeczpospolita“ szeroko się rozpisuje o warunkach w jakich mieli oni znajdować w obozach koncentracyjnych. Oczywiście pisma kowieńskie podają otwarcie masę szczegółów o obchodzeniu się z jeńcami litewskiemi w Wilnie. (My - milczemy).

Jeden ustęp z „Rzecz.“ godny uwagi: „Ludność litewska, spotykana po drodze, zachowywała się względem jeńców (polaków) wrogo, obrzucając ich wymysłami“. O ile to prawda, oczywiście nie pochwalamy. O ile też uwagę „Rz.“ zrozumieć możemy, nie stwierdza przez to „Rz.“, by ludność polska zawsze i wszędzie zachowywała się względem jeńców litewskich w Wilnie przyzwoicie. Sądzimy też, że jeżeli fakty w rodzaju przytoczonych w „Rz.“ miały miejsce, to byłoby one sprzeczne z twierdzeniem pism polskich, iż tylko rząd litewski i „ta półinteligencja litewska“ jest wrogo nastrojona względem polaków, lud zaś litewski ma być przychylny względem nich. Jedno z dwojga: albo fakty przytoczone w „Rz.“ są fałszywe albo też informacje pism polskich o sympatjach polskich ludu litewskiego są zmyślone. („Głos Litwy“ Nr. 44—1920 r.).

[**Wstrzymamy się.** Ob. Wacław Studnicki nadesłał nam w imieniu „Archiwum Państwowego z okr. Środkowej Litwy“ żądanie nadsyłania „Głosu Litwy“ do wydziału archiwalnego. Ponieważ, o ile wiemy, „okręgu“ Środkowej Litwy niema, więc też z wysyłaniem pisma nieco się wstrzymamy aż do otwarcia okręgu Środkowej Litwy lub pod jaką inną nazwą.

(„Głos Litwy“ Nr. 45—1920 r.).]

— **Dopisak redakcyjny** do art. Wykłady powszechne w uniwersytecie (prof. Koneczny dowodził w swym wykładzie, że literatura litewska wznosiła się i upadała wraz z polską i że za Stanisława Augusta pisał w Litwie Donelajtis):

Zapomina autor, że D. byłto litwin pruski, że pierwsze książki litewskie ogłaszali litwini pruscy i niemcy i nie w Litwie Większej, więc też o analogję z literaturą polską trudno mówić.

(„Głos Litwy" Nr. 46—1920 r.).

— **Bez ceremonji.** „Słowo Żołnierskie" podaje, że w konstytuancie łotewskiej „znajduje się 38 komunistów. W związku z tem liczą bolszewicy na łatwe opanowanie Łotwy za pomocą sił zbrojnych". Oczywiście w konstytuancie łotewskiej niema żadnego komunisty, znajduje się zaś 38 socjalnych demokratów, wobec czego bolszewicy na nich liczyć napewno nie mogą. Widzimy tedy, że „Słowo Żołnierskie" staje się wreszcie naszem, wileńskiem pismem. („Głos Litwy" Nr. 46—1920 r.).

— **Nie rozumiemy.** Ob. Wacław Studnicki w imieniu „Archiwum Państwowego z okr. Środkowej Litwy" pismem z dn. 8.II.20 N-r 48 zwrócił się do nas z żądaniem nadsyłania do tego archiwum numerów naszego pisma. O „okręgu Litwy Środkowej" mogła by być mowa tylko wówczas, jeżeliby rząd polski nie tylko przyjął odpowiedzialność za działalność gen. Żeligowskiego, jak to uczynił w ostatniej umowie rozejmowej z Litwą, lecz też wyraźnie stwierdził, że Litwa Środkowa stanowi okręg państwa polskiego. Ponieważ ze stanowiska obecnych rządów wileńskich, z któremi bądźcobądź liczyć się jesteśmy zmuszeni, archiwum o tej nazwie nie może być instytucją legalną, więc też nie chcąc się narażać na zatarg z władzami, nie możemy uwzględnić żądania p. Studnickiego.

(„Głos Litwy" Nr. 46—1920 r.).

— Departament Oświaty Litwy Środkowej dotychczas nie udzielił żadnego subsydjum szkołom litewskim w Wilnie, gdyż, jak komunikuje „Wil. Kurjer", przedstawiciele litewscy nie zwracali się z prośbą o to do departamentu.

(„Głos Litwy" Nr. 50 — 1920 r.).

Książki o Litwie. J. I. Kraszewski. Dajny-pieśni litewskie. Wilno. 1919. Str. 49.

Książka ta stanowi rozdział ze znanej przed laty pracy J. I. Kraszewskiego: Litwa (starożytne dzieje i ustawy, język, wiara, obyczaje, pieśni, przysłowia, podania i t. p.), 2 t. 1847. Rozdział ten poświęcony dajnom czyli litewskim pieśniom ludowym, pod wielu względami jest mocno przestarzały, jak zresztą cała praca Kraszewskiego. Podczas gdy Kr. mógł korzystać z nielicznych zbiorów poezji ludowej, jakie się ukazały za jego czasów (praca jego opartą jest przeważnie na znanym zbiorze Rezy), po uka-

zaniu się jego książki ukazują się główne zbiory dajn: Nesselmanna („encyklopedja dajn"), braci Juszkiewiczów, Leskiena i Brugmanna, Fortunatowa i Millera, Woltera, Kałwajtisa, Niemiego i Sobolewskiego i in. Zbiory te stają się podwaliną studjów dajnowych szeregu badaczy, jak Mannhardt, Tetzner, Bezzenberger, Lautenbach (łotysz), Kolberg (polak), Meulen (holenderczyk), Niemi (fin), Sabaliauskas, Birżyszka i in. Wobec tych prac zarówno studjum Kraszewskiego, jako też Rezy, na którym oparł się Kr., ma już przeważnie znaczenie tylko historyczne.

Niestety, w języku polskim nie posiadamy pracy lepszej od Kr. Pod jednym zwłaszcza względem jest ona dotąd jedyna w swoim rodzaju nie tylko w literaturze polskiej: jako popularny i poetyczny przegląd litewskiej poezji ludowej. Zresztą w wydaniu z r. 1919 poważniejsze usterki i anachronizmy zostały usunięte lub omówione przez M. B-kę, który redagował to wydanie.

(„Głos Litwy" Nr. 50 — 1920 r.).

— **Obraził się!** P. P. Aleksiuk (boimy się go nazwać działaczem „białoruskim", bo to znowuż mogłoby urazić białorusinów), powróciwszy „po długiej nieobecności do Wilna" zdumiał, że tu o nim nie zapomnieli. Zdumiał i zapytuje, skąd my wiemy o jego stażu więziennym? Chętnie o tem sąd poinformujemy. Tymczasem zaś stwierdzamy, 1) że p. P. Aleksiuk zasadniczo nie zaprzecza i nie sprostowuje mylnej, być może, pogłoski o uwięzieniu i pieniądzach; 2) p. Aleksiuk obraża się o tę notatkę, ale z repliki można wysnuć wnioski, że go głównie uraża posądzenie, iż go właśnie polskie aresztowały władze. Z polskiego konia spadać boleśniej niż z jakiegobądź innego. — Cóż, to rzecz gustu!

Wreszcie nazywa nas p. Aleksiuk organem rządu kowieńskiego. Nieprawda, jesteśmy organem litwinów wileńskich. Skąd p. Aleksiuk wziął swą fałszywą wiadomość? Tę jego nieświadomość rzucamy na karb stronnego jego poinformowania po powrocie z wycieczki po Białorusi pod skrzydłem Bałachowicza.

(„Głos Litwy" Nr. 51 — 1920 r.).

— **I Wam się zachciało!** W N-rze 41-ym „Słowo Żołnierskie" uskarża się, iż „Głos Litwy" „przyczepił się tylko do kożucha T. K. R. i jedzie tylko na nim, przyprowadzając do rozpaczy swych przygodnych czytelników". Spółczujemy mocno rozpaczy „Sł. Żołn.", lecz niestety, uchylamy się świadomie od polemiki z pismami brukowemi w rodzaju „Sł. Żołn.", gdyż dotychczas nie dostrzegamy w tym dzienniku nic, oprócz szykanowania wszystkiego, co litewskiem się mieni i po litewsku myśli i czuje. O ile „Sł. Żoł." przyrzecze poprawę, to obiecujemy mu w przyszłości też parę karmelków polemicznych, nie chcąc pozbawić przyjemności tej grzecznego dziecka.

(„Głos Litwy" Nr. 53 — 1920 r.).

— **Objaw pocieszający.** Napad gimnazistów wileńskich na córeczkę ob. M. Birżyszki wywołał słuszne oburzenie nie tylko „Gaz. Kr.", lecz też i „Sł. Żołnierskiego". Z przyjemnością podkreślamy ten objaw pocieszający, chociaż daleko jeszcze odeń do zlikwidowania deprawującego dusze młodzieży skautyzmu politycznego. Tylko „Rzeczpospolita" coś milczy zawzięcie: po wynurzeniach „Gaz. Kr." ładnie wyglądają oświadczenia „Rzeczpospolitej", że polska młodzież szkolna nie przyjmuje żadnego udziału w rewizjach, aresztowaniu, wywiadzie politycznym i t. d. Słowo się rzekło, kobyłka u płotu — jakże teraz „Rz-ta" wycofa się z przykrej sytuacji zatargu z prawdą?...

(„Głos Litwy" Nr. 56 — 1920 r.).

— **Osobiste.** Wczoraj 21-go grudnia udał się do Kowna przez pas neutralny dyrektor 1-go wileńskiego gimnazjum litewskiego ob. Michał Birżyszka.

(„Głos Litwy" Nr. 57 — 1920 r.).

— **Osobiste.** 31-go XII-go 1920 r. powrócił do Wilna z Kowna ob. Michał Birżyszka, dyrektor 1-go litewskiego gimnazjum wileńskiego. („Dzwon Litwy" Nr. 1/7 — 1921 r.).

— **Z Kowna.** Wobec tego, iż radjotelegraf warszawski nie pomaga, lecz stale przeszkadza w skomunikowaniu się delegacji litewskiej w Warszawie z rządem litewskim, rząd ten wezwał prezesa delegacji dr. Staugajtisa oraz członka delegacji ks. Jurgutisa do Kowna w celu otrzymania bezpośrednich informacji i udzielenia im szczegółowych instrukcji.

(„Dzwon Litwy" Nr. 2/8 — 1921 r.).

— **Serdeczne wynurzenia.** Prezes Ligi Robotniczej zamieścił w „Słowie Żołnierskim" odezwę, którą kończy temi słowy: „Jako część Słowiańszczyzny, przedewszystkiem dążyć będziemy do jedności wszystkich braci-słowian w jednej wspólnej rodzinie".

Wnosimy stąd, że p. prezes jest słowianofilem dawnej daty, który z utęsknieniem oczekuje zlania się Polski z Rosją w jedną wspólną rodzinę. O Litwie oczywiście nie mówi, gdyż litwini, jak wiemy, nie są słowianami.

(„Dzwon Litwy" Nr. 9/15 — 1921 r.).

— **Kurturtregerzy wileńscy.** Taka rzecz niewielka! Oświadczenie pism polskich i litewskich o podniesieniu ceny dziwnym zbiegiem okoliczności — z kolei alfabetycznej nazw pism — rozpoczyna „Dzwon Litwy" i kończy „Vilnius". Zdawałoby się, cóż w tem zdrożnego? A właśnie tego tylko brakowało, powiada „Rzeczpospolita" i podczas gdy wszystkie pisma polskie kolejkę tę u siebie zachowały, pismo to przerzuciło podpis „Dzwonu Litwy" aż na koniec listy. Prawdziwie po wileńsku, bo i dano upust swej irytacji antylitewskiej i zwilniono alfabet. Odtąd wiemy,

że alfabet polityczny „Rzeczypospolitej“ kończy się literą — D (d wielkie)! („Dzwon Litwy“ Nr. 12/18 — 1921 r.).

— **Specjalista od wykrywania pseudonimów.** Od paru miesięcy do Wilna zjechał ob. Jerzy Łużyc (pseudonim), który w „Gazecie Wileńskiej“ wykrywa pseudonimy i kryptonimy swych przeciwników polemicznych. „Gazeta Krajowa“ trochę się za to nań obraziła, ale on, jak to mówią, „ani w wąs nie dmucha“ i obiecuje, że i nadal będzie ten proceder uprawiał. Dzielny ten harcerz dziennikarstwa wileńskiego wkrótce zapewne uchyli przyłbicę, by tyle obiecująca młodzież z komisji kwalifikacyjnej lepiej się przyjrzała tyle zasłużonemu pedagogowi społecznemu. („Dzwon Litwy“ Nr. 12/18 — 1921 r.).

— **Przypominamy,** iż każdy prawdziwy obywatel Litwy, komu drogą jest przyszłość Wilna i kraju, kto się za nie poczuwa do odpowiedzialności, w najmniejszym stopniu nie powinniem interesować się wyborami, które ostatnio zostały zarządzone w Wilnie bez wiedzy i zgody Suwerennego Sejmu Litewskiej Respubliki ludu pracującego. Conajwyżej należy pójść sprawdzić, czy został wciągnięty na listę wyborców swego okręgu, żeby potem przypadkiem nie okazało się, że wszyscy uprawnieni do głosowania przyjmowali w niem udział rzeczywisty. A to może łatwo się zdarzyć, jeżeli niepolacy zostaną pominięci przy układaniu list. („Dzwon Litwy“ Nr. 13/19 — 1921 r.).

— **Z powodu notatki „Gazety Wileńskiej“.** „Gazeta Wileńska“ w notatce „Delegat Komitetu Politycznego Ziemi Kowieńskiej“ podaje co następuje:

> „Jak dowiadujemy się, pułk. Chardigny zwrócił się do Komitetu Politycznego Ziemi Kowieńskiej z propozycją, by wysłał on do Kowna swego przedstawiciela w takim charakterze, w jakim przebywa w Wilnie p. Michał Birżyszka. Komitet Ziemi Kowieńskiej w najbliższym czasie wydelegowuje wobec tego p. Okulicza.

Notatka całkiem niezrozumiała. Michał Birżyszka jest stałym mieszkańcem m. Wilna, przebył w Wilnie wszystkie zmiany polityczne i okupacje, jako taki bierze czynny udział w życiu politycznem Wilna, co pociąga dlań nieraz przykre następstwa, a zwłaszcza w życiu litwinów wileńskich, niczyim delegowanym nie jest i o ile wiemy, być nim niema zamiaru.

Może p. Chardigny proponuje, by Komitet Polityczny Ziemi Kowieńskiej wysłał swego delegowanego do Kowna, ani my ani M. Birżyszka tego nie wie, lecz byłaby to rzecz całkiem nowa i nie ekwiwalent „przebywania w Wilnie p. Michała Birżyszki“. Wątpimy też, by rząd litewski zgodził się na delegatów—K. P. Z. K.! („Straż Litwy“ Nr. 1—1921 r.).

— **Wiarogodność informacji Orientu.** Orient wileński odznacza się prawdziwie orjentalną wyobraźnią, podaje bowiem

o „rewolcie“ w Kownie żołnierzy I pułku piechoty armji litewskiej, podczas gdy pułk ten znajduje się w całości na linji demarkacyjnej, jak to stwierdziła Komisja Kontrolująca Ligi Narodów. Orient o tyle ściśle jest poinformowany, że wie nawet, iż „rewolta“, której nie było, miała być dokonaną pod wpływem komunistów, w szczególności Akselroda; czy nie z misji Akselroda otrzymuje on swe informacje?

(„Straż Litwy“ Nr. 2—1921 r.).

— **Jak agituje „Ziemia Wileńska“.** Walcząc przeciwko Litwie, „Ziemia Wileńska“ używa sposobów nielicujących z godnością uczciwej pracy, mianowicie uciekając się do fałszu. Naprz. w notatce Długi Litwy, opierając się niby na oświadczeniu litewskiego ministra skarbu, z całą pewnością twierdzi, iż Litwa jest dłużną Niemcom 100 miljonów marek, oraz na 1 miljard banknotów, a zaś Stanom Zjednoczonym 5 miljonów dolarów. Tymczasem zgodnie z traktatem wersalskim 100 miljonów marek niemieckich są spisane z długu, kursujące po Litwie banknoty same Niemcy winne są wykupić, zaś od Stanów Zjednoczonych nie pożyczono ani szeląga! [A możeby tak „Ziemia Wileńska“ przypomniała wieśniakom wileńskim coś niecoś o „niezadłużeniu się“ Polski?] („Straż Litwy“ Nr. 3—1921 r.).

— **„Rz-ta“ o nas.** „Wczoraj ukazał się pierwszy numer czasopisma p. n. „Straż Litwy“. Od pierwszego rzutu oka poznać w niej można znany dobrze „Głos Litwy“ czy też „Echo Litwy“. Redakcja nie zadaje sobie nawet żadnego trudu zachowania pozorów. Daje dalszy ciąg artykułów w tamtych czasopismach drukowanych, nie zmieniła nic, oprócz jednego wyrazu w tytule i podpisu odpowiedzialnego redaktora. Sąd okręgowy czasopismo sobie zamyka, a redakcja zmienia jeden wyraz w tytule i w dalszym ciągu czasopismo sobie wydaje. Po co to wszystko więc się robi?“ Rzeczywiście, po co to się robi?

(„Straż Litwy“ Nr. 3—1921 r.).

— **Czy nie zawcześnie.** Jak komunikuje „Wilenskoje „Słowo“, z dniem 1 lutego można będzie pozostawać na ulicach w czasie dotąd zakazanym, a to ze względu na zupełny spokój, jaki już zapanował w mieście.

(„Straż Litwy“ Nr. 4—1921 r.).

— **„Orientowi“.** Waszego impertynenckiego listu oczywiście nie zamieścimy, tembardziej że żądacie wydrukowania go bez zmian. Radzilibyśmy zwrócić się do „Słowa Żołnierskiego“ lub „Gazety Wileńskiej“. („Straż Litwy“ Nr. 4—1921 r.).

— **Też bohaterstwo!** „Rz-ta“ polemizując z „Gaz. Kr.“ tak się skromnie o swojej lipcowej do Polski przejażdżce odzywa: „...byliśmy pewni, że już w kilka godzin po przyjściu bolszewików poszlibyśmy tam, skąd się nie wraca, a sądziliśmy, że w Polsce

nasza praca może jeszcze się przydać. Nie uważamy tego za bohaterstwo..." Przy najlpszych chęciach ucieczki za bohaterstwo poczytywać nie można. Nikt też o nie „Rz-ty" nie pomawia!

Ale, ale! W tym samym artykule spotykamy: „Wilnianin-polak równie dobrze czuje się i jest naprawdę u siebie w Wilnie, Warszawie, Krakowie".

Proszę o to spytać tych prawdziwych wilnian, którzy z tej emigracji wrócili. Opowiedzą oni, jak byli przez polaków „podejmowani", jak się na obczyźnie czuli i czego swym chwilowym gospodarzom za to przyjęcie życzą.

(„Straż Litwy" Nr. 23—1921 r.).

— **Czem to należy tłumaczyć?** Nadesłano nam z Wydziału Prasowego T. K. R. z prośbą o umieszczenie oświadczenia p. Aleksandra Haftki. Ze względu na rozbieżność, jaka powstała między rozporządzeniem Nr. 273 wyżej wzmiankowanego wydziału w sprawie p. A. Haftki, a jego własnem uprzedniem oświadczeniu, poniżej cytujemy tylko ustępy z tych dwuch dokumentów, aby uwydatnić tę niezrozumiałą rozbieżność. Ustępy brzmią:

„Moja działalność w Paryżu i Londynie jako przedstawiciela Wydziału Narodowościowego Departamentu Spraw Zagranicznych Litwy Środkowej ma na celu wyświetlenie stosunków narodowościowych w Litwie Środkowej i jednocześnie zapoznanie się z opinją żydowskich polityków zagranicą o żydowsko-polskich stosunkach w Litwie Środkowej. Aleksander Haftka.

Londyn, 2 lutego 1921 r.

Zestawmy teraz z jednym z ustępów rozporządzenia Wydziału Prasowego T. K. R. (patrz Nr. 20 „Straży Litwy"):

„Wydział Prasowy Tymczasowej Komisji Rządzącej upoważniony jest do kategorycznego oświadczenia, że p. Haftka żadnych pełnomocnictw od Tymczasowej Komisji Rządzącej nie otrzymał i że jeżeli jaką za granicą akcję polityczną prowadzi, to tylko na własną odpowiedzialność".

Zapytujemy: Czem to należy tłumaczyć?

Nie wie lewica, co czyni prawica. Ale Wydział prasowy, ze względu na swój informacyjny i oficjalny charakter, musiałby coś nie coś o tem wiedzieć. Nie potrzebowałby wówczas sam siebie „kategorycznie" obalać.

(„Straż Litwy" Nr. 25—1921 r.).

— **Ku uwadze pism polskich.** Pisma polskie skwapliwie podają rozmaite fakty i nie fakty, mające dowodzić „bezprawi litewskich w pasie neutralnym". Jednocześnie pisma kowieńskie podają szereg wiadomości o jeszcze bardziej charakterystycznych „bezprawiach polskich w pasie neutralnym", których część podano do wiadomości „będącej w Wilnie misji Ligi Narodów". Oczywiście wobec groźby otrzymania „podarunku" 50.000 ma-

rek polskich, nie możemy wiadomości tych powtarzać, jako wchodzących w zakres wojskowości i zwracamy na nie uwagę uczciwej części prasy polskiej. Znajdzie ona je, jak zaznaczyliśmy, w prasie kowieńskiej. („Straż Litwy" Nr. 25—1921 r.).

— **Katedra literatury litevskiej.** Na wyższych Kursach Uniwersyteckich Michał Birżyszka wznowił dn. 1 b. m.*) wykłady z historji literatury litewskiej.

(„Straż Litwy" Nr. 26—1921 r.).

— **Kalumnjarze.** „Gazeta Wileńska" za wszelką cenę chce zgrać u nas rolę nieboszczyka „Naszego Kraju", który jako organ peowiacki odpowiednio ukutemi „wiadomościami z Kowna" starał się utworzyć atmosferę antylitewską i utorować w ten sposób drogę awanturze przeciwko Kownu. Oto naprz. podając wywiad przedstawiciela „East Expressu" z M. Birżyszką, w którym to wywiadzie M. B. m. in. stwierdza, że rząd litewski (kowieński o tyle tylko, o ile polski jest warszawskim) nie ma względem Niemiec i Rosji żadnych zobowiązań krępujących w stosunku do Polski, „G. W." z uporem spiskowca powtarza: „pogłoski o ścisłem porozumieniu litewsko-sowieckiem przeciw Polsce... nabierają prawdopodobieństwa"! Radzilibyśmy „G. W." nie kompromitować się powtarzaniem bredni obliczonych na łatwowierną publiczność wileńską, gdyż tyle one są warte, co zmyślania o sprusaczeniu rządu litewskiego, których bezsens stwierdza nawet J. Łużyc w tym samym numerze „Gazety Wileńskiej" o dwie szpalty przedtem! (Straż Litwy" Nr. 26—1921 r.).

— **Ku uwadze „Gazety Wileńskiej".** „Gazeta Wileńska" powtarza wiadomość z „Kurjera Warszawskiego", iż „Straż Litwy" i inne wileńskie pisma litewskie wychodzą pono „za pieniądze kowieńskie". Otóż w imieniu „Straży Litwy", „Vilnius", „Wilenskij Kurjer", „Nasza Ziemia" i „Vilniaus Garsas" oświadczamy, że pisma wymienione (o ile wiemy, również i „Nasza Dumka") nie „wychodzą za pieniądze kowieńskie". Za jakie pieniądze wychodzą, powiemy tylko wówczas, gdy „Gazeta Wileńska", „Słowo Żołnierskie", „Rzeczpospolita" wileńska, „Ziemia Wileńska" i „Odrodzenie" otwarcie i wyraźnię powiedzą, za jakie pieniądze one się ukazują. Ot panie, jaka rzecz!

(„Straż Litwy" Nr. 26—1921 r.).

— **Z gimnazjum litewskiego.** Ilość uczniów w I Wileńskiem Gimnazjum Męskiem (Gimnazjum Litewskiem) wynosi: w klasie przedwstępnej—24, wstępnej a—23, wstępnej c 15, I b—25, I a—31, I c—32, II a—34, II b—34, II c—32, III a—22, III b—22, III c—23, V a—34, IV b—19, V—31, VI—26, VII—17, VIII—7, ogółem 451 chłopców i dziewcząt, przyczem litwinów jest 448, 1 niemiec, 1 rosjanin i 1 żydówka. 75 proc. uczniów i uczenic

*) 1.II.1921 r. Wyd.

pochodzi z Wilna (337), 20 proc. z pow. wileńskiego, trockiego, święciańskiego i lidzkiego (92), z 5 proc. (22) nie z terenu t. zw. Litwy Środkowej. („Straż Litwy" Nr. 26—1921 r.).

— **Miły błąd.** Przed paru dniami powtórzyliśmy z „Litwy" kowieńskiej treść noty Bourgeois do rządu litewskiego w sprawie plebiscytu, przyczem pytajnikiem zastrzegliśmy się wobec wątpliwego punktu noty, iż administracja cywilna na terenie plebiscytowym będzie utworzona z udziałem polaków. Wkrótce też otrzymaliśmy numer „Lietuvy", z której „Litwa" notę tę przetłumaczyła i w której punkt ten brzmi całkiem odwrotnie, mianowicie że administracja będzie utworzona bez udziału polaków. Wiadomość uprzednio przez nas podaną niezwłocznie też w numerze najbliższym sprostowaliśmy.

Tymczasem w parę dni potem pisma wileńskie powtarzają notę tę w błędnej („z udziałem polaków") redakcji, zaznaczając, że jest to wiadomość E. E. z Paryża. Że E. E. w miły błąd chętnie sam siebie i innychby wprowadził, wierzymy, lecz pocóż powtarzając wiadomość de facto z Wilna (ze „Straży Litwy") nadaje się jej stempel paryski? Ciekawiśmy, czy błędna wiadomość będzie przez E. E. i skąd, z Paryża czy z Wilna, sprostowaną? („Straż Litwy" Nr. 27—1921 r.).

— **Oszczędzajcie nasz czas!** Wśród materjału nadsyłanego nam każdodziennie do umieszczenia przeważającą ilość stanowią komunikaty instytucji całkowicie lub nawpół urzędowych średnio-litewskich. Niektóre z nich są redagowane w tem właśnie narzeczu. A że dziennik nasz wychodzi w języku polskim, zmuszeni jesteśmy tłumaczyć je lub przerabiać. Jedni proszą o zamieszczenie, „na odłamach poczetnego pisma", drudzy przykładają wszelkich starań, by... nam utrudnić pracę.

Dość nam błędów własnych, dość kłopotów przysparzają zecer i korektorka, by jeszcze wypadało nam tracić czas na redagowanie powiadomień o półurzędowym charakterze.

Za nadsyłanie ich jesteśmy wdzięczni, prosimy jednak uwzględnić nasze przeładowanie pracą. Wszak, jak twierdzi „Rz-ta", 3 lub najwyżej kilka rodzin litewskich muszą obsadzić wszystkie luki i posterunki litewskie w Wilnie: oni i w banku, oni i w kooperatywie, oni i w gimnazjum, oni i w przemyśle, w dziennikarstwie i... w komisjach knujących antypolskie spiski—choć ty rozerwij się!

Dogodzić nam tem łatwiej, że wystarczy w odnośnych komunikatach nie opuszczać i nie dodawać niepotrzebnych liter, oraz używać słów we właściwem ich znaczeniu, aby ze środkowo-litewszczyzny otrzymała się znośna polszczyzna. O taką nam tylko i chodzi. „Warszawskiego akcentu" nie wymagamy, my — nie urząd i współpracownicy nasi ludzie „tutejsze", „tak sobie człowieczki" i tyle.

(Straż Litwy" Nr. 27 — 1921 r.).

— **Jak zmyśla „Głos Wileński“.** Ustąpienie prof. Waldemarasa ze stanowiska przedstawiciela Litwy w Lidze Narodów oczywiście wywołało w prasie polskiej próby wytłumaczenia tego kroku. Nie udało nam się dotąd spotkać trafnego ujęcia sprawy, co dowodzi, jak słabo się orjentują kierownicy opinji polskiej w sprawach litewskich, ale bodaj prześcignął wszystkich pod względem ignorancji „Głos Wileński“. Twierdzi on mianowicie, że Waldemaras jest to „niemiec, udający litwina“ i jako taki „działał na korzyść niemców, jak mu kazano z Berlina“, tymczasem niemcem go nazwać możemy chyba na tej podstawie, na której niemcem możnaby nazwać panów Jana Obsta, Michała Brensztejna, Puttkamera i innych, gdyż mimo swe nazwisko nie litewskie W. z urodzenia jest litwinem, co do którego nikt z litwinów żadnych zastrzeżeń nie podnosi. Rzekome działanie jego na korzyść niemców i t. d. oczywiście jest bzdurstwem „Gł. W.“ Że nie pobyt marszałka Piłsudskiego zachwiał jego stanowiskiem, jak twierdzi „Gł. W.“, najlepiej stwierdza fakt, że W. zrezygnował ze stanowiska przed tym pobytem; tylko prasa polska nic o tem nie wiedziała. Trudno mówić o „niepowodzeniu polityki“ W., które wykrywa „Gł. W.“, gdy tak niedawno jeszcze pisma polskie tyle podawały właśnie o jej powodzeniu i stawiały cały szereg zarzutów z tego powodu Paderewskiemu.

Nie przeczymy, że W., jako przedstawiciel opozycyjnej względem obecnej większości sejmowej w Kownie partji „Pažanga“, nie zgadzał się z pewnemi zarządzeniami i posunięciami rządu litewskiego, lecz mimo to nie wahał się pomagać mu jako rzecznik praw Litwy wobec Ligi Narodów. Uważając, że chwila krytyczna, gdy był on pod tym względem dla Litwy niezastąpionym, już minęła, napierany przez uniwersytet kowieński o wznowienie wykładów W. uznał za możliwe usunięcie się od czynnej pracy politycznej i przejście do pracy naukowej. Nie wątpimy, że po zakończeniu semestru znowu ujrzymy profesora W. na stanowisku politycznem.

(„Straż Litwy“ Nr. 28 — 1921 r.).

— **„Litwinów nie prześladują“.** „Vilniaus Garsas“ podaje, że 4 istniejące przedtem w Koleśnikach (koło Radunia) szkoły litewskie są przez władze polskie zamknięte. Obecnie litwini pozostali całkiem bez szkół, lecz rodzice dzieci swych do założonej przez władze szkoły polskiej nie chcą posyłać. Zamykając ostatnią szkołę litewską, polacy wywieźli z niej do Lidy ławki, tablicę, mapy, globus, bibljotekę.

Jak słyszeliśmy, przedstawiciel władz polskich miał się publicznie wyrazić, że póki on będzie na stanowisku, nie zezwoli na otwarcie szkoły litewskiej w pow. lidzkim. Mybyśmy przypomnieli temu panu, iż jeszcze przed 300 laty Radziwiłł przepowiadał, że nadejdzie czas, gdy polacy wyrzucani z Litwy drzwi

znaleźć nie potrafią i oknem wyskakiwać będą musieli. Oczywiście miejscowych polaków Litwa nie będzie ruszała, ale pasażerowie w rodzaju owego kulturtregera lidzkiego niech się gotują do skoku przez okno.

(„Straż Litwy" Nr. 28 — 1921 r.).

— **Sensacja, sensacja!!** Oddawna prosperuje nie w Prystorji (czytaj: Środkowej Litwie), lecz w samiutkiej Warszawie przy ministerjum polskiem spraw zagr. „Biuro dla spraw Litwy". Biuro to wydaje nawet własne komunikaty, a że nie nadsyła ich prasie litewskiej, więc widocznie knuje coś za naszemi plecami. Nie trudno się domyślić, że Biuro ma za zadanie oderwanie Wilna od Litwy i włączenie go po wieczne czasy do Polski warszawskiej. Nowy spisek polski! Sensacja!*)

(„Straż Litwy" Nr. 28 — 1921 r.).

— **Nowe pisma.** We wtorek ma się ukazać Nr. 1 nowego dziennika w języku rosyjskim „Litwa" pod redakcją Mich. Biržyszki. Pismo to przejmuje na siebie wszystkie zobowiązania dziennika „Wilenskij Kurjer".

Będziesz wisiał Michałku, będziesz kochanie!

(„Straż Litwy" Nr. 32 — 1921 r.).

— **Chińczyk.** Pamiętamy wszyscy, ile to było krzyku na litwinów z powodu chińczyka, który miał pono trafić jako żołnierz armji litewskiej do polskiej niewoli. Jeden chińczyk, ale chińczyk! I oto dziś p. M. Wańkowicz w swem „Zwycięstwie" w „Gazecie Wileńskiej" podaje, że w 14 pułku ułanów polskich znajduje się już nie tylko chińczyk, ale i wielbląd. Gdy chińczyk ten trafi może kiedy do niewoli litewskiej, będą mieli litwini dowód polsko-bolszewickiego porozumienia przeciwko Litwie, dowód równie dowodny, jak i ów chińczyk litewski, który miał dowodzić istnienia przyjaźni litewsko-bolszewickiej.

(„Straż Litwy" Nr. 35 — 1921 r.).

— **Z Kowna.** Białorusini wileńscy i kowieńscy proponują rządowi litewskiemu zastąpienie obecnego ministra do spraw białoruskich Siemaszkę Kraskowskim, który przed wojną zajmował w Wilnie stanowisko inspektora w gimnazjum Winogradowa i dał się poznać lewicy czworga narodów wileńskich jako wybitny działacz wolnościowy.

(„Straż Litwy" Nr. 38 — 1921 r.).

— **Niefortunna wyprawa.** Trzej przedstawiciele dwudziestu dwóch radnych m. Wilna, pp. Umiastowski, Fedorowicz i Bańkowski, którzy podjęli się przemawiać w imieniu ludności m. Wilna i Wileńszczyzny wobec Ligi Narodów w Paryżu, dotarli tylko do Warszawy, gdyż, jak twierdzą, zbyt późno się wybrali.

*) Odpowiedź ironiczna na insynuacje prasy polskiej względem litwinów. Wyd.

Tak bywa, panie tego, gdy się nie spełnia recepty politycznej odważnego (na cudze conto) p. Szmey w „Gazecie Wileńskiej", który nie może darować dowództwu polskiemu, że dwukrotnie była zręczność napaść na Kowno i nie uczyniono tego: o ile by Kowno znajdowało się w ręku polskiem, nie trzeba byłoby odbywać drogi do Paryża via Warszawa, lecz prosto przez Kowno—Berlin (o wiele krôcej i dogodniej). Nowy argumencik, który chętnie odstąpię p. Szmey, marzącemu (o, nie jednemu!...) o marszu na Kowno.

Nu, czort z nim, z tym Paryżem—choć w Warszawie przynajmniej nie próżnowaliśmy, pocieszają się pp. B., U., F.: byliśmy u Piłsudskiego, Witosa, nawet u Łukasiewicza, zwiedziliśmy głównych aneksjonistów sejmowych — wszędzie nas pocieszano i dodawano otuchy, tylko, powiadają, do Paryża jechać jakoś nie wypada — 3 od 22 „nijako", powiadają. Pieniędzy damy, powiadają, bądźcie spokojni, lecz cierpcie jeszcze. Zresztą czy Wam źle dzisiaj? Przecież dziś okres plebiscytowy, Polska utrzymuje całe miasto, nic wzamian za to nie żądając, oprócz wieców i rezolucji. Ot jak się skończy plebiscyt, da Bóg na naszą korzyść, wówczas jak sobie chcecie, ale będziecie musieli pracować i—płacić: nie wiecznie Polska na Was i za Was będzie harowała, musicie kiedyś dług wobec niej zaciągnięty spłacić. Bierzcie tedy—i wracajcie. Nacoście przybyli, drodzy goście! A do Paryża ani się pokazujcie — palcami Was będą wytykali! Lepiej poszlijcie swą uchwałę i koniec! Tak, tedy cały „Buff" skończył się jeszcze gorzej, niż podróż p. Krzyżanowskiego do Rygi: ten choć Rygę widział, a „Buff" Paryża — ani zdaleka! Wpieriod nauka... („Straż Litwy" Nr. 38 — 1921 r.).

— **Urzędowe wyjaśnienie.** Dow. I Dyonu Etap. Żandarmerji Pol. (wydział śledczy i inwigilacyjny) nadsyła „Echu Litwy" poniższe wyjaśnienie. Przez sympatję dla swego odległego protoplasty (Echo Litwy zrodziło Głos, Głos zrodził Dzwon, a Dzwon zrodził Straż) zamieszczamy je z dużą satysfakcją*).

(„Straż Litwy" Nr. 38 — 1921 r.).

— **„Smutne rządy".** „Odrodzenie" z dn. 4 b. m. w art. Goście litwini z „Odrodzenia" m. in. podaje:

„Dużo prawdy powiedziano litwinom o ich smutnych rządach, kiedy u nas panowali, i dano im do zrozumienia, że lud nigdy nie dopuści do powtórzenia litewskiego panowania w Wilnie".

„Odrodzenie" podpisuje p. Ludwik Chomiński, który, jak i inni inteligenci „Odrodzenia", za „smutnych rządów" litewskich w Wilnie nie był; o ile też o rządach tych mówili gościom-litwinom inteligenci, mogli powtarzać tylko plotki

*) Następuje długie wyjaśnienie z powodu jakiejś informacji „Gazety Wileńskiej", oświadczenie treści obojętnej. Wyd.

wileńskie, ze słyszenia, nie z doświadczenia. My, którzyśmy przez cały czas rządów litewskich w Wilnie się znajdowali, wiemy, że poza nietaktem lub wybrykami paru poszczególnych funkcjonarjuszów rządu litewskiego z okresu tego niepodobna wymienić faktów, któreby uprawniały do przezwania tych rządów — smutnemi.

No tak, odpowie nam na to „Odrodzenie", być może w mieście władze litewskie nieco się krępowały, ale zato na wsi! Dobrze, ruszajmy na wieś i posłuchajmy co ta wieś o rządach litewskich mówi: „litwini nic złego nam nie robili", „litwini nic nie zabierali", „litwini bronili od bolszewików" i t. d. Zrzućcie uniform na próbę i rozpytajcie się lepiej, a usłyszycie coś ciekawszego: „za litwinów lepiej było", „litwini to choć nikogo nie krzywdzili", „żeby to prędzej litwini przyszli"! Dziwnie jakoś wyglądają w tem naiwnem zestawieniu ze „smutnemi rządami" z przed kilku miesięcy obecne, widocznie „wesołe", rządy...

Podczas wspólnej rozmowy polsko-litewskiej w „Odrodzeniu", o ile wiemy od obecnych na niej ludowców litewskich, z początku rzeczywiście parę osób zaczęło stawiać zarzuty władzom litewskim z powodu ich postępowania w Wileńszczyznie, lecz skończyło się na tem, że nawet najgorętszy krytyk, włościanin ze Święciańskiego, przepraszał litwinów, iż nietakt poszczególnych urzędników litewskich zbytnio uogólnił, i podczas gdy uprzednio wypowiedział się jako polak, później się przyznał, iż jest białorusinem. Tak tedy inscenizacja „gniewu ludzi" spaliła na panewce i niepotrzebnie panowie z „Odrodzenia" poruszają to w prasie. Są przecież ludzie, którzy wiedzą jak było i złapawszy na gorącym uczynku stylizacji demagogicznej, nie zmilczą tego. („Straż Litwy" Nr. 39 — 1921 r.).

— **Sprostowanie.** W art. wstępnym „Straży Litwy" z dn. 6 marca wkradł się błąd, który niniejszem prostujemy. (Wydania z r. 1922 str. 42 zwrotka 3) zamiast „poszczególni wychodźcy z Kowieńszczyzny usadowiwszy się w Wilnie, Warszawie lub Moskwie, dotąd nieprzestają knować i „pracować" na Kowno", winno być „poszczególni wychodźcy z Kowieńszczyzny, usadowiwszy się w Wilnie, Warszawie lub Moskwie, dotąd nie przestają knować i „pracować" przeciwko Kownu".

(Str. 44 tego wydania, wiersz 8 od góry) zamiast „urzeczywistnienie ich „panowania" to wręcz uniemożliwia" winno być „urzeczywistnienie ich (postulatów) „panowanie" to wręcz uniemożliwia". („Straż Litwy" Nr. 39 — 1921 r.).

— **Z dyskusji kowieńskich.** Podajemy tu tłumaczone z litewskiego artykuły K. Romanauskasa i M. Birżyszki w kwestji wykładów języków obcych w szkołach litewskich, zamieszczone w końcu roku ubiegłego w miesięczniku kowieńskim Ministerstwa Oświaty Litwy Niepodległej „Švietimo Darbas". Powtarzamy je

tu, jako też echa tych artykułów z prasy kowieńskiej, sądzimy bowiem, że kwestje w nich poruszane są aktualne nie tylko w Litwie Niepodległej, lecz również i w Litwie Wileńskiej, mimo że warunki polityczne obu tych części Litwy nie są jeszcze ujednostajnione*). („Straż Litwy" Nr. 40 — 1921 r.).

— **Źle się dzieje.** Pod tym tytułem „Gazeta Krajowa" zamieściła ciekawą korespondencję o postępowaniu żandarmerji i żołnierzy w Rudziszkach, które korespondent dosadnie streszcza słowy: „kozacy zachowywali się lepiej" i którego wynikiem jest zniechęcenie ludu do Polski. Korespondencję tę z całą słusznością moglibyśmy dostosować do całego szeregu innych miejscowości t. zw. Litwy Środkowej nie tylko w dwu jej powiatach oficjalnych, lecz też na całym jej terenie aż do granicy wschodniej z dn. 12 lipca 1920 r.

(„Straż Litwy" Nr. 41 — 1921 r.).

— **Nie wywołujcie wilka z lasu!** Z powodu powtórzenia w pismach litewskich „przeoczonej" w polskiej prasie wileńskiej interpelacji socjalistów w sejmie warszawskim w sprawie prześladowania ukraińców przez władze polskie „Gazeta Wileńska', próbuje zredukować je do „niewłaściwego postępowania" poszczególnych urzędników, co „wyższe władze starają się naprawić". Lecz za to litwini, powiada „G. W.", prześladują polaków w Kowieńszczyźnie i pasie neutralnym, a „przedstawiciele stronnictw demokratycznych litewskich (o tem) milczą"; „wstydźcie się, litwini!"

Zamiast artykułu wstępnego. Tymczasowy Komitet Litewski w Wilnie przesłał dn. 17 lutego r. b. Nr 118 do Tymczasowej Komisji Rządzącej protest z dn. 22 stycznia r. b. nauczycieli i nauczycielek gimnazjum litewskiego, który brzmi jak następuje:

„My, niżej podpisani nauczyciele i nauczycielki 1-go Wileńskiego Gimnazjum męskiego, kategorycznie protestujemy przeciwko wtrącaniu się żandarmerji do życia gimnazjum. Mając rozkaz aresztowania kogokolwiek lub dostarczenia na sąd, zbrojno nachodzi ona gmach gimnazjum i prosto z lekcji wyprowadza potrzebnych im nauczycieli i uczniów, jak to kierownika gimnazjum Michała Birżyszkę, nauczycieli Wiktora Birżyszkę, Bronisławę Birżyszkową, Stanisława Kajruksztisa i innych, a dzisiaj dn. 22 stycznia ucznia R. Mockiewicza. W ten sposób praca gimnazjalna się rujnuje, podkopuje autorytet zarządu gimnazjum i nauczycieli, a wśród uczniów rodzi się gorzkie uczucie, skierowane przeciwko wszystkiemu co polskie, i wobec takich warunków pracy nauczycielom trudno jest z tem walczyć. Wobec tego, że protesty nasze, wystosowane do odpo-

*) Artykuły te wywołały wkrótce polemikę „Straży Litwy" z prasą polską. Wyd.

wiednich instytucji, nie działają, zmuszeni jesteśmy się uciec do protestu publicznego i uprzedzić społeczeństwo o bezpośrednich następstwach takiego postępowania żandarmów".

Protest ten dn. 19 lutego powtórzyła z „Litwy" kowieńskiej „Straż Litwy" (Nr 25), zaopatrując go w uwagę: „Miejmy nadzieję, iż pozostanie on dokumentem przeszłości niepowtarzalnej. Przypominamy też, że wejście żołnierzy litewskich do lokalu gimnazjum polskiego w Kownie w celu aresztowania dyrektora L. Przemienieckiego wywołało przed półtora rokiem w prasie polskiej wileńskiej burzę oburzenia". Uwaga wszakże pisma naszego winna być uważaną za przedwczesną, jako też nastroje wileńskie z powodu incydentu kowieńskiego za nieuzasadnione, gdyż oto Prezydjum Tymczasowego Komitetu Litewskiego w Wilnie w odpowiedzi na przesłany przezeń protest nauczycieli otrzymał z Prezydjum Tymczasowej Komisji Rządzącej pismo z dn. 5 b. m. Nr 633/2 treści następującej:

„W odpowiedzi na pismo Komitetu Litewskiego z dn. 17. II r. b. za Nr 118 Biuro Prezydjalne niniejszym komunikuje, że po sprawdzeniu sprawy, poruszonej przez Komitet, zostało wyjaśnione, że żandarmerja działała z rozkazu właściwych władz sądowych, oraz zgodnie z przepisami prawa.

(-) W. Miedzianowski.
Szef Biura Prezydjalnego".
(„Straż Litwy" Nr. 40 — 1921 r.)

Nie wywołujcie wilka z lasu! Z powodu powtórzenia w pismach litewskich „przeoczonej" w polskiej prasie wileńskiej interpelacji socjalistów w sejmie warszawskim w sprawie prześladowania ukraińców przez władze polskie „Gazeta Wileńska" próbuje zredukować je do „niewłaściwego postępowania poszczególnyh urzędników, co wyższe władze starają się naprawić". Lecz za to litwini, powiada „G. W.", prześladują polaków w Kowieńszczyźnie i pasie neutralnym, a „przedstawiciele stronnictw demokratycznych litewskich (o tem) milczą: wstydźcie się, litwini!".

Ostrzeżenie „G-cie W-iej": nie wywołuj wilka z lasu! Co do gwałtów na terenie neutralnym prasa kowieńska przecież podaje masę faktów, które dowodzą gwałtów ze strony polskiej. Prasa polska odwraca kota ogonem do góry, lecz niech się wystara nam glejt bezpieczeństwa (50.000 marek, nawet polskich, to przecież nie żarty!), a powtórzymy z pism kowieńskich fakty zdzierstw, rabunków i morderstw w pasie neutralnym wcale nie litewskich, wobec których podane w korespondencji rudziskiej „Gazety Krajowej" fakty wyglądają jak niewinna zabawka. Zresztą komisja kontroli tylokrotnie stwierdziła, że większość tych gwałtów nie litwinom ludność zawdzięcza...

Co się tyczy gwałtów w Kowieńszyczyźnie, to „G. Wileńska“ w kołach miarodajnych polskich z łatwością się może dowiedzieć, że większość ich są to „fakty“ zmyślone lub tendencyjnie przekręcone w wyraźnym celu wywołania odpowiedniego efektu politycznego, zaś pozostałe wielce tracą wobec faktów dotyczących litwinów w Wileńszczyźnie. Jak władze wileńskie reagują na te fakty, najlepszym dowodem jest choćby zamieszczona w „Straży Litwy“ Nr. 40 korespondencja Tymczasowego Komitetu Litewskiego z Tymczasową Komisją Rządzącą. O ileby „Gaz. Wileńska“ nie była tworem importowanym i lepiej była poinformowaną co do spraw miejscowych, toby wiedziała, że „przedstawiciele stronnictw demokratycznych litewskich“, m. in. redaktor „Straży Litwy“, otwarcie (nawet w prasie) występują w Kownie przeciwko faktom, któreby mogły dać powód do oskarżania litwinów o prześladowanie i że rząd litewski czynnie popierał tę ingerencję czynników społecznych.

Toż chyba nie my, litwini, mamy się wstydzić? Zwłaszcza wobec „G. Wileńskiej“, która przed kilku tygodniami dzięki staraniom p. Łużyca zdobyła sobie wawrzyn zasługi obniżenia poziomu etyki dziennikarskiej na terenie wileńskim!

(„Straż Litwy Nr.“ 44 — 1921 r.).

— **Jakości niewyraźnie.** Przed paru dniami prasa wileńska tryumfowała, że litwini ponieśli wobec Ligi Narodów sromotną klęskę („Rzeczpospolita“), a oto teraz „Ziemia Wileńska“ z wielkiego tryumfu nawołuje „każdego polskiego męża, niewiastę i dziecka“ do „wielkiego krzyku“, a nawet do wystąpienia z bronią w ręku i oparcia się „tam, gdzie tylko polska mowa sięga“. A ponieważ komitet uciekinierów z Kowieńszczyzny dowodzi, że tam, gdzie się ich majątki znajdują, jest prawdziwa Polska, a przedewszystkiem w Kownie, i że te „tereny z ludnością polską“ Kownu (wraz z Kownem?) zabrać należy, krzyk „Ziemi Wileńskej“ rozumieć należy również jako nawoływanie do napaści zbrojnej na Kowno. Cóż dziwnego, że wobec takich i innych pogróżek Kowno się pilnuje, o co się wielce sierdzą awanturnicy wileńscy.

(„Straż Litwy“ Nr. 44 — 1921 r.)

— **Zaraźliwe przykłady.** Od uciekinierów z intendentury litewskiej, wątpimy czy ideowych, „Słowo Żołnierskie“ dowiaduje się, że armja litewska ma liczyć 50.000, podzielonych na 5 dywizji o 15 pułkach piechoty, 3 pułkach kawalerji, pułku żelaznego wilka itd., i uderza na alarm: A nuż armja ta wyruszy na Wilno? Podejrzewa zwłaszcza o to pułk wileński i oddziały białoruskie, które „przypadkowo“ mają zająć Wilno, a „naturalnie, odpowiedzialności za postępowanie jakiejś grupy białoruskiej nie mógłby na siebie wziąć rząd kowieński“.

Aha, to teraz nie „spodoba się", że może jakaś grupa wojsk na własną rękę zająć Wilno i rząd, do którego armji grupa ta należy, może się jej później wyprzeć! Przykłady przecież są zaraźliwe, zwłaszcza „czyny bohaterskie..." Toż i pułk wileński w armji litewskiej, który nazwą swą zadziwił „Słowo Żołnierskie", utworzony został na wzór pułku kowieńskiego armji polskiej! I „wilk żelazny" za przykładem „huzarów i ułanów śmierci!" Wreszcie samo zbrojenie się litewskie zawsze następuje, niestety, po wypadkach, nie zaś przed ich nastąpieniem: pierwsze pułki—po inwazji bolszewickiej, która oderwała powiaty wileńskie od Litwy; następne — po awanturze Bermonta itd., wreszcie ostatnie — po rajdach szlachty na Kiejdany, których dotąd tam nie zapomniano.

A dowodzi to tylko, że litwini żadnych agresywnych zamiarów nie mają — może się „Słowo Żołnierskie" uspokoić — ale nauczeni doświadczeniem pilnują się, by znowu nie trzeba było wypraszać nieproszonych gości i uczyć ich grzeczności — po szyrwincku. Pocóż narażać siebie i innych na przykrą sytuację? („Straż Litwy" Nr. 45 — 1921 r.)

— **Endeckie ogłupienie Wilna.** „Rzeczpospolita" wileńska na początku swego żywota próbowała utrzymać się za pismo poważne, niestety, coraz bardziej się błaźni od czasu połączenia z „Dziennikiem Wileńskim", mianowicie z nieprzytomnym poprostu J. O. Oto naprz. w ostatnim swym numerze „Rz." twierdzi, że „w Wilnie litwinów niema", zaś w Wileńszczyźnie stanowią oni tak znikomy procent, że się liczyć z niemi niema poco. Za parę dni posłyszemy, że niema białorusinów, żydów i t. d. Toż nawet za okupacji polskiej 2 proc. ludności wileńskiej odważyło się przyznać, iż są litwinami! Cóż będzie, gdy nastanie wolność określenia swej narodowości?

Zresztą, czy nie wszystko jedno: 2 proc. to czemu nie 10 proc., a 10 proc. — czemu nie 100 proc.? Kto chce bić, kij znajdzie, zwłaszcza w naszych czasach, gdy jedna strona urządza „plebiscyt zbrojny" od stóp do głów, zaś druga skrępowana jest w swych ruchach!

Nieco wszakże o etyce politycznej. Komitet uciekinierów kowieńskich, a za nim „Rzeczpospolita" doradza przesunięcie granicy w stronę Poniewieża tak, by „tereny z ludnością polską", z Kownem oczywiście, trafiły pod władzę polską. Nie będziemy się w danej chwili spierali o „polskość" tych terenów, bo przecież wiemy, że zdaniem pewnych kół polskich Polska jest tam, jak mówił nieboszczyk „Dziennik Wileński", „kędy stanie stopa żołnierza polskiego", a o ile nie stanęła — gdzie jest choć jeden obszarnik polak. Zwrócimy wszakże uwagę na jedną rzecz charakterystyczną, która świadczy o dziwnie subtelnej „uczciwości" politycznej u tych panów: żądając zagarnięcia „terenów polskich",

panowie ci nigdy nie proponują nawet, by jednocześnie tereny z tej strony linji demarkacyjnej, na których nawet endecy muszą uznać ludność litewską, odeszły do Litwy! A ba, toż te tereny właśnie przeciągają przez kolej Wileńsko-Grodzieńską, a więc Wilno odcinają od Grodna, jakże można tak psuć figurkę Białopolski i szkodzić jej interesom ekonomicznym! No, a posunięcie linji demarkacyjnej czy nawet granicy za Kowno i za Kiejdany, jak tego się domagają aneksjoniści polscy, nie zabija Litwy niepodległej, wycinając cały środek kolei?

Tak, panowie, nie mówmy o uczciwości w polityce. Imperjaliści polscy nie bawią się w takie głupstewka.

(„Straż Litwy" Nr. 46—1921 r.).

— **Finita la comedia!** Tak można zatytułować artykuł „Rzeczypospolitej", poświęcony likwidaji „dzielnego buntu dywizji litewskobiałoruskiej": „wraca ona pod najmilsze sercu naszego żołnierza sztandary Rzeczypospolitej Polskiej, przestaje być „zbuntowaną", a poddaje się z powrotem dyscyplinie... Jest to tylko prosta formalność, gdyż oddziały gen. Żeligowskiego wojskiem polskiem być nie przestały".

Zawsześmy to samo mówili, lecz bodaj oświadczenia jaknajwyższych kierowników polityki polskiej, nie tylko w jesieni — noty, przemówienia, wywiady etc., aż do czasów ostatnich mówiły zgoła co innego... Litwinów, a zwłaszcza rząd litewski oskarżano o rozmijanie się pod tym względem z prawdą, lecz kto właściwie dotąd kłamał? Czuły słuchacz odpowiedź w sercu swym dośpiewa...

Przypominamy, że litwini (oczywiście kowieńscy, nie wileńscy, gdzieżbyśmy się na to posunęli!) stale podają informacje, któremi wyprzedzają Europę przed gotowanemi przeciwko Litwie niepodległej („kowieńskiej") posunięciami militarnemi, czemu się również ze strony interesowanej zaprzecza. No, a co będzie, gdy za parę miesięcy „Rzeczpospolita" post factum już prawdziwość tych informacji potwierdzi!

Tak, panowie aneksjoniści, litwini mają oczy i mają się na baczności. („Straż Litwy" Nr. 46 — 1921 r.).

(**Dopisek redakcyjny** do art., W. Antonowicza z „Litwy" kowieńskiej p. t. Tryumf nauki, czyli nowe fałszerstwo statystyki:)

Artykuł ten publicysty kowieńskiego nie od rzeczy będzie zupełnić urywkiem z „Krynicy" wileńskiej (1910 r. Nr. 7), który zakrawa na żart, lecz niestety jestto fakt, jaki miał miejsce w par. Żuprańskiej pow. Oszmiańskiego — fakt charakterystyczny i doskonale obrazujący wywody W. Antonowicza.

„Przyjezdny pyta się chłopaka białorusina.

— Chto ty?

— Palak! — odpowiada.

— A ci daŭno ty staŭsia polakom?
— Nie, jak pryszli legijony".

(„Straż Litwy" Nr. 48—1921 r.).

— **Trzeźwy głos.** „Rzeczpospolita" warszawska pod względem trzeźwości jak niebo od ziemi różni się od „Rzeczpospolitej" obstowej. Naprzykład zamieszczając informacje (czyje? — oczywiście „East Expresu" wileńskiego) „o zbrojeniach kowieńskich", zaopatruje je w słuszną uwagę redakcyjną:

„Wiadomości te są oczywiście nie pewne. Gdyby nie to, że ukażą się we wszystkich pismach, bo podaje je agencja, wogóle pismo nasze nie ogłosiłoby tego. Bo takie niepotrzebne straszenie wojną, do której litwini przeciw Polsce wogóle są niezdolni, jest tylko wodą na młyn niemców przed plebiscytem górnośląskim. Agencja półurzędowa Ministerstwa Spraw Zagranicznych mogłaby sobie znaleźć inne wiadomości, a z temi przynajmniej poczekać jeszcze kilka dni".

I my również sądzimy, że po plebiscycie górnośląskim dopiero rozpocznie się właściva naganka przeciw Litwie i litwinom-

(Straż Litwy" Nr. 48 — 1921 r.).

— **M. Świechowski i St. Niekrasz.** Problem litewski. Wydawnictwo Tymczasowego Komitetu Politycznego ziemi Kowieńskiej.

Wydawnictwo to zawiera „dwie mapy polityczne", obrazujące 1) „sytuację polityczną na wybrzeżu Baltyku w razie federacji Litwy z Polską" i 2) „sytuację polityczną na wybrzeżu Baltyku w razie podziału Litwy i wcielenia terenów etnograficznie polskich na Litwie do Polski". Do map dołączono „tekst" (o 48 wierszach) i „tablicę statystyczną".

Wydawnictwo to — federalistyczne, ma bowiem na celu wykazać, że Polsce dogodną jest kantonalna federacja z Litwą (wówczas strzałka polska będzie łaczyła Puck z Klaipedą i panowała nad oazą prusko-niemiecką), szkodliwą zaś aneksja (strzałka niemiecka będzie łączyła wybrzeże Pomorskie z Połągą znajdujące się wówczas „w orbicie wpływów niemieckich").

Obydwie kombinacje są zewnętrznie-polskie, niestety na cudzym terenie, gdyż na naszym litewskim, a więc jako teoretyczne, mało nas litwinów obchodzą, tembardziej, że koszta wydawnictwa nie my pokrywamy. Mogą być pewni p. Świechowski jak i p. Niekrasz, obaj wychodźcy z Kowieńszczyzny, że powrotu im do kraju nie zapewni żadna z tych dwu kombinacji, gdyż litwini obydwie je odrzucą, a tylko litewska — niepodległościowa. Są one tedy i obojętne dla nas i niepraktyczne dla tych żywiołów, które się skupiają koło komitetu uchodźców z ziemi Kowieńskiej.

Przeglądając wszakże mapy, dostrzegliśmy pewien szczegół, który upoważnia nas powtórzyć względem autorów to, co przed laty 70 miał wyrzec biskup Wołonczewski do Dowkonta z powodu historji Litwy tegoż: „czyście byli przytomni, gdyście rzecz podobną układali?" Bo oto p. p. N. i S. „nicztoże sumniaszesia" do obszaru „etnograficznie polskiego" zaliczają — cały teren aż za Kowno i pod Poniewież! Oczywiście popierają siebie „statystyką", której cała moc dowodowa opiera się na tem, że ułożył ją p. Świechowski, a potwierdził p. Niekrasz. Dziwimy się, jak za przykładem innych komitetowców kowieńskich p. S. nie posunął „terenu polskiego" aż pod Kielmy, gdzie się znajduje jego mająteczek!

Mądre wydawnictwo!

(„Straż Litwy" Nr. 48—1921 r.).

— **Błazeński artykuł.** „Rzeczpospolita" warszawska zamieściła artykuł Zdemaskowana baterja, w której niejaki Józef Puzyna z pianą na ustach rzuca się na M. Birżyszkę za artykuł M. B—ki w „Straży Litwy" z dnia 11 b. m. Wyrywając z artykułu M. Birżyszki, jako uczeń dopiero rozpoczynający wypracowanie piśmienne, poszczególne zdania bez wmyślania się w treść całego artykułu. J. P. podsuwa M. B—ce nie tylko myśli, których ten nie miał (naprz. zionięcie nienawiścią ku Polsce, przekonanie o tem, że Litwa niepodległą być nie może, i t. p.), lecz nawet zdania, których ten nie wypowiedział, naprz. o „polskiej tolerancji" i t. p. Oczywiście z artykułami w rodzaju J. P., wyprowadzonego z równowagi „krasnym pietuchem", nie polemizuje się. Godnem jest wszakże uwagi, że „Straż Litwy", pismo wileńskie, omawiane jest w „Rzeczpospolitej" w rubryce: Zagranicą. Czyżby rzeczywiście M. B—ka się omylił, mówiąc o imperjalizmie polskim, i endecja zaczęła już wreszcie rozumieć, że Wilno znajduje się i będzie się znajdowało poza granicami państwa polskiego? Wielki już czas na to.

(„Straż Litwy" Nr. 49—1921 r.).

— **Zwolnienie z aresztu.** W sobotę wypuszczono z więzienia —po 4 miesiącach—resztę znajdujących się w niem uczniów gimnazjum litewskiego. Na wypuściny powiedziano im pater noster, by nie słuchali „swych przywódców litwomańskich", którzy właściwie w całej tej sprawie najwięcej pono mieli zawinić. Naszem zdaniem, tych przywódców, o ile nie są oni mitem, należało by osadzić w więzieniu, a nie nieletnich chłopaków. W ten sposób miałoby się też zakładników do zamiany z Kownem na przywódców peowiaków!

(„Straż Litwy" Nr. 50—1921 r.).

— **Henryk Bukowski i opera litewska.** Zmarły przed kilku laty w wieku sędziwym autor litewski Jan Koncewicz we wspom-

nieniach swych z czasów uczęszczania r. 1857 — 1862 na uniwersytet moskiewski („Aušrinė“ 1910 r. Nr. 2) przytacza m. in. przepowiednię znanego poźniej emigranta i patrjotę polskiego w Sztokholmie Henryka Bukowskiego, ktory pochodząc ze Żmudzi, brał udział w pracach kółka litewskiego w Moskwie:

„Za lat 50 w Kownie będzie opera litewska“.

Przepowiednia się spełniła, aczkolwiek z opóźnieniem o 10 lat. („Straż Litwy“ Nr. 54—1921 r.).

— **Numer jubileuszowy**. Jutro, w dzień Żmartwychwstania Pańskiego ukaże się świąteczny Nr. 55 „Straży Litwy“. Zarazem będzie to pięćsetny numer dzienników, wychodzących od 15 maja 1919 r. w Wilnie pod rozmaitemi z konieczności nazwami, ale przenikniętych jednym duchem, jednem umiłowaniem. Oto już trzeci rok zastęp nasz wciąż rosnąc w siły, zyskując coraz to nowych idei Litwy Niepodległej ze stolicą Wilnem zwolenników i zataczając coraz szersze w mieście i na prowincji kręgi, prowadzi zaciętą walkę o Wilno, o jego przynależność państwową, o jego jasną i wielką przyszłość. Zdecydowani jesteśmy trwać na posterunku wileńskim do końca mimo przeszkody i szykany, stawiane wpoprzek drogi naszej przez naszych wrogów i „przyjaciół“, i ufamy, że tę walkę, w imię wzniosłych haseł i czystemi środkami toczoną, uwieńczy rychłe zwycięstwo. Przykładem przeszkód, jakie nam przetrwać wypadło, niech służy chociażby spis tytułów, jakie wydawnictwo nasze zmuszone było zmieniać w przeciągu 15. V. 1919 — 27. III. 1921 roku: „Głos Litwy“ — 169 numerów, „Echo Litwy“ — 13 plus 134 num., „Wiadomości Wileńskie“ — 53 numery, „Echo Litwy“, 1 numer, „Głos Litwy“ — 56 num., Dzwon Litwy“ — 6 plus 13 num. i „Straż Litwy“ — 55 num. Razem 500 numerów.

Dla upamiętnienia owego jubileuszu numer jutrzejszy będzie się składał z 6 kolumn i będzie zawierał oprócz zwykłego materjału depeszowego, kronikarskiego, korespondencji, odcinka i artykułów, nowelkę Vienuolisa (w tłumaczeniu) „Alleluja“, wiersz świąteczny, impresje pióra Koswicza, przedruk z „Illustration“ „Tragiczny los rodziny cesarskiej w Ekaterynburgu“, litewski przekład Improwizacji z „Dziadów“ (urywek), Biografję pisarza litewskiego Widunasa przez p. M. B—ka w związku z drukowaną u nas w odcinku książką jego „Nasze Zadanie“ oraz feljeton Bera. („Straż Litwy“ Nr. 54—1921 r.).

— **„Dopust Boży“**. „Gazeta Krajowa“ informuje z pow. trockiego, że „rządy nacjonalistów kowieńskich“ uważane tam są za „dopust Boży“. Nie wiemy, o ile „fakty“ podawane przez to pismo, rzeczywiście są faktami, lecz to wiemy, że analogicznych faktów z tej strony linji demarkacyjnej mamy sporo więcej

i że my, litwini, a i nie litwini również za „dopust Boży“ uważamy obecne rządy wileńskie. Por. art. M. B-ki w N-rze 52 „Straży Litwy“ o prześladowaniu szkolnictwa litewskiego i białoruskiego. („Straż Litwy“ Nr. 54—1921 r.).

— **Głupstewko.** „Białoruski Zwon“ dowodzi, że białorusini powinni porozumieć się z polakami, a że między niemi „tyle krzywd i przeciwieństw społecznych“ to, powiada, „niczoha“. („Straż Litwy“ Nr. 54—1921 r.).

Nieco ze statystyki.

Nazwa pisma	Ilość numerów.
1. Głos Litwy (I)	169
2. Echo Litwy (I)	147
3. Wiad. Wileńskie. . . .	53
4. Echo Litwy (II)	1
5. Głos Litwy (II)	56
6. Dzwon Litwy.	19
7. Straż Litwy	55
	500

(„Straż Litwy“ Nr. 55—1921 r.).

— **Stwierdzenie istnienia organizacji.** „Laisvė“ z dn. 22 b. m. podaje, że w Kownie aresztowano 22 osoby, które po nocach próbowały napadać na żołnierzy strzegących składy wojskowe.

„Słowo Żołnierskie“ z dn. 25 b. m. w „telegramie“ (z Kowna?) stwierdza, iż „rząd kowieński ponownie zaaresztował i osadził w więzieniu osoby, podejrzane o należenie do P. O. W... Jednemu z peowiakow udało się zbiedz“.

Gdy w jesieni r. 1919 litwini wykryli organizację P. O. W., prasa wileńska z „Naszym Krajem“ na czele gorąco dowodziła, że żadnej P. O. W. (Polskiej Organizacji Wojskowej) w Kownie nie było. Gdy później rozpoczęły się narady polsko-litewskie, przedstawiciele partji polskich uroczyście zapewnili litwinów, że P. O. W. jest już przez sfery miarodajne polskie zlikwidowaną i nie będzie wznowioną. Mimo to widzimy, że polskie pismo wojskowe samo stwierdza istnienie P. O. W. w Kownie, przez to samo uprawniając rząd litewski do dalszych aresztowań, które oczywiście prasa wileńska będzie wybębniała jako „represje antypolskie“. Nie wiemy, czy peowiacy kowieńscy będą wdzięczni „Słowu Żołnierskiemu“ za świadectwo przeciwko nim, lecz to

wiemy, że się raz jaszcze potwierdza, iż na zapewnieniach i zobowiązaniach polskich (por. Suwałki) litwini polegać nie mogą, zaś publiczność wileńska winna być ostrożną w przyjmowaniu wiadomości o „represjach kowieńskich". Dymu bez ognia nie bywa, a więc i w danym wypadku: przeciwko spiskom, dążącym do obalenia rządu, każdy rząd walczyć będzie i powinien. Niestety, robota spiskowa ma tę właściwość, iż cierpią zwykle i niewinni, co wywołuje zrozumiałe rozgoryczenie ogółu niewtajemniczonego w arkana polityki spiskowej, a o to spiskowcom chodzi przedewszyskiem.

(„Straż Litwy" Nr. 55 — 1921 r.).

—**Następstwa polemik.** Wytoczono sprawę przeciwko redaktorowi „Straży Litwy" z art 73 i 74 za art. Wywiad J. O. ze św. Kazimierzem (w N-rze 39). Tak samo z artykułów 128 i 129 pociągnięci są do odpowiedzialności i również pozbawieni prawa wyjazdu z Wilna dwaj członkowie Komitetu Redakcyjno-Wydawniczego ś. p. „Głosu Litwy". W takiej samej sytuacji znalazł się i redaktor byłego „Dzwonu Litwy".

(„Straż Litwy" Nr. 56—1921 r.).

— **Niefortunny wybór.** X. Y. Z. w walce swej przeciwko biskupowi wileńskiemu, który nie popiera polityki w kościele, dlaczegoś od pewnego czasu postanowił się wyręczać znanym brukowcem prasy wileńskiej J. Obstem. Przed paru dniami pan ten znowu się rzucił w „Rzeczpospolitej" przeciwko „biskupowi litewskiemu na polskiej ziemi", jak zvykle krzykliwie i bez faktów. Jak zwykle też artykuł pana Obsta pozostał bez żadnej odpowiedzi i słusznie: z tym panem się nie polemizuje, choćby on nie tylko imię swe, lecz i nazwisko na polskie przerobił.

X. Y. Z. XII. i inni, posiłkując się Obstami, widocznie grają grę, o której wiedzą z góry, iż będzie przegraną.

(„Straż Litwy" Nr. 56 — 1921 r.)

— **O szkoły litewskie.** Artykuł „Straży Litwy" z dn. 24 ub. m. o stanie szkolnictwa litewskiego w t. zw. Litwie Środkowej, a właściwie wchodniej, wywołał zwykłą reakcję — w „Rzeczpospolitej" (z dn. 30 marca). Podczas, gdyśmy przytaczali z kolei szereg faktów, zwłaszcza z południowej części tej połaci kraju naszego, które dowodzą już nie wybryków poszczególnych urzędników „oświatowych", lecz wyraźnego systemu contra pracy litewskiej i białoruskiej, bezimienny autor art. w „Rzeczpospolitej" (Szkolnictwo litewskie) oczywiście zbywa milczeniem południe Litwy jako zbyt rażące, zamykanie szkół litewskich w Święciańskiem zrzuca na karb „prowokacji litewskiej", zaś z całym impetem rzuca się na szkolnictwo litewskie jako takie — słabe (paru nauczycieli, „którzy odpowiadają mniej więcej średniemu poziomowi nauczycielstwa zawodowego", parę podręczników

tłumaczonych lub skomplikowanych), płytkie (porów. artykuły w „Straży Litwy“ w sprawie języków obcych w szkole litewskiej — poprostu „pierwotne barbarzyńskie poglądy“), a głównie robi sobie co „chce“. O nie, autor, który szkoły litewskie „zna z bezpośredniego zetknięcia się“, żąda, by władze polskie ujęły w ręce szkoły litewskie i je regulowały, „żeby się z władzą we właściwy sposób liczono“. Słowem: odiunt, dum metuant! Ano weczwijcie do Wilna do pomocy sobie Iwasia bohatera koleśnickiego („wierutne kłamstwo“ „gadziniuki“ Straży Litwy — w Koleśnikach nic nie było!) i wznówcie swą akcję „regulowania“ szkół litewskich, wyrzucając je z ich lokali. Od was niczego innego nie oczekujemy!

(„Straż Litwy“ Nr. 57—1921 r.).

— **Z prasy wileńskiej***). Nie rozumiemy, poco się bałamuci społeczeństwo wileńskie podobnemi banialukami, ułożonemi zresztą tak „niegramentnie“, iż niepodobna z nich wyrozumieć, co podaje „Najer Morgen“, co „Idisze Stimme“ a co „Socijal-demokratas“ lub „Litwa“. Możnaby nawet z nich wywnioskować, iż „Socijal-demokratas“ jest antysemitą! Wiemy zresztą, że oprócz języka, „Najer Morgen“ nic wspólnego ze społeczeństwem żydowskiem nie ma, jak przecież i „Jedność lub „Mūsų Balsas“ nie mają nic wspólnego ze społeczeństwem białoruskiem jub litewskiem. Dlatego też wiadomości w pismach tych się ukazujące choćby już ze względów wydawniczych są stronne, nie zasługują na wiarę i bałamucą tylko opinję społeczną. Dlatego również umieszczenie w tym też numerze „Słowa Wileńskiego“ art. o Wilnie w rubryce z prasy żydowskiej bez zaznaczenia, że go podało „Najer „Morgen“, jestto poprostu oszukiwanie wilnian, którzy mogą sądzić, iż żydzi wileńscy rzeczywiście zajmują takie stanowisko, jakie im podsuwa pismo im obce. Przecież o poglądach litwinów nie sądzi się z tego, co pisze „Mūsų Balsas“ ks. Grądzkiego, które nie ukrywa — służyć też może pod tym względem jako wzór pismom w rodzaju „Jedność“ albo „Najer Morgen“ — iż przez polaków jest wydawanem. O ile się chce poznać poglądy — miłe lub niemiłe, jestto rzecz drugorzędna — i wogóle otrzymać informacje z życia poszczególnych narodowości, są na to pisma przez te społeczeństwa wydawane. Inaczej — fałszywie się informuje własne społeczeństwo, co tylko wyniki jaknajgorsze dać może.

(„Nowiny Wileńskie“ Nr. 2— 1921 r.)

— **Szkodliwa polityka.** „Wilenskoje Słowo“ powtarza za „Wilnius“ litewskiem wiadomość otrzymaną z Kowna, iż opóźnienie z uznaniem niepodległości Litwy de jure przez państva Ententy nastąpiło wskutek stanowiska, jakie zajął w Paryżu min.

*) Do pisek do art. „Słowa Wilenskiego“ o napadaniu pism kowienskich na żydow it. p.

ks. Sapieha, który miał oświadczyć wobec rządu francuskiego, że w razie uznania Litwy Polska usunie się od obrad w Brukseli.

Wiadomość ta wymaga oczywiście potwierdzenia, lecz nie zdaje się być nieprawdopodobną: ks. Sapieha tyle już potrafił naszkodzić zarówno Polsce jak i Litwie, iż to nowe szkodliwe posunięcie niewiele zaważy w splocie pogmatwanych nici politycznych sprawy polsko-litewskiej. A że posunięcie to tylko na niekorzyść stron obu wyjść może, zdaje się nie ulegać wątpliwości. Litwa bowiem otrzymuje przez nie tylko nową podstawę do powątpiewania co do szczerości zapewneń prof. Askenazego oraz innych przedstawicieli Polski, iż Polska respektuje i nadal ma respektować niepodległość Litwy, nieufność zaś Litwy, jak wiemy przecież, stoi Polsce na przeszkodzie do zrealizowania swych zadań w kierunku panujących w niej obecnie prądów politycznych. Zresztą działalność księcia dyplomaty spotkała się już z jednomyślną nieprzychylną względem niej opinją sejmu warszawskiego. („Nowiny Wileńskie" Nr. 2 — 1921 r.).

— **Sprawa prasowa.** Na 31 b. m. naznaczoną jest w sądzie okręgowym sprawa J. Oginta, redaktora „Dzwonu Litwy", oskarżonego o agitację przeciwko niedoszłemu sejmowi Litwy Środkowej. („Nowiny Wileńskie" Nr. 3 — 1921 r.).

— **Poważna grzywna.** „Vilnius" podaje, iż Departament Spraw Wewnętrznych ukarał redaktora tego pisma M. Birżyszkę grzywną 20.000 marek za zamieszczenie w Nr. 92, 103 i 107 art.: „Jeszcze jedna uroczystość", „Komedjant", „Prowokatorzy", „Przymusowe demonstrowanie patrjotyzmu" i „Kazionni białorusini". Uprzedzono przytem ob. Birżyszkę, iż o ile kierunek pisma się nie zmieni, będzie ono zawieszone.

Podając to, „Vilnius" zaznacza, że na czele redakcji tego pisma M. Birżyszka nadal pozostaje.

(„Nowiny Wileńskie" Nr. 3 — 1921 r.).

— **Przeoczenie.** „Gazeta Wileńska" podaje z „Laisvė" amerykańskiej list o stosunkach w Litwie niepodległej jako „głos litwina". Niestety, „G. W." przeoczyła — świadomie lub nieświadomie — że „Laisvė" jest to pismo komunistyczne, a że komuniści nie są zadowoleni z obecnego stanu Litwy, nic dziwnego: w pismach kowieńskich czytaliśmy przed kilku dniami naprz. o roztrzelaniu kilku komunistów. O ile by „G. W." podała również korespondencje z „Młotu" komunistycznego o Polsce, wówczas moglibyśmy zestawić informacje komunistyczne o dwu krajach i porównać je ze sobą oraz z rzeczywistością.

(„Nowiny Wileńskie" Nr. 4 — 1921 r.).

— **Sprostowanie.** W artykule naczelnym Nr. 4 „Nowin Wileńskich“ (art. Wilno, 26 maja 1921 r.) podano „fortuna“ zamiast „fatum“. („Nowiny Wileńskie“ Nr. 4 — 1921 r.).

— **Dopisek redakcji***). Ustęp końcowy o Telszach nie zdaje nam się wybranym całkiem trafnie. Wilno — nie Telsze, mimo że dla litwinów jest droższe niż 100 Telsz. Nie da się przecież zaprzeczyć, że splot narodowościowy Wilna jest o wiele trudniejszy do rozstrzygnięcia nawet w drodze dyplomacji międzynarodowej, gdyż jak Litwa nie może się wyrzec i nie wyrzeknie się Wilna nigdy, tak również Polska zawsze będzie dążyła do ugruntowania wpływów swych w Litwie opierając się na pierwiastku polskim Wileńszczyzny.

(„Nowiny Wileńskie“ Nr. 5 — 1921 r.).

— **Piszą do nas:** W ukazanym nam zaświadczonym przez przewodniczącego Łukaszewicza i sekretarza Jankowskiego odpisie protokółu nadzwyczajnego posiedzenia Sejmiku Powiatowego pow. Wileńskiego i Trockiego z dn. 12-go kwietnia r. b. znajdujemy o tem posiedzeniu m. in.:

„Głos zabiera pan B. Abramowicz, który uważa, że żadne rokowania z rządem Litwy Kowieńskiej nie doprowadzą do porozumienia; jako przykład przytacza, że kilka dni temu miał rozmowę z p. Birżyszką, swoim kolegą szkolnym, który powiedział: „Wilno musi być litewskie i napewno zdobędziemy, a wtedy będziemy was wieszać“.

Niżej podpisani oświadczają, że ani oni ani brat ich Wacław, od października znajdujący się w Kownie, nie są kolegami szkolnymi pana B. Abramowicza i na żadne tematy polityczne, a więc i na temat „wieszania“ z nim nie rozmawiali.

28. V. 1921. Mihał Birżyszka, Wiktor Birżyszka.

(„Nowiny Wileńskie“ Nr. 5 — 1921 r.).

— **Kłopotliwa sytuacja.** Na uroczystość otwarcia targu poznańskiego zaproszono m. in. redakcje pism litewskich w jęz. polskim „Głos Litwy“ i „Echo Litwy“. Niestety, redakcje te nie mogły wydelegować swych przedstawicieli do Poznania, gdyż w całym swym składzie (M. i W. Birżyszkowie, A. Rondomański i J. Ogint) pociągnięte są do odpowiedzialności sądowej i nie mają prawa wyjazdu z Wilna.

(Nowiny Wileńskie“ Nr. 5 — 1921 r.).

— **Zmiana redaktora.** 27 b. m. „Gazeta Krajowa“ zmieniła swego redaktora: zamiast krajowca L. Abramowicza kierownictwo objął krajowiec-federalista L. Chomiński. W artykule wstępnym p. L. Ch. tak krajowców, krajowców-federalistów, fede-

*) Do art. Kto ma iść na ustepstwa, w którym autor (Krajowy) ironizuje, że Polska wspaniałomyślnie ofiarowuje Litwie Telsze.

ralistów-krajowców i poprostu federalistów segregując rozproszył, że jeszcze jedno posunięcie — a ujrzemy p. L. Ch. w roli jedynego przedstawiciela partji składającej się z jednej jedynej osoby — p. Liudwika Chomińskiego.

(„Nowiny Wileńskie" Nr. 5 — 1921 r.).

— **Bałamucenie opinji.** „Słowo Wileńskie" w dalszym ciągu uprawia niewinny proceder bałamucenia opinji publicznej. Ostatnio podaje, naprz. art. p. t. Komu służą litewscy chrześcijańscy demokraci, rzucając się na nich pod firmą tygodnika litewskiego „Mūsų Balsas". Zdawołoby się, jacy ci litewscy chrześcijańscy demokraci niegodziwi, że aż litwini ich krytykują. Tymczasem dyskretnie się zamilcza, że to nie litwini napadają na nich, lecz polacy w swem piśmie wydawanym po litewsku w Wilnie. Tak to się naciąga publiczność niewtajemniczoną w sekreta wydawnicze!

(„Nowiny Wileńskie" Nr. 7 — 1921 r.).

Zprasy kowieńskiej. Na propozycję Redakcji „Nowin Wileńskich", uczynioną kilku działaczom litewskim w Wilnie, wypowiedzenia się w kwestji projektu Hymansa, litwini odpowiedzieli odmownie, dowodząc, że wobec prześladowania prasy litewskiej nie mogą się wypowiedzieć tak szczerze jakby tego pragnęli. Realizując wszakże zadanie swe wyłuszczone w Nr. 1 „N. W." — zbliżania narodowości, informując je wzajemnie o sobie, redakcja spróbuje poinformować ogół wileński o stosunku społeczeństwa litewskiego do projektu Hymansa, podając co ciekawsze artykuły w tej kwestji z prasy kowieńskiej, coprawdę dość dorywczo otrzymywanej. W każdym razie ubolewamy, że litwini wileńscy usunęli się od zaznaczenia swego stanowiska nawet „N. W.", które przecież tak sympatyzują litwinom w ich dążeniach niepodległościowych.

(„Nowiny Wileńskie" Nr. 11 — 1921 r.).

— **Poważna chwila.** Podaliśmy już głosy prasy litewskiej zbliżonej do sfer rządowych, stwierdzające stosunek większości społeczeństwa litewskiego do projektu Hymansa. Obecnie przytaczamy bez zmian głos mniejszości, mianowicie socjalnych demokratów litewskich, poczem będziemy zmuszeni dojść do wniosku, że całe bez wyjątku społeczeństwo litewskie wrogo się stosuje względem tego projektu, o czem zresztą znając aspiracje społeczne i narodowe społeczeństwa tego, nigdyśmy nie wątpili.

(„Nowiny Wileńskie" Nr. 13 — 1921 r.).

— **Dobra statystyka!** Departament Oświaty za pośrednictwem „Gazety Krajowej" podaje do wiadomości publicznej dane ze swej działalności. Rzuca się w oczy brak szkół litewskich w rubryce: Szkolnictwo powszechne. Gdyśmy spytali litwinów, czy rzeczywiście szkół powszechnych nie posiadaja, zaczęli się śmiać

do rozpuku:—Powtarza się, proszę Pana, zeszłoroczna historja, gdy p. Osmołowski podawał również ilość szkół litewskich na 0, a tymccasem nie tylko potajemne, lecz i jawne szkoły litewskie zarówno w Wilnie, jak i na prowincji istaniały i istnieją.

— **Areszt p. Aleksiuka**. „Nasza Dumka" podaje, że aresztowano kręcącego się wśród białorusinów p. Aleksiuka. Nie wątpimy, że wkrótce go wypuszczą.

(„Nowiny Wileńskie" Nr. 17 — 1921 r.).

— **O wyjazd młodzieży litewskiej** otrzymaliśmy w odpisie ciekawą korespondencję Delegata Rzeczypospolitej Polskiej w Wilnie z dyrektorem gimnazjum litewskiego p. M. Birżyszką.

Do Dyrektora Litewskiego Gimnazjum w Wilnie. 13. VI. 1921. Nr. 4966 B. polnie. Na zapytanie Komisji Kontolującej Ligi Narodów o zezwolenie wyjazdu na wakacje do Litwy Kowieńskiej 170 profesorów i uczni Litewskiego Gimnazjum, Delegat udzielił odpowiedzi, iż przeszkód na wyjazd nie widzi. Jednak — wobec tego, iż przyjmując pod uwagę obecne stanowisko rządu Litwy Kowieńskiej wobec Polski i agitację antypolską, której uczniowie będą w czasie wakacji podlegać, Delegat nie gwarantuje dania pozwolenia na powrót tych 70 profesorów i uczni z wakacji.

Proszę o przyjęcie tego pod uwagę przed decyzją co do wyjazdu.

Tupalski, Delegat Rzadu Rzeczypospolitej Polskiej w Wilnie.

Do Delegata Rządu Rzeczyposprlitej Polskiej w Wilnie. 16. VI. 1921 Nr. 3405. W odpowiedzi na pismo z dn. 13 b. m. Nr. 4966/I śpieszę stwierdzić, iż opartem jest ono na oczywistem nieporozumieniu. Zezwolenie bowiem wyjazdu na wakacje do kowieńskiej części Litwy profesorowie i uczniowie gimnazjum litewskiego otrzymali od władz polskich w drodze zwykłej, niezależnie od interwencji Komisji Kontrolującej, przyczem w wydanych im zezwoleniach wyraźnie zaznaczono, iż wyjeżdżający mają prawo powrotu po wakacjach do wileńskiej części Litwy, z której to części znaczna większość wyjeżdżających pochodzi. Komisję Kontrolującą prosiłem tylko o dopomożenie mi w wystaraniu się pociągu dla przewiezienia jadącej na wieś młodzieży, co też komisja z rzadką w czasach naszych uprzejmościa uczyniła. Niestety pociąg ten przyszedł za późno, gdyż większość odjeżdżającej na wakacje młodzieży już się udała na wieś końmi lub na piechotę. Pismo Delegata Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Wilnie również młodzieży tej, zwolnionej na wakacje dn. 4 b. m., już nie zastało. Wobec tego uważałbym, iż byłoby całkiem niesłusznie i nie licowało by z powagą władz polskich odebranie danego już przez nie pozwolenia powrotu młodzieży i profesorów, którzy ufając przyrzeczeniu tych władz porzucili na lato duszne mury miejskie, tembardziej że znane mi nie z informacji, nieraz fałszywych i

stronnych, pism wileńskich, lecz z uważnej obserwacji, stanowisko rządu litewskiego względem Polski w roku bieżącym jest takie same, jakie było w r. 1919 i 1920, co nie przeszkadzało władzom polskim zezwalać w latach ubiegłych młodzieży litewskiej na przejazd linji demarkacyjnej tam i z powrotem.

Zresztą profesowie, są to ludzie dorośli o wyższem wykształceniu, na których agitacja oczywiście wpływu mieć nie może, co się zaś tyczy młodzieży litewskiej, to w Wilnie bywa ona nieraz narażona na szykany, jak naprz. podczas znanego zajścia na Górze Zamkowej, co gorszy na nią może wywrzeć wpływ niż najgorętsze agitacje antypolskie, o ile by one były uprawiane w miejscowościach, gdzie się będzie ona latem znajdowała i daleko rzadziej będzie się stykała z polakami niż w Wilnie. Pozatem muszę zaznaczyć, że zabronienie powrotu 20 profesorom (z ogólnej liczby 25) i 150 uczniom i uczenicom (z ogólnej liczby 450) stanowiłoby cios dla nauki gimnazjalnej i mogło by dogadzać chyba tym grupom, które dążą do skasowania gimnazjum litewskiego w Wilnie lub przynajmniej usunięcia go z ul. Świętojerskiej.

Jednocześnie zwracam się do pism kowieńskich z prośbą o podanie ostrzeżenia Delegata Rzeczypospolitej Polskiej w Wilnie do wiadomości moich uczniów i uczenic, którzy się tam znajdują, by przerwała wywczasy letnie, porzuciła wieś i wracała do miasta, gdyż w razie dłuższej ich nieobecności w Wilnie i zabronienia im powrotu przez władze polskie nauki ich będą przerwane. („Nowiny Wileńskie“ Nr. 23 — 1923 r.).

— **Uwaga Redakcji***. sądzimy, że o ile mowa o ludności Litwę zamieszkującej, niepodobna ostro przeciwstawiać sobie pod względem rasowym ludność mówiącą po litewsku i mówiącą po polsku ze względu na ogólnie znany fakt historyczny, iż wśród ludności polskiej w Litwie krwi ściśle słowiańskiej jest o wiele mniej niż w Polsce.

(„Nowiny Wileńskie“ Nr. 33 — 1921 r.).

Do art. kwesja polsko-litewski.

Spis rzeczy:

I. Artykuły wstępne 5
II. Artykuły luźne, nottaki kronikarskie, dopisy redakcyjne 61

Tegoż autora:

(St. Jabłońska i M. B-ka) Nowe czytanki. Część II. 1919 r.
Skrót dziejów piśmiennictwa litewskiego. 1919 r.
Z pism A. Mickiewicza (wraz z tłumaczeniem litewskiem. 1919 r.
Na posterunku wileńskim I. 1920 r.
Na posterunku wileńskim II. 1920 r.
Na posterunku wileńskim III. 1920 r.
Na posterunku wileńskim IV. 1922 r.
Na posterunku wileńskim V. 1922 r.